

NELL KINCAID

ZAKAZANE ŻĄDZE

Przełożył
Robert Jawień



WYDAWNICTWO MITEL
GDYNIA 1992

Rozdział 1

Amanda Ellis spojrzała na siedzącą po drugiej stronie biurka Carlottę Somers, redaktorkę WKM. W fioletowej, jedwabnej sukience, z paznokciami polakierowanymi na bladoróżowo i starannie zaczesanymi do tyłu włosami blond, Carlotta wyglądała bardziej, jak gdyby miała właśnie udać się na otwarcie ekskluzywnej galerii, niż powierzyć Amandzie jej pierwsze zadanie, jako najnowszej reporterce stacji telewizyjnej.

Odkąd Amanda po raz pierwszy usiadła w gabinecie, Carlotta studiowała leżący przed nią na biurku clipboard i teraz, kiedy w końcu podniosła wzrok na Amandę, jej szare oczy wyrażały wrogość.

- Równie dobrze mogłabym ci powiedzieć - wycedziła sięgając po papierosa - że byłam przeciwna wynajęciu cię, Amando. Szczerze mówiąc, nie dostrzegam w twojej przeszłości wystarczającego doświadczenia, wystarczającej ilości „twardej” pracy reporterskiej.

Kiedy przerwała, żeby zapalić papierosa, Amanda starała się stłumić naturalny odruch samoobrony; jej szef, Stan Daniels, uprzedził ją, że decyzja o jej wynajęciu nie zapadła jednogłośnie, wiedziała więc, że najlepiej będzie, jeśli stawi czoło burzy pokazując swoją wartość poprzez działanie i wydajność w pracy.

Carlotta wypuściła kłęb dymu i ciągnęła dalej:

- Z twojego życiorysu rozumiem, że spędziłaś sześć lat w Albany, Amando, a mimo to zrobiłaś zaledwie sześć reportaży na temat rządu stanowego. Najwidoczniej

byłaś do pewnego stopnia na łasce swojego redaktora - uśmiechnęła się - podobnie jak jesteś na mojej. Zastanawiam się jednak, dlaczego on - lub ona - nigdy nie uznał za stosowne wykorzystać cię na polu publicystyki politycznej, czy na jakimkolwiek innym polu poza ludzkimi zainteresowaniami.

Amanda wciągnęła głęboko powietrze i pochyliła się do przodu na krześle, odgarniając z twarzy gęste, kasztanowe włosy.

- Mieliśmy wyjątkowo dobrego dziesięcioletniego weterana w dziedzinie polityki, Carlotto, nie miałam więc zamiaru próbować wkrazać na jego terytorium. W każdym razie o wiele bardziej ciekawiły mnie wtedy ludzkie zainteresowania i mój redaktor szanował moje życzenia. Byłam dobra, toteż nie było powodu, żeby tego nie zrobił.

- Więc skąd ta zmiana? - zapytała Carlotta. - W dzisiejszych czasach kobiety wciąż mają większe pole do popisu w dziedzinie „miękkich” niż „twardych” wiadomości. - Wzruszyła ramionami. - Wybrałaś obszar, na którym panuje bardzo duża konkurencja. WKM jest szóstą spośród sześciu, lecz to mimo wszystko Nowy Jork. Być może czekają cię ciężkie chwile.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że WKM nie pozostanie długo na ostatniej pozycji. Nowy sposób podejścia Stana jest o wiele za dobry jak na ostatnie miejsce. Potrzebujemy tylko czasu, żeby zdobyć popularność. - Przerwała, opanowując się przed tym, co jak się obawiała, mogło dać asumpt do sprzeczki. - Ale, żeby odpowiedzieć na twoje pytanie dotyczące mojego zainteresowania polityką - zaczęła ostrożnie - przypuszczam, że dyskutujemy o tym jedynie po to, by zaspokoić twoją ciekawość. - Carlotta rzuciła jej obojętne spojrzenie. - Chodzi mi o to, Carlotto, że ja już zostałam zatrudniona jako reporterka twardych wiadomości koncentrująca się na polityce. Wiesz...?

Carlotta westchnęła.

- Tak, cóż, mniejsza o to. - Popatrzyła na zegarek.
- Mam kolejne spotkanie, Amando, więc lepiej będzie, jak się z tym uporamy. - Spuściła wzrok na clipboard, po czym ponownie spojrzała na Amandę?

Amanda zastanowiła się, a potem pokręciła głową.

- Nie. Nie słyszałam. Ja...

- Trudno, przynajmniej jesteś szczerą - wtrąciła Carlotta. - W porządku, dziś o trzeciej w Ratuszu odbędzie się konferencja prasowa. Ogłaszają publicznie utworzenie Komisji Harrisona, a ty nakręcisz reportaż z tej konferencji.

- Która dotyczy...?

Zanim odpowiedziała, Carlotta zdusiła papierosa w popielniczce, po czym odezwała się powoli i z przesadną cierpliwością, jak gdyby przemawiała do dziecka:

- Badają sposób, w jaki w tym mieście wydaje się zezwolenia - zezwolenia zdrowotne, zezwolenia pożarowe, zezwolenia budowlane, tego rodzaju rzeczy. - Westchnęła. - Zdaję sobie sprawę, że nie posiada to energii skandali politycznych, które chciałabyś relacjonować, Amando, ale wszyscy musimy od czegoś zaczynać, nieprawdaż?

Amandzie serce zamarło. Carlotta sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar powierzyć Amandzie interesującą relację - oczywiście wbrew swojemu lepszemu osądowi - a wyznaczyła ją właśnie na coś, co zapowiadało się na najnudniejszą konferencję prasową na świecie. Jednak Amanda nie zamierzała dać Carlocie satysfakcji płynącej z wiedzy, jak bardzo czuje się rozczarowana. Pochyliła się do przodu i spojrzała Carlocie prosto w oczy.

- Ty oczywiście nie sądzisz, żeby to była interesująca relacja, Carolotto. Jestem pewna, że nikt tak nie sądzi. Ale jeśli jest w tym jakiś haczyk - a wiesz równie dobrze jak ja, że można znaleźć haczyk we wszystkim - ja go znajdę. Myślę, że będziesz zaskoczona. - Wstała. - Nie będę cię już dłużej zatrzymywać. Przypuszczam, że mogę

otrzymać szczegółową dokumentację od twojej sekretarki?

- Nie. Właśnie tutaj mam informacje - rzekła Carlotta podając Amandzie komunikat dla prasy, na którym widniały pośpiesznie nabazgrane notatki. - Stan chce zobaczyć twój wstępny maszynopis najdalej do południa i będziesz musiała wyjechać z jedną z ekip z mini-kamerami najpóźniej do godziny drugiej. Weźmiesz ekipę trzecią.

- Świetnie - odrzekła Amanda, zbierając się do odejścia.

- Och, i jeszcze jedno - zawołała Carlotta.

Amanda odwróciła się przy drzwiach.

- Tak?

Carlotta sięgnęła po następnego papierosa i zapaliła go, po czym rzekła:

- Stan prosił mnie, żebym ci to przekazała; „Kiedy będziesz na konferencji, koniecznie ulokuj się z przodu”.

- Rozdęła nozdrza. - Rozumiem, że przewodniczący, Eryk Harrison, jest aż nazbyt chętny do współpracy z prasą, kiedy prasa jest... płci żeńskiej.

Amanda zbladła.

- Eryk Harrison? Mecenas Eryk Harrison?

Carlotta wyglądała na zdziwioną.

- Tak. Dlaczego? Znasz go?

Amanda odezwała się z największym opanowaniem, na jakie było ją stać.

- Tak - odrzekła cicho. - Przynajmniej znałam go szereg lat temu. Mój były mąż studiował z nim prawo, a ja pracowałam przed laty w jego firmie prawniczej jako półlegalny doradca.

Carlotta uniosła brwi.

- Cóż, wobec tego być może uda ci się mimo wszystko zrobić dobry reportaż. Oczywiście nie muszą ci mówić, że relacja może wymagać nieco pomocy z twojej strony. Wykorzystaj więc swoją dawną znajomość z Harrisonem

tak dalece, jak to tylko możliwe. - Zmarszczyła brwi.
- A więc twój mąż jest prawnikiem, Amando?

Amanda potrząsnęła głową.

- Były mąż. I nie, pośredniczy teraz w kupnie i sprzedaży nieruchomości. Przypuszczam, że prawo to jedynie wygodny dodatek - odpowiedziała wymijająco i opuściła gabinet w oszołomieniu, zastanawiając się, jakim sposobem w ciągu kilku minut jej pierwsze zadanie w WKM zamieniło się w jedno z najtrudniejszych w całej jej karierze.

Kilka minut później, siedząc przed lustrem w damskiej toalecie, Amanda starała się uporządkować myśli dotyczące Eryka Harrisona; z pewnością nie byłaby w stanie bardzo dobrze funkcjonować na konferencji prasowej, gdyby zareagowała na jego widok tak, jak zareagowała na jego imię w gabinecie Carlotty. Wyobraziła sobie, jak prawdopodobnie będzie wyglądał na konferencji: wysoki, potężnej budowy mężczyzna o swobodnym uśmiechu i głębokim donośnym głosem, obejmujący dowództwo w swój pewny lecz zrównoważony sposób, odpowiadający na pytania tak, jak robił to zawsze - dowcipnie, z pewnością siebie i dokładnie tak, jak mu się podobało, nie zdradzając żadnej informacji, której nie chciał ujawnić.

Jego brązowe oczy również zdradzały tylko to, co chciał; przypominała sobie, jak te oczy nie powiedziały nic jej mężowi tego ostatniego dnia, kiedy Greg wstąpił po nią do pracy i rozmawiał z Erykiem. Eryk zachowywał się tak, jak gdyby między nim i Amandą nie zaszło nic szczególnego, nie sugerując nawet, że przyczyną jej odejścia było to, iż oboje wiedzieli, że gdyby pozostała, byłoby to zbyt niebezpieczne i że nigdy nie zdołają trzymać się z dala od siebie. Pamiętała też inne sytuacje - setki sytuacji - kiedy te głęboko osadzone, brązowe oczy hipnotyzowały ją, niemal wciągając w jego ramiona i jego

zycie w sposób, o którym oboje wiedzieli, że jest niemożliwy. Właśnie wtedy jego oczy mówiły to, czego ani on, ani ona nie chcieli słyszeć: że jest żonaty, a ona zamężna, i że to, o czym myśli każde z nich, może pozostać jedynie fantazją - na zawsze.

Przypomniała sobie ich pierwszy - i ostatni - pocałunek, kiedy nie była już dłużej w stanie oprzeć się tym oczom. Eryk i Amanda byli sami w jego biurze w Rockefeller Center, jej ostatniego dnia; ona stała przy oknie, on - przy swoim biurku. I nagle zdała sobie sprawę z jego spojrzenia na swoich piersiach, swojej twarzy, swoich oczach. Powiedział: „Chodź tu”, miękko a jednak w sposób, któremu nie mogła się przeciwstawić. Poszła do niego jak we śnie, nie odrywając wzroku od jego oczu, a on przyciągnął ją do siebie i nagle przycisnął się do niej swoim smukłym, twardym ciałem tak, że wygięła się w łuk, pragnąc czuć jego dotyk na krągłościach swego ciała. Ich wargi zetknęły się z początku delikatnie, drażniąco, kusząco, a potem chciwie, kiedy objął ją z większą mocą, kosztując, badając i zalewając jej ciało pożądaniem, którego nie miał nigdy zaspokoić.

Nawet teraz pamiętała dotyk jego ciała na swoim, siłę jego żądz, która sprawiała, że chciała poświęcić wszystko, aby należeć do niego. To fizyczne wspomnienie prześladowało ją w długie, samotne noce i sprawiało, że ciało bolało ją z potrzeby, którą on w niej stworzył, którą tylko on mógł zaspokoić.

W ciągu lat, jakie minęły, odkąd po raz ostatni widziała Eryka, i podczas lat, które upłynęły od jej rozvodu, często o nim rozmyślała - nocami, kiedy ponownie budziły się zmysłowe wspomnienia, we dnie, gdy zauważyła kogoś, kogo oczy, włosy lub usta przypominały jej o nim - i zastanawiała się, jakie to będzie uczucie: znów go zobaczyć, jak bardzo mógł się zmienić. Zastanawiała się również często, jakie znaczenie dla niego posiadała; ostatecznie znali się przez zaledwie sześć

miesiący. A jednak ten czas był dla niej świetlistym księżycem na skądinąd pochmurnym niebie, jedynym źródłem radości w długie, ponure dni i noce poprzedzające jej rozwód. Tym niemniej nigdy nie dowiedziała się, jakie naprawdę miał o niej zdanie, prócz tego, że najwyraźniej pociągała go fizycznie. To wszystko było tak dawno - przed siedmiu laty - uzmysłowiła sobie ze zdziwieniem; być może będzie ją pamiętał jedynie jako kogoś, kto pracował kiedyś w jego biurze, o ile w ogóle ją pamiętał. Ale nie, to nie mogła być prawda; przecież to on powiedział, że stają się sobie zbyt bliscy, to on pierwszy dostrzegł w ich położeniu niebezpieczeństwo i poprosił ją, w końcu, by poniosła ofiarę umożliwiającą każdemu z nich podjęcia próby ocalenia swojego małżeństwa. Nie, on nie mógłby jej zapomnieć.

Amanda spojrzała w lustro, próbując ocenić, jak bardzo zmieniła się przez lata. Była wtedy świeżo przybyłą z college'u dwudziestodwuletnią dziewczyną, czerwieniącą się przez dziewięć sekund na dziesięć i tak naiwną, jak to tylko możliwe. Zdała sobie sprawę, że zmieniła się drastycznie, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Była o wiele szczuplejsza, jej niegdyś zmysłowa sylwetka stała się teraz smukła, a kasztanowe włosy, które nosiła dawniej w krótkich lokach, sięgały teraz do ramion, były lśniące i uczesane „na pazia”. Jednak jej oczy nie zmieniły się ani trochę; w skądinąd takiej samej twarzy o małych ustach i lekko zadartym nosie, jej oczy uderzały błękitem, miały uniesione ku górze kąciaki, długie, gęste rzęsy i czyste, opalizujące białka.

Amanda odwróciła się od lustra i spuściła wzrok na swoje dłonie, które zaciskała, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Czy Eryk zauważy, że nie nosi już obrączki? Zamknęła oczy, wyobrażając sobie tę scenę: Eryka na podium sali posiedzeń prasowych, odpowiadającego na pytania ze strony publiczności, w jednej chwili poważnego, a w następnej żartującego beztróska. A po-

tern Amanda zada pytanie, Eryk odwróci się do niej i ich oczy się spotkają...

Potrząsnęła głową. Nie, to nie odbędzie się w ten sposób, nic takiego się nie zdarzy i myliła się, nawet o tym fantazjując. Nawet jeśli nie była już mężatką, to Eryk był żonaty i miał takie samo zdanie jak ona na temat świętości przysięgi małżeńskiej. Co ona sobie w ogóle wyobrażała? Nie, będzie po prostu życzliwa i uprzejma i na tym poprzestanie. I bez względu na to, jak bardzo pragnie wszystko zmienić i jakie uczucia budzi w niej ta sprawa, cóż, po prostu zachowa je dla siebie.

Amanda szybko zapomniała o troskach związanych ze spotkaniem z Erykiem, kiedy zbliżała się pora konferencji prasowej. Do tej pory jeździła po całym mieście z innymi korespondentami WKM, dowiadując się, w jaki sposób przygotowują oni swoje reportaże. Ich praca różniła się do tego, co pamiętała z Albany. Amanda zauważyła, że w Nowym Jorku była ona o wiele bardziej skomplikowana, przede wszystkim z powodu zbiegowisk i korków ulicznych, które zawsze tworzyły się na widok ekipy telewizyjnej gdziekolwiek w mieście. Na przekór przeciwnym pogłoskom, nowojorczyki byli równie ciekawi tego, co dzieje się na ich ulicach, jak mieszkańcy najsenniejszego prowincjonalnego miasteczka. Także nadawanie reportażowi właściwego tempa stanowiło trudność, przed którą ostrzegli Amandę jej koledzy-reporterzy. Stan Daniels, kierownik działu aktualności, lubił sprawdzać dodatkowo informacje, które reporterzy zamierzali umieścić w swoich audycjach, zanim reportaże zostały rzeczywiście sfilmowane; ważnym aspektem podejścia WKM do wiadomości było to, iż dużą wagę przywiązywano do zrozumienia audycji przez każdego, choćby nawet nie słuchał wiadomości od miesięcy. Jednak, jak uprzedzili Amandę koledzy, nadanie jakiegokolwiek dodatkowej informacji w czasie, którym faktycznie dysponowało się na antenie, było często trudne, jeśli nie

niemożliwe. Było po prostu zbyt wiele relacji, które należało pomieścić w programie, i zbyt mało czasu, by je nadać, stąd też każda relacja musiała być o wiele krótsza, niż chciał reporter.

Gdy Amanda wskoczyła na przednie siedzenie wozu transmisyjnego, była równie zdenerwowana, jak swego pierwszego dnia na antenie Albany. Stan po prostu oddał jej wstępny scenariusz i powiedział: „I tak prawdopodobnie będziesz musiała improwizować”, odwracając się do telefonu, co najwidoczniej było jego zwyczajnym sposobem odprawiania interesantów, toteż teraz, kiedy przeglądała notatki, żałowała, że nie ma więcej czasu, aby zapoznać się z tłem Komisji Harrisona. Uświadomiła sobie, że miałyby więcej czasu, gdyby nie zmarnowała go tylko na rozmyślanie o Eryku!

Nagle ciężarówka przechyliła się na gigantycznym wyboju i notatki Amandy rozsypały się na podłogę.

- Przepraszam za to, panno Ellis - odezwał się kierowca. - Zapomniałem panią uprzedzić, że może nas czekać ostra jazda.

Amanda zebrała notatki i uśmiechnęła się do Ala, potężnego, krzepkiego mężczyzny, który wyglądał, jakby mógł wyciągnąć całą ciężarówkę z wyboju gołymi rękami, gdyby tylko chciał.

- Nie ma sprawy - odrzekła - w Albany są wyboje równie wielkie, jak ten, który właśnie przebyliśmy, i czasami miałam wrażenie, że przejechaliśmy przez każdu-
teńki w mieście. Ciężarówka, którą dysponowała nasza stacja, miała około siedmiu lat, a siedem lat dla wozu transmisyjnego, którego używa się przez mniej więcej osiemnaście godzin dziennie, to dużo.

Al zagwizdał cicho.

- Mnie to pani mówi. Co to była za stacja? Jakaś sieć kablowa?

- Nie, tylko niewielka stacja. W istocie bardzo przypominała WKM w tym, że była najniżej notowana pod

względem wiadomości lokalnych w całym mieście. Ale naprawdę zaczynaliśmy piąć się w górę w klasyfikacjach, kiedy wyjechałam, żeby tu przybyć. - Mrugnęła do Ala.
- I sądzę, że WKM ma wszelkie szanse, żeby także tego dokonać, Al. Naprawdę tak myślę.

Al wzruszył ramionami.

- Nie wiem, panno Ellis...

- Proszę, mów mi Amanda.

Al uśmiechnął się i skinął głową.

- W takim razie: Amando. Po prostu nie wiem. Tutejsi ludzie powoli się zmieniają. Wiesz co mam na myśli? Lubią to, do czego są przyzwyczajeni - „reporterów” dowcipkujących przed kamerą. Gdyby to ode mnie zależało, Amando, umieściłbym trochę tego w twoich reportażach. - Wzruszył ramionami. - Rzecz jasna, gdyby chcieli, żebym objął posadę kierownika, to przypuszczam, że by mnie wynajęli, he?

Amanda zaśmiała się.

- Pewnie tak. Ale ty jesteś ich najlepszym fotoreporterem, więc kto wie? - Przeniosła wzrok z Ala na tabliczki z numerami ulic. Skrzyżowanie Czternastej i Drugiej Alei. Oznaczało to, że zbliżają się do Ratusza. - Chyba będziemy tam za kilka minut - rzekła z nadzieją w głosie.

Al filozoficznie wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie, ale nigdy nie wiadomo. Przed nami jeszcze kawał drogi, a tutejszy ruch uliczny potrafi być morderczy. Nigdy nie wiadomo.

Amanda spojrzała na zegarek.

- Jest już druga trzydzieści, Al, a konferencja prasowa zaczyna się o trzeciej. Czy będziemy w stanie zainstalować się na czas?

Ponownie wzruszył ramionami.

- Jasne, że mam taką nadzieję.

Nagle Amanda zaczęła żałować, że nie ma papierosa; rzuciła palenie przed sześcioma miesiącami, lecz teraz rozpaczliwie go potrzebowała. Nie chciała się jednak

poddawać; odpręży się, przyjmie po prostu, że przybędą na konferencję punktualnie i skupi się na tym, aby poradzić sobie najlepiej, jak to tylko możliwe. Będzie musiała postarać się zapomnieć, że to jej pierwsza audycja na nowej posadzie, której pragnęła i do której dążyła od lat. Jak brzmiała ta modlitwa, którą jej matka przez tyle lat trzymała na ścianie w kuchni? „Boże, daj mi siłę, abym zmieniła to, co mogę zmienić, i pogodziła się z rzeczami, których zmienić nie potrafię.” A więc spróbuje. Zrobi wszystko, co będzie musiała, żeby jej pierwszy reportaż był ciekawy, rzetelny i na poziomie. A co do Eryka - no cóż, jak mówiła modlitwa, będzie musiała pogodzić się z tym, czego nie może zmienić.

Korytarz prowadzący do sali prasowej Ratusza w niczym nie przypominał zatłoczonej sceny, której oczekiwała Amanda. Al i ekipa nieśli kamery Porta-Pak i mikrofony przez właściwie pustą sień i Amanda bez trudu podążyła za nimi do sali prasowej. Dzięki umiejętnej jeździe Al'a mieli doskonałą synchronizację: konferencja miała się rozpocząć za piętnaście minut. Więc dlaczego sala prasowa była dosłownie wyludniona?

Amanda rozejrzała się po pozostałych osobach znajdujących się w sali. W przednim rzędzie składanych krzeseł, dwaj mężczyźni, którzy najwyraźniej byli dziennikarzami prasowymi, bez ekip, kamer czy mikrofonów, siedzieli rozmawiając ze sobą przyciszonymi głosami i nie wykazując żadnego zainteresowania obecnością innych. Ładna, młoda kobieta z jednej z rozgłośni radiowych nadających wyłącznie wiadomości, stała po drugiej stronie sali, mając za sobą ekipę dźwiękową, a mężczyzna z innej informacyjnej rozgłośni zajął miejsce w pobliżu podium. I to była cała publiczność. Żadna z sieci nie zadała sobie trudu wysłania kogokolwiek i Amanda przypuszczała, że popołudniówka również nie uważa

konferencji za wystarczająco ważną, by zamieścić z niej relację.

Pokręciła głową, zastanawiając się, w jaki sposób znajdzie „haczyk” w czymś, czemu prasa nie poświęciła w gruncie rzeczy żadnej uwagi. Carlotta najwidoczniej wiedziała, że jest to błahе wydarzenie.

Al przyczłapał z przejścia przed podium, gdzie zainstalował człowieka z mini-kamerą. Ekipa dźwiękowa przytwierdzała przewody wzdłuż przejścia.

- Dobre ustawienie, Amando?

- Tak, Al, wygląda świetnie. - Popatrzyła na zegarek: mieli jeszcze pięć minut. - Zaczniemy kontrolę dźwięku i światła, Al. Chcę mieć kilka minut na przejrzanie maszynopisu.

- Ma się rozumieć - odrzekł Al, wracając ciężkim krokiem.

Kontrola przebiegała gładko i Amanda była zadowolona, że dawno temu nauczyła się nie zwracać uwagi na miażdżące spojrzenia obecnych dziennikarzy prasowych. Pod tym względem Nowy Jork nie różnił się niczym od Albany; dziennikarze zachowywali się tak, jakby Amanda kręciła reklamę kosmetyków w miejscu każdego wydarzenia, które relacjonowała, jakby tylko grała. Faktycznie, w Albany było to do pewnego stopnia zgodne z prawdą, wiedziała jednak - o czym i oni wkrótce mieli się dowiedzieć - że reportaże nadane w WKM mogą rywalizować z najlepszymi drukowanymi publikacjami w mieście.

Ukończywszy kontrolę, Amanda usiadła na jednym ze składanych krzesel, kilka rzędów od frontu. Musiała przestudiować swoje notatki. Chciała też zadecydować, czy wspomni o fakcie, że żadna z pozostałych stacji telewizyjnych nie wysłała reportera. O ile nie posłuży się nim odpowiednio, telewizzowie odniosą wrażenie, że temat jest błahy, kompletnie nieistotne wydarzenie. Gdyby się jednak okazało, że konferencja stanowi początek

pasjonującego dochodzenia, to Amanda chciała, by społeczeństwo wiedziało, że WKM-TV była przy jego rozpoczęciu. No cóż, zdecyduje się, kiedy usłyszy więcej.

Podeszła do Ala i ekipy, stojących przed podium, i potwierdziła ujęcia, jakich chciała, po czym, z mikrofonem w dłoni, zajęła nowe miejsce w przednim rzędzie.

I wtedy, w chwili, gdy Amanda postanowiła dokonać kilku zmian w maszynopisie, pojawił się Eryk.

Nie miał na sobie marynarki - tylko białą koszulę, okrywającą jego szerokie ramiona i potężną klatkę piersiową, oraz doskonale leżące na jego wąskich biodrach i długich, szczupłych nogach ciemne, lniane spodnie. Emanował pewną siebie męskością i swobodną gracją sprzed lat, lecz robił wrażenie jeszcze śmielszego, jak gdyby w ciągu lat, jakie upłynęły, odkąd Amanda widziała go po raz ostatni, pomyślnie i z łatwością stawiał czoło tuzinom wyznań.

Przemierzył estradę wielkimi krokami, uśmiechając się ironicznie na widok prawie pustej sali.

- Widzę, że żaden z waszych redaktorów nie uważa tej relacji za materiał na pierwszą stronę - powiedział ze śmiechem, układając swoje papierosy na podium - ale zaufajcie mi. Nadejdzie czas, kiedy ta sala będzie pękać w szwach. - Uśmiechnął się. - A wasza szóstka będzie ze mną od początku.

Przeniósł wzrok z **reporterów** zajmujących miejsca z tyłu sali na tych z przodu, a **potem** na **Amandę**. Jego oczy zdradziły iskierkę rozpoznania i ciekawości, a później **prędko odwróciły** się od spojrzenia Amandy, jakby unikały jakiegoś na razie nie przeczuwanego niebezpieczeństwa.

- Oczywiście - ciągnął dalej - to dopiero początek, a jak wszyscy wiecie, czasami początek nie jest wcale równie emocjonujący, jak może być koniec. - Ponownie spojrzał na Amandę i raz jeszcze bez śladu rozpoznania, choć na pewno z oznaką zainteresowania. - To, z czym

mamy tu do czynienia, może okazać się jednym z najniebezpieczniejszych trendów, jakie nękają miasto od lat - trendem, który wielokrotnie naraża na niebezpieczeństwo życie w gruncie rzeczy każdego obywatela i gościa Nowego Jorku. To, o czym tu mowa, jest trendem zrodzonym z chciwości, zrodzonym z całkowitego lekceważenia życia ludzkiego, całkowitego lekceważenia przepisów prawa obowiązujących w tym kraju. - Raz jeszcze zlustrował wzrokiem reporterów, lecz tym razem zupełnie pominął Amandę. - Otóż, jak wszyscy wiecie, instytucje publiczne tego miasta - restauracje, bary, hotele, teatry, budynki takie jak ten - są koncesjonowane przez mnóstwo miejskich agencji. Podlegają one - przynajmniej rzekomo - wszechstronnej kontroli, od zagrożeń pożarowych poprzez zagrożenia zdrowotne po wątpliwe praktyki handlowe. Tak, abyście wy, jako obywatele, mogli być pewni, że jedząc obiad, oglądając film, sztukę, czy korzystając z pokoju hotelowego nie narażacie swego życia na niebezpieczeństwo. - Przerwał. Jedyne dźwięki w sali dochodziły teraz z warkoczących kamer WKM. - Otóż praca, którą dotychczas wykonaliśmy, jest jedynie wstępna, lecz niestety wskazuje ona na to, że maszynowa korupcja - maszynowa! - istnieje właściwie w każdym z tak zwanych departamentów „bezpieczeństwa”. Naszym zadaniem jest teraz wnikać dalej, tak długo, jak będzie trzeba, dopóki nie stwierdzimy, że myliliśmy się albo że mieliśmy rację i nadszedł czas na rozwiązanie tego problemu i wstąpienie na drogę sądową.

Jeden z siedzących w przednim rzędzie dziennikarzy prasowych, których Amanda zauważyła wcześniej, podniósł rękę.

- Panie Harrison, co jak dotąd wykazało dochodzenie? Nie podał nam pan nazwisk, dat, niczego poza pańskimi własnymi, prywatnymi twierdzeniami.

Eryk odpowiedział bez wahania i Amanda uśmiechnęła się w duchu na myśl o jego pewności siebie.

- Konferencja jeszcze się nie skończyła, Hawkins
- odparł Eryk. - Ale pozwoli pan, że powiem, skoro pan zapytał, że dzisiaj nie będę zdradzał żadnych nazwisk. Dochodzenie musi się toczyć bez zagrożenia czy ingerencji z jakiegokolwiek strony - wliczając w to media.
- Uśmiechnął się. - Zapewniam was jednak, że opieramy się na czymś więcej, niż moje własne „prywatne twierdzenia”. - Rozejrzał się po sali, znowu unikając wzroku Amandy. - Czy są jeszcze jakieś pytania, zanim będę kontynuował?

Ładna, młoda kobieta ze stacji radiowej nadającej wyłącznie wiadomości uniosła delikatną, bladą dłoń.

Eryk spojrział na nią i skinął głową, z błyszczącymi oczyma.

- Panie Harrison - zaczęła młoda dziennikarka.
- Ciekawa jestem, czy może mi pan w tym punkcie powiedzieć, czy ma pan jakieś plany dotyczące kariery politycznej. Mówi się o tym, że teraz, gdy jest pan na widoku publicznym, zostanie pan mianowany jednym z kandydatów partii demokratycznej na senatora.

Eryk z trudem powstrzymał śmiech.

- Nie mam żadnych specjalnych planów, panno Hayes. Ale jeśli ma pani jakieś pomysły, możemy przedyskutować je kiedy indziej.

Widząc, że Eryk przygląda się młodej kobiecie z wyraźnym uznaniem, Amanda odczuła niespodziewanie ukłucie zazdrości. W przyływie adrenaliny podniosła rękę, nie wiedząc nawet, co zamierza powiedzieć. Jednak spostrzegł ją, niech to diabli, oby to była ostatnia rzecz, jaką zrobiła!

Przygotowując się do zabrania głosu Amanda poczuła, że kamera i wzrok Eryka przenoszą się na nią. Zaszło jej w gardle i uczuła pustkę w głowie.

I wtedy wyraz twarzy Eryka zmienił się diametralnie, oczy mu się rozszerzyły, a potem złągodniały i uświadomił sobie w końcu, kim jest Amanda.

Amanda zdawała sobie niejasno sprawę z sekund upływających, gdy ona i Eryk wpatrywali się w siebie. Nie odrywali jednak od siebie wzroku. Spoglądała w oczy, które nie zmieniły się w ciągu siedmiu lat, oczy, które patrzyły na nią z nie ukrywaną przyjemnością.

Amanda odwróciła wzrok, skupiając się na punkcie leżącym na podium za Erykiem, i zabrała głos, obawiając się, że Eryk może poczynić jakąś krępującą uwagę; najwyraźniej nie miał on absolutnie żadnych hamulców, jeśli chodziło o poruszanie spraw osobistych przed kamerą.

- Jest pan prawnikiem specjalizującym się w sprawach karnych, panie Harrisem - zaczęła Amanda nieco gwałtowniej, niż zamierzała; jej słowa zabrzmiały jak oskarżenie. Kontynuowała łagodniejszym tonem: - Czy pański wybór na stanowisko głównego radcy prawnego komisji oznaczał, że jeśli do sądu zostaną wniesione zarzuty, będą one miały charakter raczej karny niż cywilny?

Uśmiechnął się szeroko i zupełnie niestosownie, najwyraźniej bardziej tytułem powitania, niż w odpowiedzi na jej pytanie. Serce Amandy załomotało w przewidywaniu tego, co mogło się okazać kłopotliwym momentem w jej audycji. Co będzie, jeśli Eryk pozwoli sobie na jakiś komentarz na temat tego, jak daleko zaszła w ciągu lat, które minęły, odkąd po raz ostatni się widzieli, albo jak inaczej wygląda?

Lecz on tylko mrugnął i powiedział:

- Interesujące pytanie ze strony reporterki, która wydaje się być nowa w tym mieście. No cóż, to zależy - zaczął, Amanda zaś niestosownie lecz nieprzeparcie tylko połową ucha słuchała szczegółowej odpowiedzi Eryka. Nie mogła oprzeć się pewnemu rozczarowaniu tym, że potrafił wygłosić w odpowiedzi na jej pytanie prawdziwe przemówienie, podczas gdy jej trudno było skoncentrować się na tym, co mówił. Ale czego się

spodziewała? I co się stało z jej przyrzeczeniem, że nie będzie podchodziła do tego spotkania emocjonalnie?

Skoro tylko Eryk zakończył odpowiedź na pytanie Amandy, drugi z dziennikarzy prasowych podniósł rękę.

- Panie Harrison, wróćmy na chwilę do polityki. Wydaje mi się, że zajmuje pan tego rodzaju twarde stanowisko, jakie często stanowi preludium do politycznej nominacji. Czy naprawdę nie pan żadnych planów ubiegania się o urząd publiczny?

- Absolutnie żadnych - padła kategoryczna odpowiedź. - Następne pytanie.

- Zaraz, zaraz! - wrzasnął dziennikarz. - Skąd ta nagła zwięzłość?

Eryk uniósł brwi.

- Mówi pan serio?

- Uważam tylko, że to zastanawiające - odparł reporter. - Takiemu zaprzeczeniu towarzyszy zwykle długie przemówienie.

Eryk wzruszył ramionami.

- To niech mnie pan poda do sądu.

Wziął głęboki oddech.

- Wyjąwszy nieprzewidziane okoliczności - rzekł powoli - nie mogę sobie nawet wyobrazić ubiegania się o jakiegokolwiek stanowisko polityczne. Wymagałoby to pracy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ja mam już pochłaniającą dwadzieścia trzy godziny na dobę pracę, która wydaje mi się zupełnie wystarczająca, dziękuję. Teraz lepiej?

Dziennikarz wzruszył ramionami i Eryk kontynuował konferencję. Kiedy padły odpowiedzi na wszystkie pytania i Eryk ogłosił, że konferencja została zakończona, Amanda ustawiła się przed kamerami WKM i zamknęła swoją relację:

- Na zakończenie dzisiejszej konferencji Eryk Harrison zasygnalizował, że zainteresowanie komisji może zogniskować się nawet tak wysoko, jak urząd przewod-

niczącego Głównej Izby Kontroli Wydatków Państwowych. Czy do tego dojdzie? To się okaże. Natomiast nie ulega wątpliwości, że komisja bada coś, co może być jednym z najbardziej skandalicznych zjawisk w historii tego miasta - zjawisko, któremu nie poświęca uwagi żadna z sieci, co jest być może oznaką, że wiara w uczciwość komisji utworzonych decyzją rządu obniżyła się tak znacznie, że nawet media postanowiły ignorować konferencje takie jak ta. - Amanda westchnęła i zawołała: - Cięcie. - Potrząsnęła głową i spojrzała na ekipę. - Al, chłopcy, przykro mi. Będziemy musieli to powtórzyć.

- Dla mnie wyglądało dobrze, Amando - krzyknął Al z za swojej kamery.

Amanda pokręciła głową.

- O, dzięki, Al, ale to po prostu nie było dobre. Cała ostatnia część to było tylko moje zdanie, komentarz redakcyjny. - Roześmiała się. - Za bardzo przywykłeś do innych stacji, Al. Ja powinnam mówić prawdę. Przepraszam, ale będziemy musieli powtórzyć wszystko od początku. Zresztą mam wrażenie, że kilka razy się zająknęłam.

- Wziąłbym głęboki oddech i policzył do dziesięciu, zanim bym to powtórzył - wycedził pełen słodczy głos z podium.

Amanda odwróciła się, kiedy Eryk zeskoczył z podwyższenia.

Uśmiechnął się i mrugnął.

- Z tymi oczyma, mogłabyś pleść głupstwa i naprawdę nikt nie zwróciłby uwagi, panno WKM-TV. Ale jeśli naprawdę chcesz to dobrze zrobić, Amando, to odpręż się, odetchnij głęboko i zwolnij. Mów tak, jakbyś rozmawiała z przyjacielem, a nie jakbyś starała się wygrać wyścig z czasem.

Amanda posłała mu lodowate spojrzenie.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, to staram się wygrać wyścig z czasem - wybuchnęła. - Dzięki temu, w jaki

sposób przebiegała konferencja, mam zaledwie czterdzieści pięć sekund na podsumowanie. Włączam o wiele więcej segmentów, niż planowałam.

Eryk uniósł ciemne brwi.

- Ale czy nie o to właśnie chodzi w reportażu? To znaczy o przekazanie konferencji? W przeciwnym bowiem razie - kontynuował jedwabistym tonem, nie całkiem tłumiąc uśmiech - musiałbym przyjąć, że jesteś tu po to, żeby się ze mną zobaczyć. - Jego spojrzenie spoważniało i kiedy ponownie się odezwał, jego głos brzmiał miękko. - Po siedmiu latach, Amando. To szmat czasu. Miło cię widzieć.

- Mnie też miło cię widzieć, Eryku - odrzekła cicho. Ich spojrzenia spotkały się i nagle Amanda odniosła wrażenie, że jakaś niewidzialna siła przyciąga ją do tych oczu, do Eryka, do czegoś, nad czym nie potrafi zapanować. Cofnęła się o krok, otrząsnęła się z mgiełki oszołomienia, którą osnuły ją oczy Eryka, i odchrząknęła.

- Okay - rzekła, odwracając się do Ala - już wiem, co powiem w podsumowaniu, więc może spróbujemy jeszcze raz, chłopczy?

- Chcesz poćwiczyć najpierw na sucho, Amando? - spytał Al. - Wiesz, mamy na to czas.

- Mhm, w porządku - odrzekła Amanda, sprawiając wrażenie o wiele pewniejszej siebie, niż się w rzeczywistości czuła. Kiedy Eryk obejmował ją od stóp do głów pełnym uznania wzrokiem, ledwo mogła się skupić na tym, gdzie jest, a jeszcze mniej na tym, co mówi. Cofnąwszy się o krok i oparłszy o podium, rozprostowując przed sobą długie nogi i zakładając silne, muskularne ramiona ze zwierzęcą gracją, Eryk emanował niemal drapieżną męskością i rzucał Amandzie wyzwanie, które docierało do niej fizycznie. To było to, jakby przechylając się do tyłu w pozie znamionującej odprężenie i pewność siebie, mówił: „Okay, widziałaś, jak

radziłem sobie z publicznością, teraz zobaczymy, co ty jesteś warta.

Amanda przełknęła ślinę i spojrzała w kamerę, której - na szczęście - Al nie zdążył jeszcze uruchomić.

- Hm, chwileczkę, Al. Chyba potrzebuję... Chyba potrzebuję jeszcze trochę czasu.

- Ma się rozumieć - odrzekł pokrzepiająco Al.

Amanda zaniósła swoje notatki w odległy koniec estrady, z dala od Eryka. Niech go diabli porwą! Jednym z jej najsilniejszych uzdolnień było myślenie i mówienie na nogach, niezbędna umiejętność każdego reportera. A teraz trudno jej było przypomnieć sobie własne imię! Dobrze, przejrzy swoje notatki, zrobi kilka nowych i pokaże Erykowi, jaka jest dobra.

Kiedy obróciła się i wróciła na swoje miejsce kilka stóp od Eryka, stał on w tej samej pozycji, opierając się nonszalancko o estradę, lecz teraz uśmiechał się szeroko.

- Nie martw się - rzekł cedząc słowa - złapię cię, jeżeli ugną się pod tobą kolana, i o niczym nie powiem Stanowi.

Przeszła go pełnym oburzenia wzrokiem.

- Nie krępuj się - odrzekła chłodno. - Nie ma w tym nic dziwnego przy tego rodzaju wydarzeniu. - Utkwiła w nim wzrok. - Co nazywamy „niskim P”.

Podniósł brwi.

- Niskim P?

- Niskim priorytetem - odrzekła. - Coś, czemu nie poświęcalibyśmy uwagi, gdyby pojawiły się inne, ważniejsze relacje. - Odwróciła się do Ala, nie czekając na reakcję Eryka. - W porządku, Al, jestem gotowa.

I po chwili zakończyła to, co jak wiedziała, stanowiło znakomite podsumowanie: jasne, trafne i płynnie wygłoszone. Choć niechętnie się do tego przyznawała, swój sukces zawdzięczała w nie małej mierze Erykowi. Sięgnęła do wszystkich swoich psychicznych i fizycznych zasobów, aby stawić czoło wyzywającej obecności w odległości kilku stóp po jej prawej stronie: jego błyszczące oczy, jego

wargi skrzywione w szyderczym uśmiechu, drwiąca poza, jaką przybrało jego silne ciało, wszystko to prowokowało ją, by pokazała swoją wartość.

Odwróciła się do Eryka, a on uśmiechnął się szeroko.

- Dobra robota, Amando. Chociaż rumieniłaś się za każdym razem, kiedy wymieniałaś moje nazwisko.

Z jego błękitnych oczu sypnęły się iskry rozbawienia zmieszanego z gniewem.

- Eryku Harrisonie - rzekła powoli - gdybym sądziła, że to prawda, jeszcze dziś wniosłabym rezygnację. Na zawsze! - zawołała.

Zlustrował ją z góry na dół, powoli, taksując, po czym uśmiechnął się.

- Żeby być ze mną? Zrezygnowałabyś ze swojej kariery?

Amanda zmusiła się do śmiechu. Żartował z czegoś, co ostatnio głęboko ją nurtowało - czy teraz, gdy jej kariera pochłania tyle czasu, będzie kiedykolwiek w stanie związać się silnie i na trwałe z mężczyzną. Eryk dotykał ją do żywego, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Niezupełnie - odrzekła wymijająco, odwracając się do Ala i ekipy. Nie chciała myśleć o zakłopotaniu i trosce, które wyczuwała w głęboko osadzonych, brązowych oczach Eryka. - No, chłopcy. Jak myślisz, Al, dobrze poszło?

- Znakomicie, Amando - Al uśmiechnął się od ucha do ucha. - Może jeszcze zgodzę się z twoim zdaniem. W twoim odcinku nie było ani jednego żartu i był całkiem niezły, całkiem niezły. - Spojrzał na zegarek. - A teraz stracimy pracę, jeżeli natychmiast się stąd nie wyniesiemy.

- O, mój Boże, masz rację! - zawołała Amanda, mając nadzieję, że nikt nie zauważył w jej głosie piskliwej nuty. Tak mało czasu spędziła z Erykiem! - Zaraz będę - zwróciła się do Ala, gdy ekipa zaczęła wytaczać sprzęt.

Kiedy odwróciła się do Eryka, ten już się nie uśmiechnął. Jego brązowe oczy przybrały wyraz głębokiej powagi, a usta były wąskie i mocno zaciśnięte.

- Słyszałem o twoim rozwodzie, Amando.

Amanda zaczerwieniła się; był to długotrwałym, nieprzyjemny proces i wiedziała, że jego szczegóły rozeszły się szerokim echem.

- Tak. Cóż, to było dawno temu - odrzekła, starając się zgłębić wyraz twarzy Eryka. Dlaczego tak spochmurniał?

- Tak, wiem - powiedział Eryk. - Ja, uch, parę dni temu rozmawiałem z Gregiem.

Amanda zmarszczyła brwi.

- O, doprawdy? Po co? - wyrwała się, dopiero po fakcie uprzytamiając sobie, że odpowiedź nie koniecznie powinna ją interesować.

- Ach, reporter zawsze w pracy. - Uśmiechnął się.

- Prosiłem go o kilka nazwisk pośredników w kupnie i sprzedaży nieruchomości. - Eryk zmarszczył brwi.

- Nawiasem mówiąc, jak on się ma? Rozmawialiśmy tak krótko, że naprawdę nie mogłem się zorientować.

Amanda wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- W... w jakim sensie? - Eryk zadał dziwne pytanie, na które ani nie wiedziała jak, ani nie chciała odpowiadać.

Eryk wzruszył ramionami.

- Nie jestem całkiem pewien. Greg zawsze wyglądał na trochę... no cóż, daleko zaszedł, Amando, ale jakoś nie mogę oprzeć się zdziwieniu, że tego dokonał.

Naturalna opiekuńczość Amandy w stosunku do Grega została wzbudzona.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zaskoczony tym, że Greg daleko zaszedł, aczkolwiek twój sukces nie powinien być dla nikogo niespodzianką.

Eryk zadarł głowę i ściągnął brwi.

- Przecież bardzo dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli. Chodzi mi tylko o to, że Greg sprawia wrażenie

jakoś... zagubionego bez ciebie i dziwię się, że w ciągu lat, które minęły od waszego rozvodu, zdołał panować nad sobą z takim powodzeniem, z jakim to najwyraźniej czyni. Ile to już lat?

- Pięć - odrzekła prędko Amanda - i naprawdę wolałabym nie dyskutować o tym w tej chwili, Eryku.

- Oczywiście - zgodził się, spoglądając jej w oczy. - Zapomniałem, jaka opiekuńcza byłaś zawsze w stosunku do Grega. Chociaż trudno jest przewyciężyć dawne nawyki, a ty i ja mieliśmy przecież zwyczaj rozmawiać.

- Tak, ale...

- A przy okazji - rzekł, mrużąc oczy - słyszałem, że ostatnio robiłaś reportaże o zaginionych psach w Albany.

Amanda roześmiała się.

- Skąd się o tym dowiedziałeś?

- Mam swoich szpiegów - odrzekł pełnym słodczy tonem. - Ale poważnie, Amando, nie przejmujesz obowiązków komentatora politycznego WKM, prawda?

- Polityka miejska, tak - potwierdziła, zaniepokojona czymś, co usłyszała w jego głosie. Czy było to powątpiewanie? - Dlaczego? - ponagliła.

Eryk westchnął i zmienił pozycję.

- Czy naprawdę tego chcesz?

Amanda wywróciła oczy.

- W ciągu ubiegłego tygodnia zadano mi to pytanie około setki razy, Eryku, i wątpię, czy komukolwiek przyszłoby choćby na myśl je zadać, gdybym była mężczyzną.

Oczy mu się zaiskrzyły.

- Nie jesteś nim bezspornie i nader spektakularnie. Chciałbym jednak wiedzieć, jakie są twoje zamierzenia i dlaczego.

Amanda westchnęła.

- Myślę, że to po prostu kwestia doniosłości. Nie chodzi o to, że uważam reportaże o ludzkich zainteresowaniach za mniej ważne czy mniej zajmujące, Eryku. Ale

w chwili obecnej tym, co jest istotne dla mnie, co potrafię robić najlepiej, jest polityka. I wydaje mi się, że mam bezstronne spojrzenie, które dobrze posłuży rozgłośni.

- Uśmiechnęła się. - Wiesz równie dobrze jak ja, że większość komentatorów politycznych w tym mieście to twardzi, pijący bez umiaru faceci, którzy wiedzą, o czym mówią, lecz którzy reprezentują takie samo podejście od lat. Może od zbyt wielu lat.

Eryk zmarszczył brwi.

- Wobec tego zamierzasz kontynuować relacjonowanie dla WKM działalności komisji.

- Tak - wykrzyknęła Amanda. - I dzięki naszej znajomości moje sprawozdania będą wspaniałe. - Uśmiechnęła się. - Będę miała najlepsze źródło zakulisowych informacji, jakie tylko istnieje. Wszystkie moje wiadomości będą pochodziły z pierwszej ręki.

Eryk nie odwzajemnił uśmiechu. W rzeczywistości wyglądał na niemal zasmuconego.

- Amando, ja... nie sądzę, żeby polityka dawała ci szerokie pole do popisu. - Odchrząknął. - Twoje podsumowanie było znakomite, nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Ale znam cię, Amando, i twoje uzdolnienia - takie jest przynajmniej moje zdanie - ujawniłyby się wyraźniej w innej dziedzinie.

- Jaką dziedzinę miałeś na myśli? - warknęła. - Może lekcje gotowania? A może odczytywanie prognozy pogody? Coś bardziej „kobiecego”?

Uśmiechnął się smutno.

- Przepraszam, Amando. Nie chciałem powiedzieć nic takiego. Widocznie nie wyrażam się jasno.

- Zawsze radziłeś sobie lepiej z większą publicznością - odparowała.

- Och, nie potrzebuję żadnej publiczności oprócz ciebie, Amando. Chodzi tylko o to, że... - zawahał się.

- Chodzi tylko o to, że chciałbym, abyś przekazała tę relację komuś innemu. To wszystko, co mogę powiedzieć.

Byłoby znacznie łatwiej. - Westchnął i potrząsnął głową.
- Trudno! Widzę, że do ciebie nie docieram. Zresztą, kto wie? Mogę się mylić co do czegoś - rzekł tajemniczo, a potem rozpromienił się. - Po prostu zapomnijmy, że w ogóle powiedziałem coś o twojej karierze, Amando. A teraz, czy miałabyś ochotę...

- A m a n d a ! - zagrzmiął od drzwi głos Ala.

- Muszę już iść - rzekła Amanda. - Zobaczymy się na twojej następnej konferencji prasowej, Eryku. Zamierzam tam być, nawet jeśli uważasz, że moje miejsce jest gdzie indziej.

Eryk położył jej na ramionach silne dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Nie zrozum mnie źle, Amando.

Starła się nie zwracać uwagi na żar bijący od dłoni Eryka, słabość swoich kolan, ciepło przepływające przez nią, kiedy trzymał ją tak mocno. Odetchnąwszy głęboko, chłodno i starannie zdjęła sobie z ramion jego dłonie.

- I nie traktuj mnie protekcjonalnie, Eryku. Jeśli nie uważasz, żebym była odpowiednią osobą na to stanowisko, trudno, takie jest twoje zdanie. Lecz nie podzielam go ani ja, ani mój szef. - Pokręciła głową. - Żałuję tylko, że nie znałam twojej profesjonalnej opinii na mój temat, kiedy... kiedy znaleźmy się siedem lat temu. Do widzenia.

Odwróciła się i podeszła prędko do drzwi, nie zważając na to, że woła ją po imieniu.

Rozdział 2

Późnym popołudniem, siedząc w montażowni i przeglądając film z konferencji prasowej, Amanda z zamierającym sercem przypatrywała się powtarzającym się na jej oczach chwila po chwili wydarzeniom tego popołudnia. Podczas konferencji Al ani na moment nie wyłączył kamery i teraz Amandzie nie pozostało nic innego, jak siedzieć i z udręką przyglądać się Erykowi klatka za klatką.

Jak się okazało, był szalenie fotogeniczny. Światła, które ustawiła ekipa Amandy, podkreślały jego śniadą cerę.

- Amando - odezwała się Vivian, montażystka filmowa, siedząca obok niej w ciemności - naprawdę poszczęściło ci się na twoim pierwszym stanowisku. Ten facet jest wspaniały! Zazwyczaj Carlotta wyznacza nowym reporterom - to znaczy jeżeli są młodzi i płci żeńskiej - zadania, których nikt inny nie chciałby się tknąć nawet za milion lat. Ale on - o, rany! - to naprawdę coś!

Amanda uśmiechnęła się żałośnie.

- Tak. Przynajmniej z wierzchu.

Vivian podniosła wzrok.

- Znasz go?

- Stare dzieje - odrzekła ponuro Amanda.

- Wygląda na to, że znasz go dobrze, Amando, sądząc ze sposobu, w jaki on... hej, o co chodzi? Czy powiedziałam coś złego?

- Amanda pokręciła przecząco głową.

- Nie, nic się nie stało. Jestem tylko trochę zmartwiona. Chyba rzeczywiście dobrze znałam Eryka, Vivian, ale nie w tym sensie, jakiego mogłabyś się spodziewać. Przed laty byłam półlegalnym doradcą w jego firmie prawniczej. - Uśmiechnęła się. - Moja pierwsza posada po ukończeniu college'u. I poznaliśmy się dość dobrze. Po prostu coś między nami zaskoczyło. Każdego poniedziałkowego ranka, kiedy przychodziliśmy do pracy, stwierdzaliśmy albo że robimy i lubimy te same rzeczy - jak kino czy przedstawienia teatralne - albo że mamy te same problemy w domu. To było niesamowite, bo teraz, gdy sięgam pamięcią wstecz, przypominam sobie, że niewiele dyskutowaliśmy o swoich problemach. Oboje byliśmy bardzo skryci. Po prostu rozumieliśmy się bez słów.

- Czy... kopnij mnie, jeżeli uważasz, że nie powinnam pytać, ale czy miałaś z nim romans?

Amanda pokręciła głową.

- Nie. Oboje byliśmy wtedy związani węzłami małżeńskimi. O ile wiem, on wciąż jest.

Vivian wywróciła oczy.

- Na tej taśmie z pewnością nie zachowuje się jak żonaty mężczyzna. Spójrz, w jaki sposób na ciebie patrzy.

Amanda odwróciła się i patrzyła, zahipnotyzowana, jak Eryk pojawia się na monitorze w nowym klipie. Nie wiedziała, że Al miał włączoną kamerę, kiedy pierwszy raz stanęła twarzą w twarz z Erykiem, lecz wszystko było na ekranie: Amanda mówiąca Alowi, że będzie musiała wygłosić podsumowanie, a potem Eryk zeskakujący z estrady i mówiący z uśmiechem: „Z tymi oczyma, mogłabyś pleść głupstwa i naprawdę nikt nie zwróciłby uwagi...” oraz, ku przerażeniu Amandy, jasny jak słońce, pogłębiający się rumieniec wykwitający jej na policzkach pod wpływem spojrzenia Eryka.

- Chcesz zobaczyć, jak ten facet się rusza? - spytała Vivian. - Porusza się zupełnie jak tygrys.

Nagle pochyliła się do przodu i nacisnęła przełącznik Eryk poruszał się w zwolnionym tempie. Płynnie cofnął się pod estradę, taksując Amandę wzrokiem - cal po calu - od stóp do głów, obejmując spojrzeniem jej oczy, piersi, nogi i znowu oczy, a jego własne oczy błyszczały pożądaniem i wyraźną aprobatą. Gdy wyciągnął nogi i zmienił pozycję, Amandę zafascynowały potężne mięśnie na jego rękach, rzucająca się w oczy muskulatura jego nóg, siła napięcia całego jego ciała. Był tak odprężony, jak może być tylko atleta, sprawujący całkowitą kontrolę nad każdym włókmem mięśni swego smukłego ciała.

Kiedy Eryk zniknął z pola widzenia kamery, Vivian ponownie wcisnęła przełącznik.

- No cóż - zaśmiała się - to było na pewno bardziej interesujące od tego, co następuje potem.

- Piękne dzięki. Mam nadzieję, że Stanowi bardziej podoba się mój maszynopis, niż tobie.

- Och, jest świetny, Amando, tylko że nie wytrzymuje porównania ze wspaniałym facetem o doskonałym ciele wykonującym akrobacje w zwolnionym tempie, to wszystko.

Amanda roześmiała się.

- Niemniej, mówiąc serio, zmontujemy to najlepiej jak się da. Chcę pozostać na tym stanowisku bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

- O, mogę sobie wyobrazić, Amando. Ja też chciałabym na nim zostać.

Amanda uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

- Nie, Vivian. Z i n n e g o powodu. I właśnie dlatego jestem taka... Nie wiem, czy urażona, czy zła, czy jedno i drugie. Ale Eryk nie sądzi, żeby ten temat był dla mnie „odpowiedni”. Nie wiem, dlaczego nie, ale on... to było praktycznie tak, jakby powiedział, że uważa mnie za poprawną, lecz niezbyt dobrą dziennikarkę. A w każdym razie nie na tyle dobrą, by robić reportaż na j e g o temat.

Vivian zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, Amando. Stanowczo nie patrzy na ciebie, jakby uważał cię za kogoś gorszego. - Pokręciła głową. - Musiałś go źle zrozumieć. - Wzruszyła ramionami. - Ale bądź spokojna. Zrobimy to tak świetnie, że Stan i Eryk Harrison oniemiają z zachwytu. Ręczę za to.

- Znakomicie - ucieszyła się Amanda. - Naprawdę wysoko sobie cenię twoją pomoc, Vivian. - Rzuciła spojrzenie na monitor i prędko odwróciła wzrok. - Nie wiem dlaczego, ale wciąż jestem zdenerwowana. - Im więcej patrzyła na Eryka - na swobodne koleżeństwo, z jakim odnosił się do reporterów, płynną gracją jego ruchów, męskość, którą po prostu posiadał, zamiast się nią pysznić czy też wyolbrzymiać ją - tym bardziej była nieszczęśliwa. Nie mogła zaprzeczyć, że wywiera na niej fizyczny wpływ.. Niemal za każdym razem, gdy na niego spoglądała, jej ciało rozgrzewało się i omdlewało na myśl o pożądliwym pocałunku, który dzielili, o mnóstwie namiętnych lecz powściągliwych dotknięć sprzed lat: dotykach dłoni, muśnięciach bioder, spojrzeniach, które wydawały się nigdy nie kończyć. Nie spodziewała się, że będzie w stanie ignorować swe fizyczne reakcje na Eryka, bowiem ich związek był po prostu zbyt silny, zbyt głęboki. Miała jednak nadzieję - mało tego: przyjmowała - że zdoła odłożyć na bok swoje uczucia i nawiązać przyjacielski związek, który będzie zarówno dobry dla nich obojga z zawodowego punktu widzenia, jak i satysfakcjonujący sam przez się.

Eryk jednak przewrócił wszystko do góry nogami, w kompletnie nieoczekiwany sposób, ujawniając aspekt swojej osobowości, którego nigdy przedtem nie znała. Uczyniwszy to oburzył ją i zranił. Wiedziała, że jest dobrą dziennikarką - piekielnie dobrą. I nawet jeśli WKM była najniżej notowaną ze wszystkich stacji informacyjnych w Nowym Jorku, to mimo wszystko był to przecież Nowy Jork i posada Amandy należała do

najbardziej poszukiwanych w kraju. Wiedziała, że zasłużyła na nią ciężką pracą, i nie wątpiła we własne zdolności. Dlaczego w takim razie on w nie powątpiewał?

Późnym popołudniem, gdy Amanda, Vivian i Stan Daniels oglądali dobiegający końca zmontowany klip, Amanda w skrytości ducha rzucała Erykowi wyzwanie, by tego wieczora oglądał jej reportaż nie zmieniając zdania na jej temat. Dzięki starannemu cięciu i łączeniu, Vivian stworzyła utrzymany w szybkim tempie klip, w którym Amanda emanowała stoickim spokojem, a Eryk sprawiał wrażenie politycznego geniusza.

Kiedy klip się skończył, Vivian wyłączyła monitor i zapaliła światło. Stan spojrzał na Amandę i pokręcił głową.

- Muszę ci to przyznać, Amando. To było świetne sprawozdanie. Naprawdę świetne. I znając Eryka, możesz być pewna, że czeka cię sporo uzupełniającej pracy. Bez wątplenia zrelacjonujesz jeszcze wiele konferencji prasowych na temat Komisji Harrisona.

- Tak - odrzekła wymijająco Amanda, zastanawiając się, czy powinna powiedzieć Stanowi, że Eryk już nie chce, żeby zajmowała się tym tematem. Postanowiła jednak - przynajmniej na razie - nic nie mówić; jakie by nie było źródło odczuć Eryka, była to sprawa osobista i mogła taką pozostać, jak długo nie stawało to na przeszkodzie bezstronnemu relacjonowaniu przez nią tego tematu.

Stan przyjrzał się bacznie Amandzie, po czym odchylił się do tyłu i założył ręce na swym dość pokaźnym brzuchu.

- Wiesz, Amando, Al powiedział mi, że ty i Eryk się znacie. - Jego otyłe ciało przyjęło wygodniejszą pozycję. - Otóż znam Eryka od dawna. Nie rozmawiałem z nim od lat, ale jesteśmy dobrymi, solidnymi starymi przyjaciółmi. - Uśmiechnął się. - Prawdę powiedziawszy, kumplami od pokera z dawnych czasów.

Amanda skinęła głową w roztargnieniu, zastanawiając się z obawą, do czego zmierza Stan.

- Tak czy owak - kontynuował Stan, przenosząc wzrok z Vivian na Amandę - co sądzisz o tym, żebyśmy nadali szkic biograficzny poświęcony Erykowi? Wiesz, w naszym piątkowym, wieczornym paśmie.

- O, nie - wyrwało się Amandzie. Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

Stan pilnie się jej przypatrywał, jakby starał się dociec, czy coś jej dolega, czy nie, Vivian zaś próbowała powstrzymać się od śmiechu.

- Nie rozumiem - powiedział Stan. - Komisja najwyraźniej ma coś w zanadru. Nie było jednego dnia w życiu Eryka, żeby czegoś nie zamyślał. A ty znasz człowieka, Amando. Dlaczego...

- Myślę, że to znakomity pomysł - wtrąciła Vivian. - Jako bezstronny obserwator i bardzo stronniczy redaktor, Amando, mogę ci powiedzieć, że bardzo chciałabym, żebyś go zrealizowała.

Amanda rzuciła ostrzegawcze spojrzenie na Vivian, po czym odwróciła się do Stana. Co mogła powiedzieć? Z zawodowego punktu widzenia, byłaby idiotką odrzucając taką ofertę - i ani by jej się śniło odrzucać ją tylko dlatego, że Eryk nie chce, żeby kontynuowała relację. Musiała jednak brać pod uwagę potrzeby stacji i po prostu nie sądziła, że będzie w stanie wydobyć od Eryka tyle informacji, co którykolwiek z innych reporterów.

- Przykro mi, Stan, ja...

- Nie uznaję odmowy - przerwał Stan. A zresztą, Amando, ty i Eryk doskonale do siebie pasujecie. Mogłabyś zdobyć relację, która... - Nagle pobladł. - O, nie - westchnął, kręcąc głową. - Znowu to zrobiłem. - Spojrzał na Amandę i uśmiechnął się nieśmiało. - Moja żona mówiła mi tysiąc razy w takich sytuacjach, żebym trzymał swoją wielką, tłustą gębę na kłódkę, a ja znowu to zrobiłem.

Amanda i Vivian popatrzyły na siebie z zakłopotaniem, po czym odwróciły się z powrotem do Stana.

- Co masz na myśli? - spytała Amanda.

- To jasne - odrzekł Stan. - Przepraszam. Kiedy Al powiedział, że ty i Eryk się znacie, nie zdawałem sobie sprawy, że... no, wiesz, że możecie mieć męsko-damskie problemy.

Amanda powstrzymała się od śmiechu; jak na pijącego nadmiernie, zawadiackiego kierownika działu aktualności, Stan zachowywał się nader skromnie. I jakże się mylił!

- I uważasz, że właśnie to...? - Otworzyła szeroko oczy. - Jeżeli sądzisz, że właśnie dla tego nie chcę robić tego reportażu - a nie mógłbyś bardziej mijać się z prawdą - to cóż, właśnie mnie zaangażowałeś, Stan.

- Pogroziła mu żartobliwie palcem. - Dziwię się, że do tej pory nie wiesz, że nie powinieneś mówić czegoś takiego kobiecie i nie spodziewać się po niej żadnej reakcji.

- Zmrużyła oczy, lecz uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Czyżbyś przypuszczał, że mężczyzna nie potrafiłby sobie poradzić w takiej sytuacji?

Stan wzruszył ramionami.

- No, ja...

Amanda roześmiała się.

- Mniejsza o to. Ale zrobię ten reportaż, Stan - rzekła, starając się wymazać z pamięci wizerunek Eryka.

- Przrzekam ci to.

- Znakomicie - odrzekła Stan. - Mogę nawet sam zadzwonić do Eryka. - Mrugnął. - Tylko po to, żeby pomóc trochę sprawom ruszyć z miejsca. Rozumiem, że w tej chwili jest dość małomówny, jeśli chodzi o dochodzenie.

Amanda skinęła głową.

- Bardzo.

Stan poruszył się w fotelu.

- Wobec tego - uśmiechnął się - może najwyższy czas, żebym odświeżył naszą dawną grę w pokera. Przypuszczam, że teraz, gdy odeszła Jilian, trochę bardziej dłuży mu się czas. „Nie mówi się źle o zmarłych” i tak dalej, ale do diabła, ona w ciągu jednego miesiąca zaciągnęła go na więcej wydarzeń towarzyskich, niż książe Karol zaszczyca swoją obecnością w ciągu roku.

Amanda zbladła.

- Powiedziałaś „zmarła”?

Stan ściągnął brwi i odetchnął głęboko.

- Myślałem, że wiesz.

Westchnął i odwrócił wzrok.

- Przepraszam - powiedział. - Sądziłem...

- Mniejsza o to - przerwała Amanda. - Ale w jaki sposób umarła?

- W katastrofie lotniczej. Prywatny samolot. Z Tomem Sievertem z...

- Mój Boże, znam Toma Sieverta. Z biura Eryka! Co... jak to się stało?

Stan potrząsnął głową.

- Nie znam szczegółów, prócz tego, że samolot roztrzaskał się o stok góry. W Vermont.

- Kiedy to się wydarzyło?

- Sześć, siedem miesięcy temu.

Amanda tylko wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Jilian zginęła. Z Tomem Sievertem, którego Amanda mało знаła, a jednak, jakie to straszne!

- Dobra. - Głos Stana przedarł się przez myśli Amandy. Mężczyzna klepnął się po udach i wstał. - To wszystko daje do myślenia, ale mamy do wyprodukowania dziennik, więc zakończmy tę rozmowę. - Wskazał na Amandę. - Spodziewam się, że zaczniesz kłaść podwaliny pod szkic biograficzny poświęcony Erykowi. Ustalmy datę emisji na piątek za dwa tygodnie.

- W porządku - odrzekła dziarsko, usiłując być choć w połowie tak pewną siebie, na jaką wyglądała. Zasaluto-

wała Stanowi dla żartu i wróciła przez redakcję do swego gabinetu, maleńkiej oszklonej kabinki na skraju sali, która jak zwykle pogrążona była w całkowitym chaosie.

Kiedy zasiadła przy biurku, wyjęła swój skoroszyt notatek na temat Eryka i zaczęła zaznajamiać się z ich treścią. Nie była jednak w stanie się skupić i odczytywała słowa nic z nich nie rozumiejąc.

Eryk był teraz sam - choć Amanda była pewna, że nie dosłownie; prawdopodobnie miał kilka przyjaciółek.

Przypomniała sobie z poczuciem winy, że przed siedmioma laty, Jilian i Greg byli wszystkim, co przeszkadzało jej i Erykowi w nawiązaniu romansu. Tęskne spojrzenia, wykradane chwile dotyku, rozmowy, w których więcej było podtekstów niż słów. Minuty, godziny i dni namiętnych fantazji, o których każde z nich wiedziało, że podziela je drugie. Teraz Jilian nie żyła, a Greg był... no cóż, Greg: zależny, niedojrzały, wiecznie nieszczęśliwy. Amanda czuła, że zmieniła się pod wieloma względami. Osiągnęła swoją pozycję życiową ciężką pracą, dorosła na tyle, żeby być w stanie powiedzieć Gregowi głośno i wyraźnie: „Nie, wystarczy”, dojrzała na tyle, by wiedzieć, że chce od związku czegoś więcej niż przyjaźń, więcej niż miłość cielesna, a nawet więcej niż suma tych dwóch składników. Obawiała się jednak - w głębi duszy, w zakamarkach swego serca i umysłu, które starała się ignorować - że to, czego pragnie, nigdy nie będzie możliwe.

Niepokojące było spostrzec, że teraz, gdy Eryk nie jest już dłużej żonaty, teraz, gdy Amanda może robić wszystko, na co ma ochotę, teraz, gdy wszystkie „przeszkody” zostały usunięte, co jej pozostało? Znalazła się w sytuacji, o której marzyła przed siedmiu laty (aczkolwiek nie pragnęła śmierci Jilian) - i rzeczywistość była niemal równie pusta, jak fantazja - obiecująca. Eryk był jeszcze bardziej pociągający niż przedtem i doprowadzał ją tym

do furii. A mimo to był daleki, zachowywał się w sposób, w jaki nigdy by nie postąpił przed siedmiu laty.

Jedną z wielu rzeczy, które tak bardzo zbliżyły do siebie Eryka i Amandę, było wzajemne zaufanie, bezwarunkowe poparcie, które podtrzymywało każde z nich na duchu w najbardziej zniechęcające z dni. Amanda przypominała sobie, jak jakiś adwokat w firmie fałszywie oskarżył ją o zagubienie dokumentu, którego nigdy nawet nie widziała, i chociaż broniła się najlepiej jak umiała, to właśnie Eryk załagodził nieporozumienie. Kiedy z kolei Eryk przegrał sprawę, do której przywiązywał niezmierną wagę, Amanda siedziała i rozmawiała z nim godzinami o wszystkim i o niczym. A kiedy w końcu spojrzął na nią, ujmując jej dłonie w swoje, i powiedział: „Myślę, że wiesz, dlaczego nie możemy tak dalej postępować”, każde z nich patrzyło drugiemu w oczy i wiedziało, że nie jest odosobnione w swoich uczuciach.

Tak przynajmniej sądziła Amanda. Być może jednak to wszystko było fantazją, kunsztownym wytworem zbyt bujnej wyobraźni. Amanda doznawała teraz głębokiego uczucia straty, lecz w jakiś sposób była to więcej niż strata; utraciła właśnie coś, czego nigdy nawet nie miała. Jej życie było teraz jeszcze bardziej puste, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała; coś, co pielęgnowała i co dodawało jej otuchy - wspomnienie ich związku - nigdy w ogóle nie istniało.

Dzwonek telefonu stojącego na biurku Amandy prze-darł się przez jej myśli i sprawił, że powróciła do zgiełku redakcji. Odpowiedziała na drugi dzwonek.

- Redakcja, mówi Amanda Ellis.

Nastąpiła cisza, a po niej westchnienie.

- Nigdy się nie przyzwyczaję do tego nazwiska, Amando.

- Cześć, Greg - powiedziała. - Jak się masz?

Zamknęła oczy i czekała na typową w takich przypadkach napaść, rzekę bolesnych skarg oraz subtelnych

i mniej subtelnych oskarżeń, z nutą potępienia obecną w każdej sylabie i pauzie.

- Czuję się dobrze - odrzekł Greg dyplomatycznie i zaskakująco. - Interesy idą znakomicie. - Jego głos brzmiał tak, jakby właśnie powiedział jej, że zbankrutował.

- No tak, nie sprawiasz wrażenia, jakbyś czuł się dobrze - usłyszała swoje słowa i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Ostatecznie ten wzór prowadzenia rozmowy był dokładnie tym, co skazało ich małżeństwo na niepowodzenie niemal od samego początku, sprawiając, że Amanda czuła się, jakby była wciąż od nowa wciągana pod powierzchnię przez potrzeby Grega.

- O, wiesz, - powiedział wymijająco. - Życie mogłoby być lepsze. Ale naprawdę zadzwoniłem tylko po to, żeby ci pogratulować, Amando.

Uśmiechnęła się.

- No cóż, dzięki. Miałam zamiar powiedzieć ci o tej posadzie, ale byłam naprawdę zajęta, trochę przez tę nową pracę, a trochę przez to, że wprowadziłam się do nowego mieszkania i w ogóle...

- Gdzie to jest? - wtrącił.

- Hm, na rogu Osiemdziesiątej Ósmej i Riverside - rzekła wolno, żałując, że czuje się dziwnie zażenowana, mówiąc o tym Gregowi. - Jest naprawdę przytulne.

- Dlaczego nie zwróciłaś się do mnie o pomoc, Amando? Wiesz, że mógłbym ci się postarać o coś lepszego.

Amanda westchnęła.

- Wiem, Greg, i dziękuję, ale nie chciałam czegoś „lepszego”. Podoba mi się tu, gdzie jestem i nie chciałam niczego komplikować. Wiesz.

- Tak, wiem - odparł zmienionym, szorstkim tonem.

- Nigdy niczego nie komplikowałaś. Tak jak z tym Erykiem Harrisonem i Jeffem Parksem, i...

- Dość tego, Greg! - przerwała.

Słyszała odgłos lodu pobrzękującego w szklance.

- Przepraszam - powiedział burkliwie i zawiesił głos.
- Nawiasem mówiąc, widziałem Harrisona. Dzisiaj.

- O, doprawdy? - odrzekła, poklepując się w duchu po ramieniu za to, że nie powiedziała Gregowi, że już wie. Ta drobna wiadomość stworzyłaby zapewne w umyśle Grega ciąg całkowicie mylnych scenariuszy, które mogłyby przysporzyć kłopotów wszystkim zainteresowanym.

- Tak, potrzebne mu było kilka nazwisk do tego dochodzenia, które prowadzi. Jakaś komisja. Trochę mu pomogłem - oznajmił i czekał, jakby spodziewał się, że Amanda mu podziękuje albo powie mu, że dobrze postąpił. Nie odezwała się ani słowem.

- Powiedz mi tylko jedno - rzekł napastliwie.

- O co chodzi? - zapytała, obawiając się jego następnych słów.

- Powiedz mi tylko, że nie udzieliłem dzisiaj żadnej pomocy komuś, z kim moja żona oszukiwała mnie siedem lat temu.

Amanda zamknęła oczy. Za co ją to spotykało? Miała uczucie, jakby znowu była żoną Grega, uwikłaną w te same konflikty, te same okresowe sprzeczki, te same nie kończące się bitwy, które prowadziły donikąd.

- Greg, mam pracę do zrobienia, życie do przeżycia i po prostu nie pozwolę ci się wciągać z powrotem w coś, co jest skończone. Nie, nigdy nie miałam romansu z Erykiem, ale to, że teraz pytasz, jest... - potrząsnęła głową - jeżeli nie rozumiesz, to nigdy nie zrozumiesz.

- Przykro mi, Amando, ja...

- Mnie również przykro, Greg. Naprawdę chcę pozostać w kontakcie i ty o tym wiesz, lecz nie, jeżeli... nie, jeżeli to nie wychodzi.

Westchnął i Amanda słyszała, jak pociąga kolejny łyk czegoś, co pił.

- Posłuchaj, Amando, n a p r a w d ę mi przykro. Nie chciałem... wszystko co chciałem zrobić to pogratulować ci.

Skinęła głową.

- Gratulacje zostały przyjęte, Greg. Dzięki.

- Ale słuchaj, Amando, w biurze jest dość duży ruch, więc będę musiał już kończyć.

- Okay, Greg - odrzekła pojednawczo, pozwalając mu udawać - prawdopodobnie przede wszystkim przed samym sobą - że chce lub musi zakończyć rozmowę.

- Dziś wieczorem będę cię oglądał w telewizji. WKM, zgadza się?

- Zgadza się. Cześć.

Odłożywszy słuchawkę zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu fotela. Była równie rozgniewana jak zawsze po rozmowach z Gregiem - zła na siebie, że nie jest w stanie przeciąć tego węzła i na Grega za powtarzanie tych samych ruchów, jakie wykonywał od lat. Nie mogła jednak kompletnie go porzucić. Potrzebował jej i chociaż teraz tylko się o niego troszczyła, to swego czasu kochała go.

W ten fakt najtrudniej było uwierzyć, zrozumieć go i stawić mu czoło. Skoro bowiem była kiedyś pewna, że Greg jest tym jedynym - a była o tym wówczas przeświadczona - to jak mogła kiedykolwiek mieć znów pewność? Czy kiedykolwiek spotka kogoś, nad kim będzie miała powód się zastanawiać?

Rozmyślenia Amandy zakłócił przyływ ożywienia w znajdującej się na zewnątrz jej gabinetu redakcji. Poza młodą kobietą obsługującą serwisy telegraficzne i pracownikami nocnej zmiany, którzy właśnie przybyli, wszyscy gromadzili się wokół monitorów wmontowanych w ścianę na zewnątrz gabinetu Stana. Była prawie szósta i właśnie miały się zacząć wiadomości.

Amanda wciągnęła głęboko powietrze i wyszła do redakcji, aby przyłączyć się do swoich kolegów. Na

biurkach przed gabinetem Stana i dokoła nich zebrało się jakieś piętnaście osób. Stan zajął miejsce w środku grupy. Amanda usiadła na skraju, kiedy rozległ się sygnał stacji telewizyjnej, a potem na ekranie pojawił się spiker Jeremy Stanford. Amanda słuchała w roztargnieniu jego zapowiedzi nadchodzących audycji. Nagle dotarło do niej:

- ...a nasz nowy korespondent, Amanda Ellis, przedstawi relację na temat świeżo utworzonej Komisji Harrisona, prowadzącej dochodzenie w sprawie korupcji w praktykach związanych z udzielaniem koncesji miejskich.

- Dawaj! - zawołała Vivian, a Stan mrugnął na Amandę.

Amanda na wpół słuchała i na wpół oglądała resztę audycji, a potem nagle na ekranie pojawił się Eryk i nałożony przed nim obraz przedstawiający Amandę z mikrofonem. Serce jej zamarło, a potem gwałtownie zakołatało, kiedy oglądała sprawozdanie, świadoma tego, że wszyscy wokół niej przestali dowcipkować i rozmawiać. Przygotowali się do obejrzenia i wysłuchania nowej reporterki. A także do ocenienia jej - uprzytomniła sobie.

Lecz zaledwie kilka chwil później było już po relacji i wszędzie dokoła niej ludzie mówili: „Gratulacje, Amanda” oraz „To było naprawdę znakomite”. Stan uciszył wszystkich i po chwili grupa powróciła do poprzedniego stanu połowicznego spokoju.

Amanda doznała bezgranicznej ulgi, po pierwsze dlatego, że relacja podobała się wszystkim, a po drugie, że wytrzymała bezwzględne badanie, któremu poddał ją Stan. Lecz pomimo swego sukcesu czuła się dziwnie osamotniona. Nie miała z kim go dzielić, tak samo jak nie miała nikogo naprawdę bliskiego, z kim mogłaby podzielić się wiadomością o posadzie w WKM. Przed rokiem jej rodzice zginęli w wypadku podczas przejażdżki łodzią i od tego czasu Amanda nie miała nikogo, kto

dodawałby jej otuchy. Naprawdę niezwykle było to, że postanowiwszy poświęcić się niemal całkowicie swojej karierze, niestety jak na ironię przekonała się, że bez kogoś, z kim można by dzielić swoje triumfy, prawie żadne sukcesy nie przynoszą spodziewanej satysfakcji.

Jakaś młoda kobieta trąciła Amandę w ramię i kiwnęła głową w kierunku pracownika obsługującego łącznicę telefoniczną. Amanda wstała, gdyż kobieta dała jej znak, by odebrała telefon w swoim gabinecie.

Amanda wiedziała, że to musi być Greg, wytrącony z równowagi przebiegiem ich rozmowy; często dzwonił dwa i trzy razy pod rząd.

Amanda odezwała się z rezygnacją i cynizmem w głosie:

- Redakcja. Mówi Amanda Ellis.

Odpowiedział jednak całkiem inny głos.

- Tak - rzekł Eryk pełnym słodczy głosem. - Szukam dość upartej, bardzo atrakcyjnej reporterki z waszej stacji. Mógłbym dodać, że również bardzo szybkiej biegaczki. Wybiegła z mojej konferencji prasowej, zanim zdążyłem zaprosić ją na obiad.

Amanda uśmiechnęła się.

- O ile sobie przypominam, konferencja prasowa dobiegła końca, panie Harrison.

- Ale byłem daleki od tego, żeby kończyć z tobą, Amando - odrzekł miękko, po czym roześmiał się.

- I s ł y s z ę , że się czerwienisz.

- Och, wcale nie - protestowała Amanda, usiłując powstrzymać się od śmiechu.

- Ale czerwieniłaś się, gdybyś wiedziała, co miałem na myśli, Amando - przerwał. - Pięknie dziś wyglądałaś. Zmieniłaś się bardziej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

- Och, no tak, bardzo ci dziękuję - odrzekła oschle. - Niezbyt dobrze to świadczy o moich wcześniejszych latach, Eryku.

Zaśmiał się cicho.

- Ależ nie, Amando. Nie możesz uprawiać ze mną tej gry. Wiesz, o co mi chodziło: dawniej byłaś zbudowana nieco... inaczej, że tak powiem. Ale jeśli o mnie chodzi, to i tak, i tak jest świetnie. - Zawahał się. - Niemożliwe, żebyś zapamiętała, co do ciebie czułem, Amando. Trudno nam trzymać ręce z dala od siebie.

Amanda starała się nie zwracać uwagi na uczucie przepływającego przez nią ciepła. Musiała sprowadzić rozmowę z powrotem, na bezpieczniejszy grunt. Odchrząknęła.

- Hm, nawiasem mówiąc, dziś po południu rozmawiałam z Gregiem.

- I...? - jego ton był ostry.

Gwałtowna reakcja Eryka wprowadziła Amandę w zakłopotanie.

- Co to znaczy „i”? Rozmawiałam z Gregiem, to wszystko. Przecież pytałeś, jak on się czuje i... mniejsza o to - powiedziała, wyprowadzona z równowagi. Na jakim punkcie Eryk był taki drażliwy?

- Czy wspomniał o tym, że ze mną rozmawiał? - zapytał Eryk szorstko.

- No, tak, prawdę powiedziawszy, tak.

Zapadło milczenie. Potem Eryk wymamrotał coś, co Amanda nie bardzo słyszała, i odchrząknęła.

- Niech to diabli porwą, Amando, to dokładnie tego typu sytuacja, jakiej chciałem uniknąć, i właśnie dlatego prosiłem cię, abyś nie pracowała nad tą relacją. To, że kiedyś się znaliśmy i... no więc to, że kiedyś się znaliśmy, wprowadza po prostu zbyt wiele komplikacji do i tak już skomplikowanej sytuacji. To się zwyczajnie nie uda.

- Nie rozumiem - rzekła powoli Amanda. - Ja na pewno nie wykorzystuję sytuacji, a poza tym dlaczego jesteś taki zdenerwowany tym, że rozmawiałam z Gregiem? On...

- Amando - przerwał Eryk - nie słuchasz mnie. Moje dochodzenie ma charakter poufny i każdy przeciek - każdy przeciek z każdego źródła - mógłby być krytyczny. Nie miałem nic przeciwko temu, żebyś wiedziała, że konsultowałem się z Gregiem, lecz on stanowczo nie miał upoważnienia do ujawniania tego faktu - nawet tobie. Przede wszystkim jesteś dziennikarką - nie tylko jego była żoną. - Zawahał się. - Przykro mi, Amando - rzekł miękko - ale uważam, że byłoby lepiej, gdybyśmy odąd nie kontaktowali się, dopóki dochodzenie nie dobiegnie końca. Nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro. - Westchnął. - Nie mogę się jednak pożegnać nie powiedziawszy ci, że w swoim dzisiejszym reportażu wyglądałaś przepięknie. Do widzenia, Amando.

Odłożył słuchawkę, zanim zdołała się odezwać.

Rozdział 3

Następnego ranka, kiedy przybywszy do pracy Amanda mijając gabinet Stana, ten kiwnięciem ręki zaprosił ją do środka.

Amanda weszła z uczuciem pewnego niepokoju. Poprzedniej nocy prawie nie spała. Przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, w jaki sposób zdobędzie przyzwoity materiał na temat Eryka teraz, gdy nie chciał z nią nawet rozmawiać, dopóki komisja nie zakończy swojej działalności. Zastanawiała się również, czy z profesjonalnego punktu widzenia jest zobligowana do powiadomienia Stana o swych wątpliwościach i trudnościach. Oczywiście możliwe, że byłby w stanie pomóc, lecz jeszcze bardziej prawdopodobne, iż uważałby, że uwikłała się w nieprzyjemny problem, w który nie powinna była się wplątać, co stanowiło być może oznakę niespodziewanego braku profesjonalizmu.

Teraz, przysuwając krzesło do biurka Stana, była zadowolona, że postanowiła zachować swoje problemy dla siebie, przynajmniej na razie. Stan niecierpliwie stuknął ołówkiem w blat biurka, spoglądając uważnie na Amandę z wyrazem twarzy, którego nie potrafiła rozszyfrować.

Kiedy usiadła, pochylił się do przodu.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł - powiedział.
- Wiesz, WKM ubiegła pozostałe stacje w podaniu wiadomości o Komisji Harrisona. - Uśmiechnął się.
- NBC nadała segment dzisiaj rano. Nie możemy się jednak zadowolić jedną sensacyjną wiadomością na ten

temat. A więc - splótł palce - czego od ciebie chcę, Amando, to naprawdę dogłębne spojrzenie na Eryka. Chcę, żebyś się skoncentrowała na jego aspiracjach politycznych. Myślę, że jest pewnym kandydatem do nominacji partii demokratycznej do Senatu i na pewno byłoby dobrze, gdybyśmy również ten fakt odnotowali jako pierwsi.

Amanda przelknęła ślinę.

- Tak. No cóż. Oczywiście, że byłoby dobrze. Rozchyliła usta w uśmiechu, który - miała taką nadzieję - sprawiał wrażenie szerszego, niż był w istocie. - Jeżeli to wszystko, Stan, to ja już pójdę.

Wzruszył ramionami i zsalutował jej na niby.

- To na razie wszystko. Prócz tego, że cieszę się, że to właśnie ty robisz ten reportaż, Amando. Jestem przekonany, że spiszesz się znakomicie.

Znalazłszy się z powrotem w swoim gabinecie, Amanda wykręciła numer biura Eryka, nie pozwalając, by jej sceptycyzm wziął nad nią górę. Nie miała pojęcia z jakiego rodzaju przyjęciem spotka się ze strony jego personelu na drugim końcu linii, lecz był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Ku jej zdziwieniu, właścicielka młodzieńczo brzmiącego głosu, która przedstawiła się jako Sheila Farnham, rzeczniczka prasowa i asystentka Eryka, powitała wzmiankę Amandy o szkicu biograficznym na jego temat z szalonym entuzjazmem. Sheila zaprosiła Amandę, by wstąpiła do niej tego ranka, i Amanda zaczynała czuć, że być może wczoraj Eryk mówił pod wpływem chwilowego uniesienia i w międzyczasie zrewidował swoje poglądy.

Kiedy Amanda przybyła do znajdującego się opodal Ratusza biura komisji Eryka, natychmiast uderzył ją poważny charakter operacji. Sala, której daleko było do typowej, sztywnej kancelarii Eryka w Rockefeller Center - obszerne biuro na końcu zniszczonego hallu w równie zniszczonym budynku - tętniła życiem. Młodzi męż-

czyźni i kobiety pracowicie pisali na maszynach i rozmawiali przez telefon, a wykresy i kawałki papieru przypięte pinezkami na w gruncie rzeczy każdym calu powierzchni ścian świadczyły o wysokim poziomie działalności, która najwyraźniej rozpoczęła się na długo przed konferencją prasową.

Młoda kobieta, która rozmawiała przez telefon przy zawalonym po brzegi biurku w rogu sali, przywołała Amandę kiwnięciem ręki i dała jej znak, że za chwilę skończy rozmowę.

Amanda podeszła i usiadła naprzeciwko młodej kobiety przypuszczając, że jest ona młodą ochotniczką lub uczennicą college'u. Wyglądała na mniej więcej dwadzieścia lub dwadzieścia jeden lat, miała kręcone blond włosy, ładne brązowe oczy i zdradzała ożywienie, jakiego Amanda nie widziała od dawna. W redakcjach, w których pracowała w ciągu ubiegłych lat, wszystkich wypełniała innego rodzaju energia - w pewien sposób cyniczna i mniej pogodna.

Młoda kobieta odłożyła wreszcie słuchawkę. Uśmiechnęła się i wywróciła oczy.

- Przykro mi, że kazałam pani czekać - przeprosiła wstając i wyciągając rękę. - Jestem Sheila Farnham, panno Ellis, rzeczniczka prasowa i asystentka Eryka.

- O! - westchnęła Amanda, zaskoczona. Miło mi cię poznać. - Boże, ona była taka młoda! Uścisnęły sobie dłonie i usiadły.

Sheila uśmiechnęła się.

- Znakomicie się pani spisała w tej wczorajszej relacji, panno Ellis. Byliśmy nią zachwyceni. Wszyscy w biurze nie posiadali się potem z radości.

Amanda przyjrzała się jej badawczo.

- No tak, dziękuję, Sheilo...

- To znaczy - przerwała Sheila - wiem, że naprawdę to dzięki Erykowi była wyjątkowa. Nie ma się o co obrażać. Po prostu wszystko, w czym on bierze udział,

wygląda tak cudownie. Ale miło jest mieć kogoś, że tak powiem, po naszej stronie.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Po waszej stronie?

Sheila wzruszyła ramionami.

- No cóż, obie wiemy, że to nie może być prawda, ale Eryk powiedział mi, że wy dwoje znaliście się dość dobrze przed kilku laty, więc...

- Panno Farnham - zaczęła łagodnie Amanda - zdaję sobie sprawę, że zapal do swojej pracy może niekiedy zmącić widzenie, a pani wyraźnie pasjonuje się bardzo swoją pracą. Proszę jednak nie tłumaczyć sobie mylnie sytuacji, zwłaszcza w tej krytycznej chwili. Możliwe, że Eryk i ja byliśmy kiedyś przyjaciółmi, ale ten fakt nigdy nie zabarwi mojego reportażu na jego temat. - Zastanawiała się, czy to rzeczywiście prawda, niemniej jednak ciągnęła dalej: - Ważne, żeby pani to zrozumiała.

Sheila wyglądała na zbitą z tropu.

- Ach, tak - rzekła powoli. - Przepraszam za to, co powiedziałam. Proszę mi wybaczyć. - Spojrzała na Amandę błagalnymi, brązowymi oczyma. - I proszę nie powtarzać Erykowi tego, co mówiłam. Zabije mnie, jak się dowie.

Amanda popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Jesteś jego rzeczniczką prasową, Sheilo. Najwyraźniej pokłada w tobie duże zaufanie - nie bez racji.

Sheila wzruszyła ramionami.

- No tak, muszę być teraz szczególnie ostrożna, zważywszy całą tę dyskusję o polityce. Teraz, gdy Eryk niemal rzucił już rękawicę na polityczną arenę, cała sprawa stała się o wiele bardziej skomplikowana.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Nie to miałam na myśli - rzekła. - Chodzi mi o kwestię polityki. Sheilo, widziałas i słyszałas ten fragment mojej audycji. Eryk bardzo wyraźnie oświadczył, że

nie zamierza ubiegać się o nominację na żadne polityczne stanowisko.

Sheila uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Mhm, nie, jeśli słuchała pani bardzo uważnie, panno Ellis. - Nagle zaczęła wyglądać na całkiem zadowoloną z siebie. - Na konferencji Eryk powiedział dwukrotnie, że nie ma żadnych „planów” ubiegania się o polityczne stanowisko. Nie powiedział jednak, że to się nie stanie.

- O ile się nie mylę, takie są w każdym razie p a n i plany co do niego, panno Farnham.

Sheila wzruszyła ramionami.

- Jeśli o to chodzi, to chyba nie mogę zaprzeczyć. Tak, wiązę z Erykiem wielkie plany. - Wskazała gestem resztę biura. - Przekona się pani, że my wszyscy tutaj, w komisji, wiążemy z nim wielkie plany, ponieważ wiemy, na co go stać.

Amanda przeniosła wzrok z Sheili na znajdującą się za jej biurkiem ścianę zawieszoną szeregiem lśniących fotografii formatu osiem na dziesięć przedstawiających Eryka. Były to niezaprzeczalnie dobrze wykonane, różnorodne ujęcia głowy i górnej połowy ciała Eryka, zrobione w jakimś plenerze. Na niektórych był roześmiany, na innych zamyślony i poważny, a na zdjęciu znajdującym się w centrum grupy - niepokojąco uwodzicielski. Amanda nie uwierzyłaby, że możliwe jest uchwycenie owego wyrazu twarzy do tego stopnia na fotografii, lecz Eryk istotnie wydawał się wpatrywać w nią ze zdjęcia, a jego głęboko osadzone, ciemne oczy przeszywały jej źrenice namiętym spojrzeniem, które było otwarciem seksualne. Kąciki jego ust były skrzywione w wyrazie, który zdawał się oznaczać: „Wiem, o czym myślisz... i myślę o tym samym”, lecz który równocześnie krył w sobie drwinę. Kołnierzyk miał rozpięty, a guziki koszuli poodpinane na tyle, by odsłonić kilka loczków ciemnych włosów oraz jego muskularną szyję. Amanda dała się unieść potokowi

wspomnień tego jednego pocałunku, który dzielili ona i Eryk.

- Ach! - głos Sheili zakłócił tok jej myśli. - Te zdjęcia.
- Uśmiechnęła się. - Zrobiłam je tego lata, kiedy Eryk i ja byliśmy na północy stanu. W stolicy stanu.

- O, doprawdy? - zauważyła Amanda, robiąc co w jej mocy, by jej głos nie zdradzał zdziwienia. - Tak, są rzeczywiście ładne.

- Wystarczająco ładne, by posłużyć jako plakaty wyborcze, nie sądzi pani?

Amanda wzruszyła ramionami.

- Chyba tak, jeżeli właśnie tego pragnie Eryk.

- Ja oczywiście uważam, że są **niezłe**, skoro sama tak mówię. Wszystkie poza tym w środku. Nie sądzę, żeby wyborcom podobał się ktoś tak otwarcie uwodzicielski.
- Sheila ominęła Amandę wzrokiem i jej oblicze rozjaśniło się. - Nareszcie, łowca wraca do domu! - krzyknęła radośnie, a Amanda odwróciła się, by podążyć za jej spojrzeniem.

Jak gdyby środkowa fotografia ożyła, przez salę szedł wielkimi krokami Eryk, ubrany w tę samą rozpiętą pod szyją, białą koszulę, która opinała się na jego barkach i klatce piersiowej i zwiężała się ku dołowi w kierunku jego wąskich bioder. Włosy miał rozwichrzone, gruby, ciemny lok zwisał buntowniczo ponad jego wzburzonymi oczyma, a zdecydowany krok nadawał mu jeszcze gniewniejszy wygląd. Jego ciemne oczy miały na Amandę błyskawice i obezwładniały ją zapierającym dech w piersiach spojrzeniem.

Nagle stanął nad nią, założywszy muskularne ręce i rozstawiwszy szeroko nogi, a z każdego cala jego wysokiej sylwetki emanował nieokiełznany gniew.

- To tak sobie wyobrażasz zerwanie z relacją? - zapytał głosem ochryplym z wściekłości.

- Do pańskiej wiadomości - wybuchnęła Amanda
- moja obecność tutaj ma niewiele, o ile w ogóle

cokolwiek wspólnego z pańską komisją, panie Harrison - warknęła. - Polecono mi sporządzić dogłębny szkic biograficzny na pański temat. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Ma się ukazać na antenie w piątek za dwa tygodnie.

Na jego twarzy rozlał się szeroki uśmiech. Odrzucił do tyłu ciemnowłosą głowę i roześmiał się.

Amanda wstała z płonącymi policzkami. Zaczerpnąszy głęboko powietrza, stanowczo położyła dłonie na ramionach Eryka i powiedziała:

- Możliwe, że pominię ten szkic, Eryku. To był pomysł Stana - nie mój.

Nagle z twarzy Eryka zniknął wszelki ślad uśmiechu. Zatopił w bladobłękitnych oczach Amandy przenikliwe spojrzenie po wpływie którego jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Zdjęła dłonie z jego barków; gest wywarł pożądaną skutek - powstrzymał go od śmiechu i wprawiania jej w zakłopotanie w obecności całego jego personelu - nie było więc żadnego powodu, by dalej go dotykać, prawda? Lecz Eryk spuścił wzrok na jej dłonie, kiedy zdejmowała mu je z ramion, i gdy ponownie spojrzał jej w oczy, jego źrenice zadawały jej pytanie. Cieszyła się, że pozostanie ono nie wypowiedziane. Zauważył jej dotknięcie - ruch niestosowny ze strony reporterki, której prawie nie znał, lecz aż nadto odpowiedni, jeśli pochodził od kobiety, z którą przed laty dzielił fantazje i głębokie pożądanie. Czy była to poufałość - zastanawiał się - która doprowadzi do czegoś więcej? Pierwszy krok na długiej, zmysłowej drodze ku zadośćuczynieniu latom tęsknoty?

Amanda wyzwoliła się spod wpływu spojrzenia Eryka, odwracając od niego wzrok.

- A więc, panie Harrison - rzekła lakonicznie - wybór należy do pana. - Następnie popatrzyła mu w oczy z wyznaniem. - Radzę, żeby zostawił pan na boku wszelkie zapatrywania, które skłaniają pana do wahania

przed tą... sposobnością. Jeśli jednak, z jakiegokolwiek powodu, woli pan nie przyjąć tej propozycji WKM - wzruszyła ramionami - to nie mogę obiecać przyszłej współpracy na żadnym poziomie.

Spojrzał na nią z chłodną groźbą.

- Czy to pogrożka? - zapytał jedwabistym tonem.

Zmarszczyła brwi.

- Nie powiedziałabym tak. Nie. Chociaż oczywiście można by to w ten sposób zinterpretować. Sądzę, że to po prostu kwestia lojalności.

Uniósł ciemne brwi. - To znaczy?

- To znaczy, że jeśli nie zgodzi się pan na relacjonowanie przez WKM tego, co może być lub nie być zawrotną karierą, to nie mogę ręczyć za to, jakie będzie wobec pana w przyszłości nastawienie WKM. Oczywiście wiadomości to wiadomości, ale polityka to co innego. Jeżeli i s t o t n i e rozpoczyna pan karierę polityczną - powiedziała oschle, rzucając spojrzenie na stojącą z otwartymi ustami Sheilę Farnham - to proponuję, żeby poświęcił pan naszej sugestii nieco uwagi.

Z trudem powstrzymał śmiech.

- Rozumiem - stwierdził. - Interesujący dylemat.

- Wskazał gestem znajdujące się po jego lewej stronie drzwi. - A interesujące dylematy, moja droga Brendo Starr, zawsze wymagają długiego, wolnego, głębokiego namysłu. - Oczy mu zaśniły. - I czasami nie zaszkodzi też podyskutować z przyjacielem. Wstąpimy? - Po czym odwrócił się i wprowadził ją do swego małego, nie posprzątanego gabinetu różniącego się od kancelarii, którą dzieliła z Erykiem przed owymi siedmioma laty, tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Piętnaście minut później, zgodziwszy się na żądanie Eryka dotyczące „przyjemniejszego otoczenia”, Amanda siedziała wraz z nim na tylnym siedzeniu taksówki jadącej do zachodniego Central Parku.

- Byłaś kiedyś w Tawernie na Trawie? - zapytał Eryk. Amanda uśmiechnęła się i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Chcę się wybrać od lat, ale jakoś nigdy nie trafiła się dobra okazja. - Spojrzała na Eryka. - Przecież to spory kawał drogi od twojego biura, przynajmniej jak na lunch.

- Hm, tak... - spoglądał na nią badawczo. - Jestem zwolennikiem solidności w działaniu, Amando. A to oznacza pokonywanie za każdym razem całej drogi. - Uśmiechnął się. - Metaforycznie rzecz jasna. Z czego wynika, że jeśli postanowię zabrać atrakcyjną reporterkę na lunch, to zabiorę ją tylko w takie miejsce, które uważam za doskonałe na tego rodzaju posiłek. - Wyciągnął rękę i powiodł palcem wskazującym po jej skroni. Poglądził ją po policzku i dotknął palcem jej podbródka. Jej usta rozchyliły się, gdy spojrzała mu w oczy. - Jestem zwolennikiem kończenia tego, co zaczynam, Amando. Co oznacza, że teraz, gdy zgodziłem się z tobą rozmawiać - uśmiechnął się szerokim uśmiechem - wyjawić swoje najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice, będziesz musiała mnie słuchać. Jeżeli to ma być „dogłębne”, jak się wyraziłaś. - Delikatnie odsunął jej grzywkę na bok. - Teraz, kiedy mogę swobodnie mówić, a ty możesz swobodnie słuchać.

Amanda próbowała się uśmiechnąć, aby złagodzić nastrój. Atmosfera stała się nagle naładowana nie wypowiedzianymi pytaniami, na które nie była gotowa odpowiedzieć, a gesty Eryka - muśnięcie jej policzka, odgarnięcie do tyłu jej włosów - nasuwały jeszcze więcej wątpliwości.

- Eryku - zaczęła Amanda, lekko odsuwając się od niego na siedzeniu. - To jest... no, to j e s t wywiad, wiesz? - Uśmiechnęła się. - Nie sądzę, żeby telewidzowie WKM byli szczególnie zainteresowani naszym... jak mam to nazwać? Szczegółami naszego nowego związku.

Zmienił pozycję na siedzeniu tak, że jego kolano stykało się z kolanem Amandy; żar, jaki bił od niego, był wszystkim, o czym była w stanie myśleć.

- A my nie wiemy jeszcze nawet, czym jest ten związek, prawda? - mruknął, spoglądając jej w oczy z wyrazem twarzy, który przejął ją ciepłym dreszczem pożądania. - A może wiemy? - dodał miękko.

- Ja...

Eryk wyciągnął rękę i wziął jej dłoń w swoją, ani na moment nie odrywając wzroku od jej oczu. Splótł swe silne palce z jej palcami, a potem delikatnie puścił je, muskając opuszkami jej dłoń. Zataczał powolne kręgi, które przesuwaly się stopniowo ku górze, aż począł wodzić dłonią po jej ramieniu, tworząc gorącą ścieżkę, która zdawała się rozbudzać te części jej ciała, których nawet nie dotknął.

- Nie zapomniałem - powiedział matowym głosem, kiedy jego dłoń wędrowała w górę, do gładkiego zagłębienia jej szyi i w dół, wzdłuż kołnierzyka, rozpalając dwoma palcami chłodne ciało. - Nie zapomniałem, czego tak bardzo pragnęliśmy, Amando, i ty też nie - ciągnął cicho. - Nikt nie mógłby zapomnieć czegoś, czego aż tak pragnął.

Amanda nie mogła wykrztusić ani słowa. Zniewolił ją wolny rytm pieścizy Eryka, niespieszne, powolne kręgi, jakie jego palce zataczały na krągłości jej szyi, wzniesieniu jej piersi. Zniewolił ją również silny nacisk jego nogi, której tak pragnęła dotknąć, pieścić i przycisnąć do swego stęsknionego ciała, tak jak tyle razy w swoich fantazjach... I oto był, mężczyzna, o którym marzyła tyle razy - jego muskularne uda rysowały się z najdrobniejszymi szczegółami przez opięte spodnie - mężczyzna, którego włosy pieściła policzkami w wyobraźni, którego pierś całowała w snach.

Amanda odetchnęła głęboko, chwyciła dłoń Eryka i zdecydowanym ruchem położyła mu ją na nodze.

- Eryku - powiedziała zaskoczona, że zdołała wydobyć z siebie głos po tym, jak zmusiła się do powrotu do rzeczywistości - naprawdę nie sędzę, żeby to było... dokładnie to, co powinniśmy robić, albo o czym powinniśmy mówić. WKM nie płaci mi za to, żebym...

- Żebyś się kochała na tylnych siedzeniach taksówek przejeżdżających przez Central Park?

Roześmiała się.

- No, niezupełnie to robiliśmy.

Westchnął i pokręcił głową.

- Ku memu wielkiemu ubolewaniu. Powiniennem był zabrać cię na lunch w Vermont. - Utkwił w nią wzrok.

- To zajmuje cztery godziny - czyli mniej więcej tyle, ile...

- Eryku - wtrąciła Amanda, śmiejąc się pomimo swej próby sprowadzenia rozmowy z powrotem na właściwą płaszczyznę. - Mówię poważnie.

- Ja też - odpowiedziała łagodnie. - Poważniej, niż możesz sobie wyobrazić. - W jego oczach wyczytała przyrzeczenie, że mówi prawdę.

Westchnęła i odwróciła wzrok. Gdy ponownie popatrzyła na Eryka, natychmiast spojrzał jej w oczy.

- Eryku, ani trochę nie ułatwiasz tej sytuacji.

- Nie staram się szczególnie. - Przeniósł wzrok z jej oczu na włosy, popatrzył na jej usta i wrócił spojrzeniem do jej oczu. - Posuwam się po omacku, tak samo jak ty. Przed siedmiu laty łączyło nas coś bardzo wyjątkowego. Nie możesz udawać, że to się nie zdarzyło. I nie zamierzam przepuścić naszego spotkania nie... nie poddawszy go analizie, nie przekonawszy się, co się za nim kryje.

- To przypadek, że znów się spotkaliśmy, Eryku - oświadczyła stanowczo Amanda. - Weź pod uwagę fakty. Nie zadzwoniłeś do mnie. Ja nie zadzwoniłam do ciebie. Minęło siedem lat.

- Sądziłaś, że jestem żonaty - stwierdził. - I byłem... do niedawna. Amando, nie jesteśmy dziećmi. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, których siedem lat temu łączył

spektakularnie stłumiony związek. Mój Boże, wiele razy odsyłałem cię z biura, ponieważ wiedziałem, że będę musiał cię dotknąć, jeśli zostaniesz jeszcze przez jedną chwilę. - Roześmiał się i potrząsnął głową. - Więc nie udawaj, że to się nie zdarzyło, Amando, i nie lekceważ teraz tego. - Wzruszył ramionami. - Nie pozwolę ci, choćbyś nawet próbowała.

Amanda przesunęła się tak, że siedziała twarzą wprost do Eryka; jakoś nigdy nie potrafiłaby wypowiedzieć tego, co miała na myśli - i nigdy dotąd nie była w stanie - gdyby w jakikolwiek sposób się z nim stykała.

- Posłuchaj mnie teraz, Eryku - rzekła stanowczym tonem, grożąc mu palcem. - Dla mnie to nie zabawa. Dobrze ci mówić o naszym „spektakularnie stłumionym związku” i robić uwagi na temat tego, co może się zdarzyć albo nie w przyszłości. Pozwól jednak, że wytłumaczę ci coś jasno, raz na zawsze. Wykonuję wyznaczone zadanie - powiedziała wolno. - Moje pierwsze zadanie na mojej pierwszej dziennikarskiej posadzie w Nowym Jorku. Jak ci się właściwie zdaje - jak to będzie wyglądało, jeżeli wdam się w romans z tobą - pierwszą osobą, z którą przeprowadzam wywiad, w całym tym cholernym mieście?

Eryk zaśmiał się.

- Będzie wyglądało na to, że jesteś bardzo atrakcyjną i magnetyczną reporterką, którą oczywiście jesteś. I chociaż wolałbym mówić na podstawie własnego doświadczenia niż zwykłej obserwacji, będzie wyglądało na to, że ładna dziewczyna, którą znałem przed siedmiu laty, wyrosła na zmysłową, interesującą kobietę, która nie spogląda w drugą stronę, kiedy zbliża się coś lub ktoś, kogo pragnie - wszystko jedno k o m u to się nie podoba.

Amanda westchnęła.

- Wcale nie powiedziałam, że zamierzam pozwolić, by WKM dyktowała cały mój kalendarz towarzyski, Eryku.

- Ale chcesz uniknąć kłopotów.

Amanda skinęła głową.

- Tak, właśnie - oznajmiła. - Cieszę się, że w końcu zrozumiałeś.

Eryk kiwnął głową.

- Chyba tak - przyznał niechętnie. - Aczkolwiek nie mogę powiedzieć, że się zgadzam ani że kiedykolwiek się z tobą zgodzę. - Westchnął. - Doszedłem do wniosku, że spędziłem sporą część życia spoglądając w drugą stronę, udając, że nie pragnę pewnych rzeczy i pewnych osób, których pragnąłem bardziej niż czegokolwiek na świecie - powiedział zgrzytliwym, nieoczekiwanie szorstkim tonem. - Już nigdy tego nie zrobię, nigdy więcej.

Amanda uśmiechnęła się z zażenowaniem. Kiedy wypowiedział ostatnie słowa, jego głos był agresywny i ochryply, jak gdyby miał w sobie domieszkę bezlitosnej ambicji, której nigdy przedtem nie spostrzegła.

Amanda i Eryk zamilkli, gdy taksówka zatrzymała się przed wejściem do restauracji. Amanda spojrzała na ciemny profil Eryka - brwi miał ściągnięte, a szczęki zaciśnięte, nie wiedziała, czy w gniewie, czy po prostu bezwiednie - i zastanowiła się, czy rzeczywiście zna go tak dobrze, jak sądziła. Wydawały się istnieć otchłanie emocji, pokłady aspiracji, niespełnionych pragnień, nie wypowiedzianych przysiąg, z których nie zdawała sobie sprawy, toteż poczuła się nagle skrępowana i zabrakło jej pewności siebie. Już przedtem uważała swoją odświeżoną znajomość z Erykiem za trudną, lecz został dodany nowy wymiar: wyglądało na to, że coś kieruje Erykiem lub być może rozprasza jego uwagę - i nie miała pojęcia, co to jest.

Jednak Amanda niebawem zapomniała o swych wątpliwościach i troskach, gdy ona i Eryk weszli do restauracji i udali się do położonej na wolnym powietrzu,

ogrodowej części. Rozmieszczenie białych, lakierowanych stolików i barwnych bukietów kwiatów, ustawionych na tle jesiennej dekoracji Central Parku i pobliskich wysokich budynków, zapierało dech w piersi swym pięknem.

Gdy już zamówili - solę z białymi winogronami w winnym sosie, sałatkę i białe wino - Amanda spojrzała na Eryka i odchrząknęła.

- Ahem. Tak. Mam nadzieję, Eryku, że nie zrobi ci różnicy, jeśli położę magnetofon na stole. W ten sposób jest lepszy dźwięk i gdybym postawiła go na ziemi, ktoś mógłby się o niego potknąć. - Zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu magnetofonu, w końcu znalazła go i położyła na stole. Nagle Eryk klepnął ją w dłoń silną ręką.

- Właśnie, że robi mi to różnicę - rzucił szorstko.

Spojrzała na niego pytająco, lecz jego oczy odzwierciedlały jedynie nieustępliwą determinację.

- Dlaczego? - spytała.

Uniósł brew.

- Stanowczo wolałbym, żebyś nie kładła między nami tej przekłętej rzeczy, Amando. Nie będzie mi tu zwiślał jakiś kabel. Nie dopuszczę jednak, żeby magnetofon był włączony gdziekolwiek. W każdym razie nie w czasie lunchu.

- Ale zgodziłeś się udzielić mi wywiadu - wzruszyła ramionami. - Sądziłam, że to będzie roboczy lunch. Jestem o wiele zbyt zajęta, żeby poświęcać aż tyle czasu na... - Zbyt niebezpiecznie było powiedzieć „przyjemność”. - Na rozrywkę.

Pod wpływem jego badawczego spojrzenia przeniknęła ją fala ciepła, którą starała się zignorować.

- Nie mieszam interesów z przyjemnością, Amando.

Amanda spojrzała na niego wytrzeszczonymi oczyma, z otwartymi ustami, a potem zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Okay, świetnie - rzekła w uniesieniu. - W takim razie po prostu wrócę do twojego biura i porozmawiam z twoją rzeczniczką prasową. Musisz jej płacić za dokładne tego rodzaju rzeczy. - Wstała i zarzuciła sobie torebkę na ramię. - W drodze do wyjścia cofnę swoje zamówienie przez kierownika sali.

Eryk wyciągnął rękę i schwycił ją za nadgarstek.

- Siadaj - warknął - i odpręż się.

Amanda pokręciła głową.

- Przykro mi. Wiesz, Eryku, wciąż powołujesz się na nasz związek, jakby wtedy coś dla ciebie znaczył...

- Wiesz, że znaczył - wtrącił.

Amanda skinęła głową.

- Świetnie. Dobrze. Wobec tego pozwól, że podam ci jeden powód, z którego znaczył coś dla mnie.

- Co to było? - zapytał miękko, rozluźniając uścisk na jej przegubie.

- Twój szacunek - powiedziała powoli Amanda - był dla mnie ważniejszy, niż mogłeś sobie wyobrazić, Eryku.

- Zamknęła oczy i westchnęła, wspominając. Kiedy otworzyła oczy, Eryk delikatnie pociągnął ją za nadgarstek tak, że ponownie usiadła, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. - Znasz Grega. Albo znałeś go wtedy, odrobinę, i wiesz, jaki był - zapatrzony w siebie, zagubiony, tak pogrążony we własnych problemach, że nigdy nie poświęcił mojej karierze, aspiracjom i w ogóle niczemu, ani odrobiny uwagi. Uważał moją pracę u ciebie za „rozrywkę” dla mnie, coś, co miało mnie zajmować w czasie, gdy on zawierał transakcje w śródmieściu.

Eryk kiwnął głową. - Pamiętam.

- To ty zachęciłaś mnie wówczas, żebym ubiegała się o posadę dziennikarki. - Zaśmiała się. - O mało nie położyło to natychmiastowego kresu mojemu małżeństwu. - Pokręciła głową. - W pewnym sensie żałuję, że tak się nie stało. Byłoby o wiele łatwiej zakończyć je z powodu prostej różnicy zdań.

Eryk opuścił rękę i splótł palce z jej palcami, ściskając mocno jej dłoń.

- Powinniśmy byli wtedy być szczeri, Amando. Oboje.

Amanda cofnęła rękę i odwróciła wzrok.

- Eryku, moje małżeństwo naprawdę nie mogło się skończyć ani trochę wcześniej. To nie byłoby w porządku. Greg by się załamał.

Eryk wzruszył ramionami.

- Może nie. Czasami trzeba pozostawić ludzi samym sobie, żeby dorośli i przekonali się, co są warci. - Rzucił * na nią uważne spojrzenie. - Dużo o tym wszystkim myślałem, Amando. Mogliśmy pokierować wszystkim bardzo odmiennie. - Uśmiechnął się i pokręcił głową. - A szczerść byłaby najlepszym punktem wyjścia. - Roześmiał się. - Pamiętasz ten wieczór przed Dniem Dziękczynienia, kiedy w biurze było to małe przyjęcie?

Amanda wywróciła oczy.

- Jak mogłabym zapomnieć? Do której zostaliśmy?

- Musiała być dziesiąta albo jedenasta. Wszyscy inni wyszli kilka godzin wcześniej.

Amanda spojrzała mu w oczy.

- Chyba po prostu miałam nadzieję, że jedno z nas złamie reguły - usłyszała swoje słowa.

- I ja miałem nadzieję na to samo - dodał Eryk i naraz w jego źrenicach pojawiła się obietnica tego, czego Amanda tak żarliwie pragnęła tamtego wieczoru, pragnęła i obawiała się. Gdy Eryk spoglądał teraz na nią, a jego głęboko osadzone, brązowe oczy wciągnęły ją w swoje czeluście, wiedziała, że on także przypomina sobie tamten wieczór.

Zaczęli przyjęcie po przeciwnych stronach pokoju, on z innymi adwokatami, ona - z innymi półlegalnymi doradcami. Posyłali jednak przez salę ukradkowe, a mimo to żarliwe spojrzenia, a później stykali się ze sobą niby to przypadkiem, aż wreszcie oboje wiedzieli, że zostaną

dłużej niż inni, żeby „dokończyć pewne interesy”, jak zapewniali swoich współpracowników... i samych siebie.

Kiedy jednak wszyscy wyszli, a oni przeszli razem przez opustoszały hall i wstąpili do gabinetu Eryka, był moment, gdy stali w mroku przy drzwiach, oddaleni od siebie zaledwie o cale, świadomi każdego swojego oddechu. W końcu Eryk włączył światło, a atmosfera była tak gęsta od pożądania i napięcia, że nagle odwrócili się do siebie, mrużąc słowa, których nie słyszeli nawzajem. Oboje byli zbyt przestraszeni, by wyciągnąć rękę, i zbyt przepełnieni pożądaniem, aby się rozłączyć, zbyt silnie związani obowiązkiem moralnym dochowania przysięgi małżeńskiej, by powiedzieć „Pragnę cię” i zbyt przepełnieni uczuciem, aby rozstać się o jedną chwilę za wcześnie. Oboje wiedzieli, że nie pozostaje im nic innego, jak albo odwrócić się, albo spleść w uścisku, który ukoji trwającą od tygodni i miesięcy tęsknotę, który będzie zbyt silny, by go powstrzymać, zanim będzie za późno. Zanim być może zrukuje im życie.

Eryk uśmiechnął się smutno i spojrział w zamyśleniu na Amandę.

- Setki razy wracałem myślą do tego wieczoru i żałowałem... że zabrakło nam odwagi.

Amanda rzuciła na niego zaniepokojone spojrzenie; nie chciała już więcej tego roztrząsać - to było aż nadto niebezpieczne, nazbyt niepewne. Na szczęście zjawił się kelner z ich białym winem i rozładował nieco napięcie.

- Gdyby między nami coś zaszło i ty byś to wywołała - uniósł brwi - to przypuszczam, że czułbym się mniej winny. - Potrząsnął głową. - Boże, jak ja cię pragnąłem. Z twojego powodu musiałem spędzić w biurze tysiące godzin nadliczbowych. - Roześmiał się. - Pamiętasz ten projekt Forbesa i to, ile zajął czasu?

Amanda uśmiechnęła się i przewróciła oczami.

- Miałam wrażenie, że wzięliśmy ś l u b z tym projektem.

Eryk zadarł głowę.

- W pewnym sensie chyba oboje żalowaliśmy, że tak nie jest. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją opuszkami palców po grzbiecie dłoni. - Pamiętasz, jak przegrałem sprawę Castletona i zostaliśmy w moim gabinecie rozmawiając aż do - która to była? Dziesiąta? Jedenasta?

Amanda roześmiała się i potrząsnęła przecząco głową.

- Jedenasta trzydzieści. Niewiele brakowało, żebym się spóźniła na ostatni pociąg do Connecticut, a Greg o mało nie oszalał.

Gdy Amanda zdała sobie sprawę, że powinna cofnąć rękę, że pod wpływem niespiesznej pieśczoły Eryka przenikają ją powolne fale ciepła, gdy uświadomiła sobie, że nie może spojrzeć w jego głęboko osadzone, brązowe oczy nie ulegając wrażeniu, że coś niepoohamowanie przyciąga ją do niego, Eryk zamknął dłoń na jej dłoni i w jakiś sposób kazał jej na siebie spojrzeć, popatrzeć sobie w oczy. I kiedy, niezdolna się powstrzymać, rzuciła na niego spojrzenie, jej usta rozchyliły się i poddała się bezradnie ciepłym falom pożądania, z powiekami nagle ocieślałymi z tęsknoty.

- Eryku, ja...

- Sza - szepnął, podnosząc palec. Następnie przytknął go do jej ust. - Nic nie mów - mruknął. Gdy puścił ją, zdejmując palec z jej ust i dłoń z jej dłoni, doznała nieoczekiwanego uczucia straty. - To było coś, czego nie mogliśmy zrobić w biurze - rzekł, uśmiechając się łagodnie. Później na jego twarzy rozlał się szeroki uśmiech. - Jedna z wielu możliwości, które możemy teraz... zbadać - i roześmiał się nisko i tubalnie, z oczyma błyszczącymi z rozbawienia.

Zdała sobie sprawę, że twarz jej płonie, i wywróciła oczy.

- W porządku, Eryku. - Zaśmiała się. - Przyjemnie jest powspominać i w ogóle, ale c h c i a ł a -

b y m przeprowadzić wywiad, zanim zrobi się za późno - powiedziała spoglądając na zegarek i starając się siłą woli zmusić policzki do ostygnięcia.

- Nigdy nie jest za późno - odrzekł miękko.

Amanda westchnęła. Dlaczego Eryk tak się upierał? Czy nie widział, że ona nie chce pamiętać i że te wspomnienia tworzą komplikacje i problemy, którym nie chce stawiać czoła - w każdym razie nie teraz. Musiała sprowadzić dyskusję z powrotem na tematy zawodowe.

- Zaczynam przypuszczać, że sięgasz pamięcią wstecz - mówisz o wspomnieniach, które mogły nie przyjść ci nawet na myśl od lat, Eryku - tylko po to, żeby uniknąć dyskusji o tym, o czym ja chciałabym rozmawiać.

Uniósł brwi.

- Na przykład o polityce? - Uśmiechnął się smutno.

- Oczywiście, że pamiętam twoje opinie na ten temat, Amando. - Westchnął. - O ile sobie przypominam, na twojej skali politycy znajdują się zaledwie o stopień wyżej od lichwiarzy i zawodowych morderców.

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Większość, tak. Masz wierną pamięć. Ale naprawdę wszystko to stanowi cenny materiał dla wywiadu: polityka, twoje ambicje, twoje plany na bliską i odległą przyszłość.

- W porządku - odrzekł, z oczyma błyszczącymi wyzwaniem. - Złożę ci obietnicę. Oto nasz kelner. N i e b ę d ę dyskutował na żaden z tych fascynujących tematów, które właśnie wymieniłaś, w czasie gdy będziemy jedli. Filet z soli i polityka po prostu do siebie nie pasują. Składam ci jednak solenną obietnicę, że po lunchu będę twój. - Ledwo powstrzymał się od śmiechu. - Rób ze mną, co chcesz, Amando, a nie usłyszysz słowa skargi.

- Kiwnął głową w kierunku soli, kiedy kelner ułożył talerze na stole. - I proszę, nie miej mi za złe, jeśli będę patrzył, jak jesz - mrugną). - Uwielbiam przyglądać się

kobiecie, kiedy naprawdę dobrze się bawi. Chociaż jedzenie nie jest moją ulubioną czynnością.

- Zamknij się i jedz - mruknęła Amanda z płonącymi policzkami.

W godzinę później, gdy Eryk wyprowadził Amandę na wolne powietrze i powiódł ją jedną z ładniejszych ścieżek parku, Amanda zauważyła błakający się na jego ustach uśmiech, który przejął ją dreszczem obawy.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytała, kiedy Eryk wziął ją za rękę i przeprowadził przez jezdnię w kierunku bardziej odosobnionych, biegnących brzegiem jeziora ścieżek.

Eryk uśmiechnął się enigmatycznie i szedł dalej.

- Chodź tędy - rzekł cicho, obejmując ją w pasie.

Przez moment wszystkim, o czym mogła myśleć, było ciepło jego dłoni wyczuwalne przez cienki materiał jej bluzki, jako że jej umysł nie dopuszczał do siebie żadnych innych myśli poza fizycznymi doznaniem: jego silnej dłoni trzymającej ją w pasie, jego szczupłego uda ocierającego się o jej własne, smukłych bioder nakłaniających pieśczośliwie jej biodra do chodu, który był swobodny, a mimo to powściągliwy, niedbały dla obiektywnego obserwatora, lecz pełen fizycznego znaczenia dla prymitywniejszych ośrodków umysłu Amandy, zmysłów, które mówiły: „Poczuj ten rytm, tę sprężystość, to napięcie, ten żar, ten krok, który odpowiada twemu własnemu, tak jak jego namiętność odpowiada twojej własnej”. Bowiem chociaż uścisk ten prawie nie był uściskiem, gdyż Eryk zaledwie zarzucił rękę na jej talię, nagle zmysły Amandy jak gdyby uświadomiły sobie fakt, że istotnie, może mieć teraz Eryka, może go całować, dotykać i przytulić się do niego, może wtopić się wargami w jego wargi, powieść ustami po jego piersi, przycisnąć się do niego ciałem i czuć, i wiedzieć, i kochać go, może go pragnąć, tęsknić za nim, i jej tęsknota zostanie zaspokojona. Był jej, jeśli go pragnęła. A pragnęła go bardzo.

Przystanąli i rozejrzeli się dokoła. Stali w uroczym gaju, świergot wróbla stał się nagle lepiej słyszalny od miejskiego zgiełku, do którego przyzwyczajona była Amanda. Patrzyli, jak jakiś młody człowiek przechodzi obok z małym biało-brązowym psem, a potem odwrócili się do siebie, nareszcie sami.

Położył dłonie na jej talii, a ona wyciągnęła ręce i objęła go za szyję. Powoli zbliżył usta do jej ust, spoglądając jej w oczy, aż ich wargi zetknęły się i mocno przytulili się do siebie. Rozwarł ustami jej wargi, a potem jego ciepły język splótł się z jej własnym i razem jęknęli zaskoczeni, że to się w końcu stało - byli w końcu razem po miesiącach pożądania, latach tęsknoty. Eryk odchylił głowę do tyłu i zajął jej w oczy. Jego ciemne oczy były wzburzone z pragnienia i rozkoszy.

- Pragnę cię - rzekł ochryple, z ustami blisko jej ust, omiatając jej twarz ciepłym oddechem. Zbliżył usta do jej szyi, a potem powędrował nimi do płatka jej ucha, przygryzając go na tyle, by żyłami Amandy popłynęła fala pożądania. Przyciągnąwszy go bliżej, poczuła jego pożądanie i westchnęła, kryjąc usta w jego włosach i wdychając jego ciepły, męski zapach zmieszany z chłodnym, jesiennym powietrzem.

- Amando - rzekł półgłosem. Jej ucho owionął jego miękki i gorący oddech. - Czy czujesz to, co wtedy? Pragniesz mnie?

- Tak - szepnęła, zamykając oczy w porywie namiętności, gdy przycisnął się do niej. - Tak - jęknęła - pragnę cię.

- Amando - westchnął - trudno mi uwierzyć, że w końcu trzymam cię w ramionach.

- Przytul mnie - mruknęła, nagle zasmucona, choć nie wiedziała dlaczego. Otoczył ją ciasniej ramionami i mocno przytulił, wtulając twarz w jej włosy. Amanda wsparła głowę na jego ramieniu.

Później podniosła na niego wzrok, a on spojrzął na nią oczyma nagle pełnymi wątpliwości.

- O co chodzi? - mruknął. - Wyglądasz na... przestraszoną.

Usiłowała się uśmiechnąć, lecz wyszło to trochę tak, jakby marszczyła brwi, i pokręciła głową.

- Przepraszam - powiedziała - chodzi tylko o to, że wszystko dzieje się tak szybko. Nie widzę cię przez siedem lat i naraz wydajemy się być związani na wszelkie możliwe sposoby. - Ściągnęła brwi. - Nie wiem nawet, czy jesteś z kimś związany.

Rzucił na nią uważne spojrzenie.

- Nie jestem - odrzekł cicho.

- Ale jest tak dużo innych rzeczy, o których nie wiem. - Trochę się od niego odsunęła. - I nie chcę popełnić błędu z powodu... z powodu...

- Rozkiełznanej żądz? - zapytał z uśmiechem.

- Mówię poważnie - powiedziała, odsuwając się jeszcze odrobinę. - Eryku, bardzo trudno jest myśleć, kiedy jestem w twoich ramionach, robiąc coś, czego pragnę od dawna.

- Co proponujesz? - spytał łagodnie.

Westchnęła.

- Uważam, że... że powinniśmy postępować rozważnie, poznać się na nowo i przekonać się, dokąd to prowadzi.

Powoli skinął głową.

- W porządku - westchnął. - To chyba ma sens. - Pokręcił głową. - Ale istnieją sposoby poznania człowieka, czy też odnowienia znajomości, na wielu poziomach, Amando - emocjonalnie, duchowo, fizycznie...

- Wiem, Eryku - odpowiedziała spokojnie. - Ale mówię o sobie i własnych uczuciach i wiem, czego chcę. I potrzebuję.

Ponownie skinął głową, pozwalając, by jego dłonie ześlizgnęły się niechętnie z jej bioder.

- W porządku - powtórzył ze smutkiem w oczach.
- Przypuszczam, że jedynym sposobem, w jaki możemy zacząć, jest porozumienie się na płaszczyźnie zawodowej, za pomocą wywiadów i tak dalej.

Jego wzrok spochmurniał.

- Nie sądzę - rzekł wolno, niskim i ostrożnym tonem. Oczy Amandy rozszerzyły się.

- Jak to nie sądzisz? - wskazała gestem park. - A to wszystko? Tawerna na Trawie, ten spacer?

- Ten spacer nie miał nic wspólnego z wywiadem, Amando.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie miałaś wcale zamiaru udzielić mi wywiadu, prawda?

Wolno pokręcił głową.

- Dziwię ci się, Amando. Czy ten wywiad to wszystko, na czym ci zależy? - Zmarszczył brwi. - Siedem lat temu, gdybyśmy oboje byli wolni, ani trochę nie obchodziłyby nas w tej chwili takie rzeczy.

- Siedem lat temu, Eryku, nie składałeś obietnic, a potem nie cofałeś danego słowa. Nie uprawiałeś takich gier...

- Nie uważam pocałunku, do którego właśnie między nami doszło, za „grę”, Amando. I nie mów mi, że zgodziłaś się na ten lunch wyłącznie z powodu wywiadu.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła Amanda. - To nie był jedyny powód. Ale sprawiasz wrażenie, jakbyś tworzył zasłonę dymną albo próbował to zrobić - nieomal jakbyś mówił o przeszłości tylko po to, by uniknąć teraźniejszości.

- Powiedziałem ci, że chcę, żebyś zaprzestała relacjonowania prac komisji, Amando.

- Nie jesteś już moim szefem, Eryku, i zgodziłeś się udzielić mi szczegółowych informacji do szkicu biograficznego, co jest w każdym razie osobną sprawą. - Jej oczy miotaly na niego błyskawice. - Jeśli dalej będziesz

próbował uchylać się od wywiadów, Eryku, to naprawdę nie rozumiem, w jaki sposób twoje zachowanie będzie odbiegało od tego, jakie cechuje tuziny nieuczciwych postaci politycznych, z którymi mogłabym zamiast tego rozmawiać.

- Naprawdę tak sądzisz, Amando? Sądzisz, że jestem nieuczciwy? - Wykonał gest w powietrzu. - Kim w takim razie jeśli nie mną był ten człowiek, z którym spędzałaś czas rozwiązując wszelkiego rodzaju problemy?

- Możliwe, że się zmieniłeś - powiedziała cicho.

- Nie jesteś zbyt bezstronna, Amando, zważywszy twój zawód. Widzę, że już postanowiłaś, że...

- Nie postanowiłam - wtrąciła Amanda - chociaż Bóg mi świadkiem, że nie dałam ci żadnych powodów, żebym pokładała w tobie jakiegokolwiek zaufanie. Ty...

- Zaraz, zaraz - przerwał Eryk, kładąc ciepłą dłoń na jej talii.

- Proszę, zdejmij ze mnie rękę, Eryku - szepnęła. - To jest sprawa zawodowa, a nie osobista.

Zrobił krok w przód i położył drugą dłoń na jej talii. Trzymał ją teraz mocno w uścisku.

- Ach, ale właśnie tu się mylisz, Amando. To bardzo prywatna sprawa. Przypuszczam, że nie powiedziałaś połowy rzeczy, które właśnie powiedziałaś, gdyby to był tylko „kontakt zawodowy”.

Amanda wywinęła się z jego uścisku i cofnęła się o krok, tworząc między sobą a nim wystarczający odstęp, by osłabić magnetyczne przyciąganie, którym zdawał się wobec niej posługiwać.

- W porządku - przyznała niechętnie. - Co do tego masz rację. Ale czy poświęcisz mi trochę czasu dziś po południu, czy nie?

Uniósł brew.

- Na wywiad?

- Tak, na wywiad! - warknęła.

Wyciągnął ręce w geście udawanej bezradności.

- Amando, nie potrzebujesz, żebym ja udzielał ci szczegółowych informacji. Znasz mnie. A co się tyczy aktualnych pytań - o moją pracę w komisji - to wiesz, że to nie jest przeznaczone do publikacji.

- Rozumiem - powiedziała powoli. - Więc innymi słowy, odpowiedź brzmi „nie”.

Zadarł głowę.

- Co byś powiedziała na „nie” z „tak” na przyszłość? Kiedy będę miał już za sobą pracę w komisji.

- A może zwykle „nie” na dobre - wybuchnęła i odwróciła się na pięcie w kierunku drogi. - Do widzenia, Eryku - zawołała i jak mogła najszybciej ruszyła ścieżką z policzkami gorącymi z wściekłości.

Rozdział 4

Tej nocy Amanda przewracała się z boku na bok, gdyż robiło się coraz później, a ona pozostawała wciąż tak samo całkowicie przebudzona. Ilekroć zamykała oczy, widziała twarz Eryka, czuła ciepły dotyk jego dłoni na swojej skórze, niesłabnący napór jego ust na swe własne. Lecz to nie Eryka, którego ujrzała ostatnio - gniewnego i samolubnego - widziała teraz w swych dręczących snach na jawie. Nie, był to taki Eryk, na jakim najbardziej jej zależało: śmiejący się z głową odrzuconą do tyłu, oczyma rzucającymi ognie i włosami opadającymi niedbale na czoło, śmiejący się tym otwartym uśmiechem, który nigdy nie kłamał, który zawsze zdradzał szczerą, głęboką radość, rozbawienie i przyjemność. Zawsze uwielbiała jego uśmiech. Dobrze pamiętała, jak pierwszy raz spostrzegła ten szczególny uśmiech, kiedy ona i Eryk wychodzili z budynku na lunch, a jakaś młoda kobieta przemierzała hall z dzieckiem na ręku. Niemowlę zauważyło Eryka - nigdy nie pojęli, z jakiego powodu - i wydało zachwycony okrzyk, wyciągając do niego obie maleńkie rączki. Erykowi oczy rozbłysły, uśmiechnął się tym szerokim, otwartym uśmiechem i poklepał dziecko po policzku. Odpowiedziało mu gaworzenie i kolejna seria zachwyconych okrzyków. A potem wyraz twarzy Eryka zmienił się tak prędko, jak obłok przesłania południowe słońce. Wyglądał na zmartwionego, roztargnionego i napiętego. Później, przy lunchu, wyjaśnił, że między nim a Jilian wybuchła sprzeczka dotycząca posiadania poto-

mstwa - nie pierwsza ich sprzeczka na ten temat i był pewien, że nie będzie ona ich ostatnią. Zawsze pragnął mieć dzieci i zawsze przypuszczał, że stanie się to bez kłótni, które w jakiś sposób stale wydawały się stanowić nieodzowny dodatek do wszystkiego, co robili on i Jilian. Lecz Jilian nagle zmieniła zdanie na temat posiadania dzieci i nie mógł zrobić nic, aby to zmienić.

Tego dnia przy lunchu Amanda i Eryk obszernie przedyskutowali ten problem. Eryk zdał sobie w końcu sprawę z tego, że podtrzymywał wyobrażenie, które wyrobił sobie przed małżeństwem i którego nie rozważył naprawdę skrupulatnie od tego czasu; w rzeczywistości nie był wcale pewny, że Jilian będzie dobrą matką.

Później, po południu, Eryk podziękował Amandzie za to, że go wysłuchała, choć wiedział równie dobrze jak ona, że podziękowania nie są konieczne. A potem nadszedł jeden z tych krępujących momentów, które zdarzały im się zawsze, kiedy oboje uświadomili sobie, że zanadto zbliżyli się do siebie, że raz jeszcze stąpają po niepewnym gruncie.

Teraz, gdy Amanda leżała w łóżku wspominając, ciekawa była, co mogło się stać, że Eryk tak się zmienił, zrobił się taki obojętny na jej potrzeby zawodowe, taki arogancki jeśli chodziło o jego czas i to, jak chciał go spędzić. Nagle zdała sobie sprawę z istnienia zupełnie nowego aspektu ich związku - pomijając fakt, że oboje byli teraz wolni - i była nim władza lub być może ambicja. Amanda była teraz reporterką posiadającą profesjonalne potrzeby, które mógł zaspokoić Eryk, a równocześnie obdarzoną własną siłą, która mogła zaszkodzić albo pomóc Erykowi. Eryk również nie był już tylko prawnikiem ze sprawami zmieniającymi się z roku na rok oraz sztabem lojalnych i adorujących półlegalnych doradców. Prowadził teraz dochodzenie o przełomowym znaczeniu i, co ważniejsze, być może ubiegał się o urząd. To zaś były stanowiska, które stawiała przed nim bardzo

odmienne wymagania i bardzo odmienne strony jego osobowości uzyskiwały dominację. Eryk był teraz kimś ostro świadomym ludzkich opinii i sądów, kimś jasno zdającym sobie sprawę z istnienia mediów. Amanda zaś stała się media.

Czy w takim razie nie zdawał sobie sprawy z tego, że reportaż na jego temat posiada poważne znaczenie? Czy nie obchodziła go jego doniosłość dla jej kariery, jako jej pierwszego zadania w jej pierwszej pracy w Nowym Jorku?

Jak dotąd nie uzyskała od niego żadnej innej informacji niż każdy inny reporter, który zadał sobie trud przybycia na konferencję prasową. Za niewiele więcej niż tydzień WKM planowała nadać szkic biograficzny, co oznaczało, że Amanda ma tylko jeden wybór: musiała zrobić reportaż na temat komisji i zebrać informacje o Eryku - być może z pomocą Sheili Farnham, rzeczniczki prasowej Eryka, lecz bez współpracy jego samego. Nie miała zamiaru stracić posady ani też kiepsko się spisać z jego powodu, bez względu na to, co musiała zrobić, aby osiągnąć sukces.

Amanda odwróciła się i wyjrzała przez okno. W kilku oknach w budynku po drugiej stronie ulicy wciąż paliło się światło. Przynajmniej nie była jedyną osobą, która jeszcze nie spała. Czy Eryk też przewracał się z boku na bok? Mogła go sobie teraz wyobrazić takiego, jakim widziała go raz w domu przed siedmiu laty, chociaż zajmował wtedy inne mieszkanie. Posłał po nią, kiedy siedział w domu ze świeżo złamaną kostką i potrzebował jakichś papierów. Po raz pierwszy znalazła się wtedy w jego mieszkaniu i, ponieważ nie poznała wcześniej Jilian, spotkanie z nią napawało ją niepokojem. Czy Jilian była równie zazdrosna jak Greg o związek, który łączył Eryka i Amandę?

Jednak Jilian nie było w domu i Eryk sam otworzył drzwi, ubrany tylko w niebieską, jedwabną pidżamę

i znoszone, skórzane kapcie. W chwili gdy otworzył drzwi, Amanda oblała się niepohamowanym rumieńcem - dobrze skrojony jedwab ujawniał każdy detal jego męskiego ciała, od szerokich ramion poprzez wąskie biodra po silne, twarde uda i jego bliskość wywarła na Amandzie przytłaczające wrażenie.

Był nieogolony. Jego twarz sprawiała wrażenie przyjemnie szorstkiej i nasuwała myśl o miłych pulsacjach niby-bólu, które wywołałby jej dotyk, kiedy musnęłaby jej skórę, gdy Amanda otarłaby się policzkiem o jego policzek, szyją o jego szyję, o delikatne włosy porastające jego ciepłą pierś.

- Coś nie tak? - zapytał, a jej policzki zapłonęły jeszcze głębszym rumieńcem, gdy prędko odwróciła wzrok. Kiedy jednak przystąpiła do wręczania mu papierów, była tak roztargniona, że wypuściła je z rąk i szybko schyliła się, aby je podnieść. Spojrzała na niego ponownie z podłogi, kiedy zaczęła zbierać to, co upuściła - obejmując wzrokiem muskularne męskie biodra spowite w cienki materiał i cienką linię czarnych włosów biegnącą środkiem jego płaskiego brzucha. W porównaniu z jego wyraźnie potężnym ciałem złożonym z czystych mięśni i emanującym siłą, błękitny jedwab sprawiał w jakiś sposób wrażenie bardziej kruchego.

Wtedy on również się schylił, by jej pomóc. Podniósł wzrok i zaczął mówić: „Przepra...”, a potem zamilkł, jego ciemne oczy przeszły ją spojrzeniem i powiedziały jej, że czuje to samo co ona, że pragnie wziąć ją w ramiona i połączyć się z nią w namiętym zespoleniu, którego żadne z nich nigdy nie zapomni.

Przez resztę wizyty oboje jękali się i zacinali, dopóki Amanda nie musiała już iść. Wyszła wcześniej, ponieważ z trudem wychodziło im wykonanie pracy, którą sobie zaplanowali.

Amanda przewróciła się na drugi bok, położyła sobie poduszkę na głowę i starała się myśleć o czymś - czymkol-

wiek - innym niż Eryk. Rzecz jasna jutro będzie musiała spędzić cały dzień skupiając na nim uwagę. Lecz przy odrobinie szczęścia nie zobaczy go przez długi czas - i może do tej pory zrozumie on, jakim był egoistą.

Następnego ranka Amanda ledwo zdołała wygrzebać się z łóżka i dowlec do pracy. Po zaledwie trzech godzinach snu daleko jej było do swojego najlepszego wyglądu, jej zwykle blada cera była jeszcze bledsza, a jej normalnie błyszczące oczy - zmętniały ze zmęczenia. Związała swe kasztanowe włosy we w miarę schludny koński ogon i nałożyła dosyć szarego cienia do powiek, by jej oczy sprawiały wrażenie ciemniejszych od podkrążających je obwódok, lecz wiedziała, że żadna ilość makijażu nie sprawi, że będzie wyglądała najlepiej, jak to tylko możliwe. A zresztą, co to za różnica? Na kim próbowała wyrzeźwić wrażenie?

Miała przynajmniej na sobie nową konfekcję, na którą się wykosztowała - granatowo-białą jedwabną bluzkę i granatowe gabardynowe spodnie, które kupiła również w białym kolorze, bo tak gładko leżały na jej szczupłych biodrach.

Znalazłszy się w biurze, Amanda z miejsca zabrała się do pracy, zamykając szklane drzwi do swojego kącika i rozkładając przed sobą olbrzymi stos kart katalogowych. Zamierzała nakreślić w ogólnym zarysie to, co wie o Eryku profesjonalnie, czego musi dowiedzieć się do szkicu biograficznego oraz teorie, jakie ma na temat kierunku, który nadano komisji. Informacje te mogły być dla niej wskazówką podczas wywiadów z kimkolwiek, kto będzie z nią rozmawiał.

Widząc, że potrzebuje kilku dodatkowych informacji na temat praktyk związanych z udzielaniem koncesji, wykręciła numer Grega. Uciekanie się do jego pomocy nie całkiem ją zadowalało - zjednanie sobie jego pomocy było czymś, czego się uchwyci i będzie kurczowo trzymał

przez tygodnie, prawdopodobnie wydzwanając do niej co drugi dzień z większą ilością informacji, niż mogłaby zużytkować, a następnie powołując się na ten incydent miesiącami. Potrzebowała jednak informacji, Greg zaś był najprostszym źródłem, z jakiego mogła skorzystać.

Jak się spodziewała, był zadowolony z jej telefonu i początkowo aż nazbyt chętny do udzielenia jej informacji na temat powszechnych praktyk. Kiedy jednak Amanda wspomniała o dochodzeniu komisji i zapytała, czego konkretnie Eryk chciał od Grega, ten zaczął wyrażać się wymijająco i, co u niego jeszcze dziwniejsze, niemal lakonicznie.

- Amando, nigdy nie dowiesz się wszystkiego, co musisz wiedzieć, jeśli chodzi o tę relację. Tło jest zbyt skomplikowane. Oddaj ją jednemu z facetów od nieruchomości w stacji.

- Nie mamy w stacji żadnych „facetów od nieruchomości”, ani zresztą kobiet, Greg.

Zapadła cisza.

- Przykro mi to dyszeć, Amando. Muszę już iść.

I po bardzo krótkim pożegnaniu, odłożył słuchawkę.

Amanda nigdy nie spotkała się u Grega z równie nietypowym zachowaniem; coś było nie tak i musiało to być w jakiś sposób bezpośrednio związane z Erykiem, jako że Greg zrobił się małomówny dopiero, gdy zapadła wzmianka na temat komisji. Czy to możliwe - zastanawiała się Amanda - że Eryk prowadzi dochodzenie w sprawie operacji handlowych naprowadzających wprost na trop Grega? Czy Greg mógł popaść w tarapaty lub co najmniej być podejrzanym?

Tknięta tym przecuciem, Amanda podniosła słuchawkę i wykręciła numer biura Eryka, mając nadzieję, że Eryk nie odbierze telefonu; zamierzała zmienić głos, czego nie robiła od lat i nie miała pojęcia, jak to wypadnie. Kiedy odpowiedział jej nieznamy głos, Amanda poprosiła Sheilę Franham, a gdy Sheila podniosła słuchaw-

kę, Amanda oświadczyła boleśnie niskim głosem, że jest sekretarką Grega Warnera i że Greg jest zainteresowany spotkaniem z panem Harrisonem.

Trafiła w dziesiątkę. Sheila powiedziała nie mogąc ukryć podniecenia w głosie:

- Panu Harrisonowi będzie bardzo miło to usłyszeć. Może dziś o drugiej po południu?

- Świetnie - odrzekła Amanda, pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Była podekscytowana faktem, że odkryła coś ważnego - a mianowicie to, że dochodzenie Eryka rzeczywiście w jakiś sposób dotyczy Grega - lecz w równym stopniu wylękniona, a nawet przerażona. Co zrobił Greg? Była też odrobinę zaniepokojona tym, że sama zrobiła coś nieuczciwego w najlepszym, a profesjonalnie samobójczego w najgorszym wypadku. Rzecz jasna prosty fortel, którego użyła, był nieznaczny w porównaniu z niektórymi z podstępów, do jakich rutynowo uciekali się dociekliwi reporterzy. Lecz ona nie miała być dociekliwą reporterką. Była w swoich poszukiwaniach i relacjach tak uczciwa, jak to tylko możliwe. Dowiedziała się jednak czegoś, uczciwie czy nie, i miała spore szanse dowiedzieć się jeszcze więcej, jeżeli przybędzie do biura Eryka w ustalonym czasie i skonfrontuje go ze swoimi okrucami wiedzy.

Kiedy nadszedł czas wyjazdu do biura Eryka, Amanda zdała sobie sprawę, że denerwuje się bardziej, niż się spodziewała. Co powie Eryk, gdy ujrzy ją w miejsce Grega? Już obwiniając ją o samą nieuczciwość, wobec której postawiła go poprzedniego dnia, miałby wszelkie prawo być wściekły.

Także fakt, że ani nie wyglądała, ani nie czuła się najlepiej, bynajmniej nie poprawiał sytuacji. Poszła do łazienki, nałożyła trochę cynamonowej szminki, która wydobyła blask jej włosów, i dodała nieco tuszu do rzęs oraz kredki do oczu, wciąż jednak wyglądała na dokładnie taką osobę jaką była: wyczerpaną młodą kobietą,

która ma za sobą dokładnie trzy godziny snu. Tak czy inaczej, nie startowała przecież w konkursie piękności; stawiała przed obliczem dawnego znajomego w celu wymuszenia współpracy, zmuszenia go, aby dopuścił ją do wszystkiego, co robi, byle tylko zdołała wywiązać się dobrze ze swego pierwszego zadania. I nie musiała wyglądać szczególnie dobrze, by tego dokonać, prawda?

Przybywszy do biura Eryka o umówionej porze, Amanda kilka razy przemierzyła lobby, aby upłynęło trochę czasu. Chciała mieć pewność, że Eryk będzie gotów w swoim gabinecie; w przeciwnym bowiem razie cała impreza utraciłaby walor zaskoczenia. Następnie przepchnęła się do zatłoczonej po lunchu windy, wysiadła na piętrze Eryka, zaczerpnęła kilka głębokich oddechów i otworzyła drzwi do głównego biura komisji.

Panował w nim taki ruch jak zawsze. Młodzi ludzie biegali tam i z powrotem niosąc pliki papierów, wołali do siebie, pracowicie rozmawiali przez telefon i zawzięcie pisali na maszynach z błyskawiczną szybkością. Amanda bezwiednie odsunęła na bok swój krytycyzm względem Eryka w momencie, gdy raz jeszcze znalazła się pod wrażeniem jego operacji: szaleńcza pracowitość wszystkich członków personelu wskazywała na wyraźny szacunek dla Eryka po stronie wszystkich ludzi, którzy dla niego pracowali.

Amanda przepchnęła się przez zatłoczone przejścia między biurkami. Kiedy dotarła do pustego biurka Sheili przed gabinetem Eryka, drzwi otworzyły się na oścież i Amanda odwróciła się.

Eryk, blady jak płótno, stał w nich jak wryty, patrząc na nią oczyma wytrzeszczonymi ze zdumienia.

- Co ty do cholery tu robisz? - warknął, gniewnie odgarniając do tyłu gruby lok ciemnych włosów, który opadł mu na czoło. Podwinięte rękawy jego koszuli ukazywały grube przedramiona pokryte ciemnymi, kręconymi włosami. Jak zwykle nie nosił krawata, a jego

bladobłękitna koszula była częściowo rozpięta. - No?
- zapytał szorstko.

Amanda przełknęła ślinę, wciągnęła głęboko powietrze i przemówiła.

- Jestem tu zamiast Grega - rzekła spokojnie.

Twarz mu sposepniała, a oczy zasnuły się mgłą gniewu.

- Co? - spytał.

- Powiedziałam, że jestem tu zamiast Grega - powtórzyła. - Greg nie przyjdzie.

Eryk odwrócił się na pięcie i wpadł do swego gabinetu, po czym gniewnym gestem kazał jej podążyć za sobą. Uczyniła to, choć nie była pewna, że jest to najlepszy pomysł.

Zamknął drzwi i odwrócił się do niej twarzą, stając w gniewnej pozie, na widok której ugięły się pod nią kolana.

- Wytlumacz się natychmiast. Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Coś w jego zirytowanym tonie pozwoliło jej nabrać odwagi - nie miał prawa być taki niemily - i Amanda wyprostowała się jak świeca, unosząc podbródek ze złością.

- Mówię - rzekła pewnie - o Gregu, moim byłym mężu, na którego temat wyrażałeś się ostatnio tak tajemniczo. Uznałam, że dzieje się coś dziwnego, kiedy dzisiejszego ranka rozmawiałam z Gregiem i zrobił się on niezwykle małomówny po tym, jak wymieniłam twoje nazwisko.

- Mów dalej - zachęcał Eryk głosem ochryplym ze złości. Odwrócił się, podszedł do swego biurka i usiadł na jego krawędzi, wyciągając przed siebie długie nogi i zakładając muskularne ręce. Wyglądał na bardziej rozluźnionego niż przed chwilą, lecz Amanda podejrzewała, że to odprężenie jest raczej udawane niż autentyczne, zamie-

rzony tylko po to, by usnąć jej czujność. Jego oczy wciąż miały błyskawice, a silne szczęki były zaciśnięte.

- A więc - zaczęła Amanda, przechodząc niedbale obok Eryka w kierunku szafy z książkami; czuła się jakoś pewniej, chodząc. - Wiedziałałam, że coś zastanawiającego dzieje się między tobą i Gregiem, jak mówiłam...

- Skończ z tym - przerwał gburowato.

- Skończ z czym? - wypaliła, unosząc brew z irytacją.

Oczy Eryka pociemniały.

- Jak możesz się spodziewać, że wysłucham twojej opowieści, kiedy tak paradujesz tam i z powrotem?

- zapytał. - Mój Boże, Amando, gdyby te spodnie były choć trochę ciaśniejsze, to pomyślałbym, że są napyłone spray'em.

Policzki Amandy zapłonęły rumieńcem, gdy spojrzała na Eryka zwięzonymi oczyma.

- Trudno by mi było nazwać je wąskimi - wybuchnęła. - I przestań mnie rozpraszać, do jasnej cholery!

Skrzywił usta w wyrazie rozbawienia.

- To śmieszne; właśnie miałem poprosić cię o to samo.

- Mniejsza z tym - mruknęła, odwracając się. Żałowała, że nie ugryzła się w język. Zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro, gdy ponownie stanęła twarzą do Eryka i spostrzegła, że ten wciąż ledwo powstrzymuje się od drwiącego uśmiechu.

- W porządku - powiedział. - Mów dalej, Amando. Czekam.

- Okay - odrzekła najswobodniejszym tonem, na jaki było ją stać. - Wiedziona przecuciem co do ciebie i Grega oraz po tym, jak Greg nie chciał mi nic powiedzieć, wiedziałam, że jedynym sposobem dotarcia do ciebie będzie odstawienie czegoś takiego. Po pierwsze, musiałeś mnie przyjąć...

- Zawsze jestem gotów cię przyjąć - wtrącił, spoglądając na nią półprzymkniętymi, ciemnymi oczyma.

- Chodzi mi o reportaż - odparła sztywno. - Czułam, że prawdopodobnie uznasz, iż lepiej będzie dopuścić mnie do sekretu, niż kazać mi się zadowolić tymi strzępami, które teraz posiadam. Wiesz, fragmenty informacji w rękach reportera mogą być niebezpieczne - stwierdziła śmiało. - Byłoby lepiej, gdybyś wszystko wyjawiał, Eryku.

- O, doprawdy? - spytał chrapliwym głosem. - Dlaczego miałbym...

Uniosła brwi z mieszkanką zdziwienia i rozbawienia.

- Co miałbyś? - prowokowała ujmując się pod boki.

Nagle odepchnął się od biurka i ruszył w jej stronę wielkimi krokami z błyskiem w oku, którego Amanda nie widziała wcześniej. Czy to z odwagi, czy też ze strachu, dotrzymała pola, śmiało wytrzymując jego spojrzenie.

Dwoma długimi krokami dopadł jej i schwycił za nadgarstki.

- Nie miałem racji mówiąc, że się nie zmieniłaś - rzekł ochryple, mocno trzymając jej uwięzione przeguby. Zrobiłaś się wcale uparta, co? - uśmiechnął się szeroko.

- Zdaje się, że ta nowa Amanda podoba mi się jeszcze bardziej - oświadczył spektakularnie, puszczając jej dłonie.

- A może oboje powinniśmy dać sobie spokój z tym amatorskim przedstawieniem, Eryku - odrzekła nie zważając na łomotanie swego serca. - Ja nie będę udawała, że jestem sekretarką Grega ani kimkolwiek, kim nie jestem, a ty przestaniesz się zgrywać na „ważnego nowego polityka w trakcie poufnego dochodzenia”. Innymi słowy, możemy współpracować ze sobą jak starzy znajomi i zaprzestać tych wszystkich podstępów - uniosła brew - łącznie z moimi ostatnimi działaniami. Naprawdę wolałabym postępować inaczej.

Eryk pokręcił głową i podszedł do swego biurka.

- Jedną chwileczkę - rzekł do Amandy, a potem nacisnął przycisk interkomu i podniósł słuchawkę. - Sheila, tak. Hm, Greg Warner ostatecznie nie przybędzie, więc

możesz odesłać z powrotem cały sprzęt... Tak... Nie, to była pomyłka, to wszystko. Porozmawiamy później.

Kiedy odłożył słuchawkę, spojrzał na Amandę i powoli pokiwał głową.

- Gdyby to był ktokolwiek inny, Amando... - Jego oczy płonęły gniewem. - Gdyby ktokolwiek inny ośmielił się wykręcić taki numer, dołożyłbym wszelkich starań, żeby jego lub ją wykopano z telewizji - na tak długo, jak to możliwe, o ile nie na zawsze.

Amanda uniosła brwi.

- Czy to nie jest odrobinę dyktatorskie, Eryku? Reporterzy muszą robić wszystko co w ich mocy, żeby uzyskać relację. A co z przysłowiowym „ludzkim prawem do wiedzy”?

- To prawo do wiedzy zostaje ograniczone, a czasami wyeliminowane, gdy może potencjalnie narazić na niebezpieczeństwo poważne dochodzenie - odparł burkliwie, powracając przed biurko i opierając się o nie. - A ta sprawa, w którą jestem uwikłany, jest poważna, Amando. Dotyczy ona ludzi, którzy skutkiem przekupstwa, chciwości i nieuczciwości codziennie narażają na niebezpieczeństwo dosłownie tysiące osób. Oznacza to, że muszę działać w warunkach maksymalnej dyskrecji.

Amanda westchnęła i popatrzyła Erykowi w oczy.

- Słuchaj. Przykro mi, ale nie ułatwiłeś mi tego, Eryku, a ja mam pracę do wykonania. Nie musiałeś mnie prosić, żebym zrezygnowała z tej relacji, wiesz? Postawiłeś mnie w bardzo kłopotliwym położeniu. Postaw się na moim miejscu: jak by to wyglądało, gdybyś odrzucił swoją pierwszą sprawę w firmie, a kiedy jeden z głównych wspólników zapytałby dlaczego, odpowiedziałbyś: „Bo prosiła mnie o to strona przeciwna”?

- Trudno dopatrzeć się tu analogii, Amando. Przyznaję jednak, że częściowo rozumiem, o co ci chodzi. Chyba masz rację, że równie dobrze moglibyśmy oboje

wyznać prawdę. - Zawiesił głos. - Nic z tego by nie zaszło, gdybym zrobił to na początku.

Następnie powoli podszedł do niej, nie odrywając wzroku od jej oczu. Wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, a potem ujął ją palcem wskazującym pod brodę.

- Ale to bardzo trudne - rzekł miękko - kiedy rozpraszają mnie te oczy, o których myślę od siedmiu lat, Amando. Odkąd zobaczyłem cię na konferencji prasowej, niczego nie zrobiłem tak, jak planowałem. - Oczy zaszły mu mgłą. - Ale trudno byłoby nam się spotkać w gorszych okolicznościach, Amando.

- Co masz na myśli? - spytała cicho.

Zacisnął szczęki i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, dostrzegła w nich żal.

- Prowadzę dochodzenie przeciwko Gregowi, Amando. - Pokręcił głową. - To nie było jasne... Sądziłem, że może się mylimy. Ale mieliśmy rację. I robimy postępy. Przykro mi.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Ale co to dokładnie znaczy? Co on zrobił?

Eryk westchnął.

- Posłuchaj. To... Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy porozmawiali w jakimś ustronniejszym miejscu. Gdzie moglibyśmy naprawdę rozmawiać - rzekł z powagą.

- Eryku, nadajesz temu bardzo poważne brzmienie.

- To jest poważne, Amando - odrzekł solennie.
- Słuchaj, od teraz do piątku naprawdę nie mam wolnej chwili - wszystko dzieje się bardzo szybko - ale mogę znaleźć dla ciebie czas dziś wieczorem. To ważne.

Amanda zagryzła wargę. W WKM było zebranie personelu, które miało potrwać do dziewiątej lub dziesiątej.

- Może po dziesiątej, Eryku? Mamy zebranie personelu i ...

- Świetnie - wtrącił. - Wobec tego mogę wykonać trochę dodatkowej pracy. Zadzwoń do mnie, kiedy twoje spotkanie się skończy. Wstąpię po ciebie. Możemy napić się kawy u mnie.

Amanda zmierzyła go ostrym wzrokiem.

- Nie sądziłam...

- Amando - rzekł Eryk chwytając ją za ramiona - to rzecz o absolutnie podstawowym znaczeniu, żebyśmy rozmawiali prywatnie. U mnie czy u ciebie - to mi nie robi najmniejszej różnicy. Byle nie w restauracji, gdzie moglibyśmy zostać podsłuchani.

Przełknęła ślinę.

- Okay - odrzekła niezdecydowanie. - Wobec tego u ciebie.

- W takim razie będę czekał na telefon od ciebie - powiedział Eryk, schylając się nagle i całując ją lekko w usta. - A teraz wynoś się stąd, zanim zmienię zdanie.

- Zgoda - mruknęła Amanda i wyszła w oszołomieniu. W jej głowie tłoczyły się tysiące myśli.

Na pierwszy plan wysuwało się natrętne pytanie: co się zdarzy w mieszkaniu Eryka?

Rozdział 5

Przez resztę dnia po spotkaniu z Erykiem, Amanda z trudem mogła się skoncentrować na swojej pracy. Jej uczucia i nastroje przeplatały się i zmieniały, kiedy fragmenty rozmów przychodziły jej na myśl, a potem znikwały, i Amanda miała wrażenie, że jej umysł został nieubłagane skazany na to, by wiecznie zataczać kręgi niezdecydowania. Co zrobi Greg? Chociaż poważanie czy jakiegokolwiek prawdziwe uczucie do Grega wygasło dawno temu, Amanda odczuwała szczątki troski o niego, o człowieka, którego kiedyś nazywała swoim mężem.

Eryk zaś - był on zarazem szarmancki i protekcyjny, troskliwy i niedbały: bowiem próbując uchronić ją przed uwikłaniem w relację, która mogłaby sprawić jej ból i być może narazić na szwank jej wiarygodność w WKM, zakładał - świadomie czy też nieświadomie - że nie jest ona w stanie uporać się z tą sytuacją dojrzałe i profesjonalnie. Jak się okazało, żadne z nich nie spisywało się jak dotąd zbyt dobrze; on wyrażał się niejasno, był tajemniczy i niemal nieuczciwy, a ona uciekała się do oszustwa, próbując zmusić go do wyjawienia prawdy. Przynajmniej teraz zamierzali postępować ze sobą uczciwie.

Do jakiego jednak stopnia mogła mu zaufać? Był z nią mniej niż szczerzy zarówno profesjonalnie jak i prywatnie, w jednej chwili mówiąc jej, że nie chce jej widzieć, a w następnej namiętnie ją całując. Wydawało się, że nic nieporozumienia między nimi jest teraz jeszcze cieńsza niż

siedem lat temu, gdy ograniczały ich bardziej zewnętrzne siły i problemy niż wewnętrzne emocje i motywacje.

Lecz Eryk nie ponosił całej winy. Była również winna jak on, gdyż wołała uciec się do prowadzenia gry i do podstępów, niż mówić szczerze, nie tylko o problemie związanym z relacją na temat komisji, lecz również o ich związku. Wiedziała, że ona i Eryk są dla siebie jeszcze bardziej pociągający niż dawniej, ale bała się roztrząsać głębiej to zagadnienie.

Później, podczas spotkania personelu, w pewnej chwili Amanda była tak głęboko pogrążona w myślach o Eryku, że nie zauważyła nawet, iż Stan zadał jej pytanie. Naraz uświadomiła sobie ciszę, a potem ostry ból, kiedy Vivian kopnęła ją pod stołem. Wszystko, co mogła zrobić, to spojrzeć pytająco na Stana i powiedzieć: „Przepraszam...?” Popatrzył na nią ponuro, mruknął: „Nie szkodzi” i zapytał o zdanie kogoś innego.

Przez resztę spotkania Amanda miała się na baczności; po prostu nie wypadało robić wrażenia nieuważnej, na domiar wszystkich innych problemów, z których być może będzie musiała zwierzyć się Stanowi w ciągu kilku następnych tygodni, jeśli nie zdoła prowadzi dalej swoich wywiadów z Erykiem.

Po zakończeniu spotkania, Amanda miała właśnie wybiec z pokoju, żeby wziąć się w karby w damskiej toalecie przed rozmową telefoniczną z Erykiem, kiedy Stan przywołał ją i poprosił, by weszła do jego gabinetu.

Gdy znaleźli się w środku, zamknął drzwi i usiadł za swoim biurkiem.

- Co się stało? - spytał bez ogródek.

- Co?

Wzruszył ramionami.

- Co się stało? Nie słyszałaś ani jednego słowa, jakie padło na dzisiejszym spotkaniu.

Amanda potrząsnęła głową.

- Przepraszam, Stan. Jestem bardzo zmęczona.

Powoli skinął głową.

- Ciężko pracujesz?

- Tak, tak - zgodziła się pospiesznie.

- Reportaż na temat Harrisona rozwija się pomyślnie?

- Tak, świetnie.

Westchnął i pochylił się do przodu.

- Słuchaj, Amando, od czasu do czasu napotykam tu, w stacji problemy, zwłaszcza ze strony młodych reporterów. Widzisz, jestem miłym facetem i wszyscy o tym wiedzą. - Spojrzał na nią poważnie. - Ale jestem miłym facetem, Amando. Niekoniecznie miłym szefem. Oczekuję, że będzie się tu wykonywało pracę, i oczekuję, że będzie się ją wykonywało należycie i na czas. A jeżeli ma się stać inaczej, to chcę o tym wiedzieć. Z wyprzedzeniem. Z dużym wyprzedzeniem.

Amanda w milczeniu skinęła głową. Stan położył dłoń na biurku i wstał.

- Bylebyś tylko zrozumiała, Amando. Chcę wiedzieć, kiedy coś nie idzie dobrze. A to oznacza chwilę, w której to się dzieje.

- Rozumiem - odrzekła cicho Amanda.

Stan przyjrzał jej się uważnie, a potem odwrócił się.

- W porządku, do jutra - powiedział.

Opuściwszy gabinet Stana, Amanda nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dosłyszała w jego głosie nutę smutku. Czy wiedział, że sprawy z reportażem na temat Eryka nie układają się jak należy? Gdyby tego wieczoru Eryk nie zgodził się włączyć we wszystkie aspekty obu reportaży - o nim samym i o komisji - Amanda miała obowiązek natychmiast dać znać Stanowi. W obecnej sytuacji, Stan wydał się robić wszystko, co w jego mocy, żeby jej pomóc, zasługiwał więc na to, by powiedziano mu prawdę.

Amanda pospieszyła hallem w kierunku damskiej toalety, spoglądając w biegu na zegarek. Psiakrew! była już dziesiąta. Eryk nie znoślił, gdy kazano mu czekać na

kogokolwiek czy cokolwiek, i zaczynał już prawdopodobnie zdradzać pierwsze oznaki zniecierpliwienia.

- Och! - krzyknęła Amanda, zderzywszy się z kimś.

- Prze...

Był to Eryk. Uśmiechając się, chwycił ją za ramiona i rzekł:

- Hej, zwolnij. Dokąd uciekasz?

Sprawił wrażenie zmęczonego, ale z ciemną, nieogoloną twarzą i niedbale rozwichrzonymi włosami wyglądał cudownie. I chociaż w chłodne, jesienne wieczory większość mężczyzn nosiła trencze, Eryk miał na sobie jedynie lekką, tweedową marynarkę.

Amanda uśmiechnęła się.

- Tylko do toalety, Eryku. Miałam zamiar zadzwonić do ciebie za kilka minut.

Uniósł brwi.

- Ciesz się mnie to. Zaczynałem się dziwić.

Przeszła go kpiąco-gniewnym wzrokiem.

- To ty starałeś się m n i e unikać, Eryku, pamiętasz?

Nie uśmiechnął się; spojrzał jej tylko w oczy z żalem tak głębokim, że o mało się nie rozplakała. Choć wiedział, że Amanda żartuje, najwyraźniej było mu przykro.

- Szkoda, że nie możemy zacząć od początku - rzekł cicho, a coś w jego głosie sprawiło, że zaczęły jej słabnąć kolana. - Naprawdę żałuję, Amando.

Amanda powstrzymała mruganiem wzbierającą w jej oczach wilgoć i uśmiechnęła się.

- Możemy zacząć od początku dziś wieczorem - powiedziała.

- Cieszę się - odrzekł miękko i uściśnął ją za ramiona. - Będę na ciebie czekał w hallu.

- Okay - rzekła i ruszyła korytarzem do damskiej toalety. Kilka minut później, wyszczotkowawszy włosy i umywszy twarz, Amanda wracała korytarzem, aby spotkać się z Erykiem. Serce jej zamarło, gdy ujrzała

Eryka w gabinecie Stana, z pochyloną głową i poważnie splecionymi dłońmi. Stan również wyglądał poważnie. Ściągnął krzaczaste brwi, przez co jego nalana twarz sprawiała wrażenie szczuplejszej i zasepionej. Przeklęty Eryk! Dlaczego wszedł do Stana, kiedy musiał wiedzieć, że jego obecność nasunie wątpliwości, jakiego rodzaju stosunek łączy go z Amandą. Ostatecznie był późny wieczór, a on wstąpił tam po Amandę. I o czym Stan i Eryk tak poważnie rozmawiali? Być może Stan odkrył, że Amanda nie poczyniła w zasadzie żadnych postępów w pracy. Potrząsnęła głową, żalując że nie była szczerą ze Stanem, lecz zarówno jej działania, jak myśli i uczucia były pogmatwane, odkąd po raz pierwszy znowu ujrziała Eryka.

Kiedy Stan dał Amandzie przez szybę sygnał, żeby weszła, zrozumiała nagle, że nie otrzymał on żadnej strasznej wiadomości na jej temat i że prawdopodobnie nawet o niej nie rozmawiali. Uśmiechał się szeroko - człowiek, który na kilka minut spotkał się ze starym kumplem od pokera.

- Hej, Amando - zawołał Stan, kiedy weszła - nie mówiłaś mi, jak bardzo Eryk zbliżył się do nominacji.

- Ja...

- Prosiłem Amandę, żeby tego nie ujawniała - wtrącił Eryk. - Sytuacja jest obecnie tak niesprecyzowana, że niewłaściwa osoba słyszająca niewłaściwe słowo mogłaby przechylić szalę w przeciwną stronę.

- Rozumiem - odrzekł Stan machając ręką. - Ale jeśli to zajdzie za daleko, Eryku, będziemy musieli zerwać relację. - Odwrócił się do Amandy. - O czym Amanda z pewnością mnie uprzedzi.

Zdobyła się na uśmiech.

- Oczywiście.

Później, kiedy Amanda i Eryk szli bez słowa w kierunku rogu ulicy, Amanda odwróciła się do Eryka i prze-rwała milczenie.

- Niepotrzebnie wstępowałeś do Stana. - Westchnęła. - Moja sytuacja jest i tak dość skomplikowana. Nie ma potrzeby, żeby ludzie o mnie plotkowali. Połowa kopistek i maszynistek w pokoju zupełnie przestała pracować, żeby wytrzeszczać na ciebie gały.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że k t o ś ma dobry gust.

Amanda nie odwzajemniła uśmiechu.

- Eryku, mówię serio. Musisz pamiętać, że jestem w WKM nowa - jesteś moim pierwszym zadaniem - i z profesjonalnego punktu widzenia robiłabym naprawdę złe wrażenie, gdyby ludzie zaczęli gadać, co zresztą robią. Nie wyrobiłam sobie jeszcze wcale pozycji i nie mogę sobie pozwolić na żadne drobne gafy ani nierozważne posunięcia - żadne.

- Eryk zatrzymał się i delikatnie odwrócił ją do siebie twarzą.

- Amando, zapewniam cię, że nie masz się czym martwić. Upewniłem się o tym.

- O, doprawdy? - warknęła. - A co skłania cię do przypuszczeń, że chcę, żebyś podejmował za mnie decyzje albo próbował mnie chronić? - Potrząsnęła głową. - Dziś wieczorem Stan udzielił mi ostrzeżenia - jednego z najsympatyczniejszych, jakie kiedykolwiek otrzymałam, lecz mimo wszystko to było ostrzeżenie. Ponieważ on już podejrzewa, że nie wykonuję pierwszorzędnej pracy, jakiej się spodziewał.

Eryk pokręcił głową, a potem wolno pochylił się do przodu i musnął lekko ustami jej wargi.

- Nie martw się - mruknął. - Wszystkim się zajmę - westchnął czule, ocierając się delikatnie ustami o jej policzek i ucho. - Przyrzekam. Chcę pomóc, Amando. Właśnie od tego są przyjaciele - szepnął, a lekki powiew jego oddechu w jej włosach i leśny, męski zapach, który wyróżniał go spośród wszystkich innych, szorstkość jego policzka i głęboka woń piżma, którą wdychała z jego

włosów sprawiły, że zapragnęła otoczyć go ramionami i przytulić mocno, przywrzeć usta do jego ust i rozchylić wargi dla jego badawczego języka, i... Wiedziała jednak, że nie może tego uczynić. Mruknęła: „Nie” i odepchnęła Eryka. Odwróciła się i założyła ręce, przejęta nagłym chłodem, jak gdyby właśnie zerwano z niej wielki, ciepły koc.

Poczuła na ramionach ciepłe, silne dłonie i zmusiła się do zrobienia kroku do przodu, aby raz jeszcze uwolnić się z ich uścisku.

- Amando - powiedział cicho Eryk.

- Nie - odparła, odwracając się. Jego spojrzenie było badawcze, pytające i czułe, lecz Amanda zmusiła się do powiedzenia tego, co sobie zaplanowała:

- Eryku, nie możemy rozmawiać poważnie o komisji ani czymkolwiek innym, jeśli...

- Jeśli uprawiamy miłość? - przerwał łagodnie.

Amandzie serce zadrżało.

- Niezupełnie to - zaczęła.

Uniósł brwi.

- Innymi słowy, chwilowo „ręce precz”. To chcesz powiedzieć?

Amanda starała się uciszyć wewnętrzny głos, który protestował skądś, z głębi duszy.

- Tak - odrzekła. A potem usłyszała, jak mówi:
- Przynajmniej na razie.

Eryk spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Na razie - powtórzył kiwając głową. - Złapmy teraz jakąś taksówkę i skończmy z całą tą poważną gadaniną.

- Oczywiście zabłyszcząły. - Nie masz nic przeciwko temu, żebym wziął cię pod rękę, kiedy będziemy szukać taksówki, prawda? Na ulicach Nowego Jorku wymagają tego względy przyzwoitości i bezpieczeństwa.

Uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że nie.

Idąc pod rękę - ona po lewej stronie, on po prawej - szli w nogę, jakby robili to przez cały czas i jakby ich ciała były dla siebie stworzone. Amanda starała się nie zwracać uwagi na swoje odczucia, gdy jej biodro ocierało się o jego, gdy mocniej przyciskał do siebie jej ramię, gdy wymieniali spojrzenia nasycone pożądaniem, które załamało się - z obawy - równie spontanicznie, jak powstało. Bowiem jeśli nawet podjęła pewne decyzje i wysunęła pewne zastrzeżenia pod adresem Eryka, w żaden sposób nie mogła powstrzymać reakcji swoich zmysłów; to było tak, jakby na przekór rozumowi Amandy, jej ciało wiedziało, że siedmioletnie oczekiwanie dobiegło końca i że ten znajdujący się zaledwie o cale od niej, smukły, silny mężczyzna jest gotów, skłonny i chętny do tego, aby być blisko niej, stać się częścią jej życia.

Przejazd taksówką do Eryka upłynął w napięciu. Eryk milczał zaciskając szczęki i od czasu do czasu wyglądając przez okno. Amanda pozwoliła, by jej bezowocna próba lekkiej konwersacji spełzła na niczym, kiedy zdała sobie sprawę, jak niemądrze jest starać się zapełnić ciszę z Erykiem. Nie było sensu udawać, że atmosfera nie jest napięta od przewidywania, ciężka od rozmaitych oczekiwań ze strony ich obojga, które miały lub być może nie miały się urzeczywistnić. Najgęstsze napięcie zostało zabarwione odrobiną smutku, gdy Amanda uświadomiła sobie z żalem, że tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy jechała do nowego mieszkania Eryka - scenariusz, który od lat stanowił część jej snów na jawie - poprosiła go, żeby nawet jej nie dotykał. Musiała jednak przyznać, że pomimo pewnego żalu, cieszy się, że wyraziła swoje życzenia, mieli bowiem do przedyskutowania poważne sprawy. Najważniejsze ze wszystkiego, jej osąd - zarówno na temat Eryka, jak i problemów zawodowych - zniknął kompletnie pod wpływem najlżejszego dotknięcia Eryka, czy był to palec muskający jej policzek, czy też usta

ocierające się lekko o jej wargi, napór jego uda, czy piaskowy dotyk jego policzka na jej twarzy. Nawet teraz, chociaż wcale się nie stykało, chociaż panowała zupełna cisza, pomijając odgłosy miasta i ledwo słyszalne melodie dobiegające z radia kierowcy, zmysły Amandy były pobudzone przez samą bliskość Eryka niemal tak, jak gdyby Eryk trzymał ją w ramionach.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed niewielkim, kamiennym domem przy Riverside Drive i Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy, Amanda odwróciła się do Eryka w osłupieniu.

Mieszkaś w tym małym budynku? - zawołała. - Mój Boże, uwielbiam ten dom. Mijam go codziennie, jadąc autobusem do pracy. Myślałam, że mieszkaś w jednym z tych wielkich gmachów kilka przecznic dalej.

Potrząsnął głową, płacąc kierowcy.

- Mhm, to nie dla mnie, Amando. Namieszkałem się w nowoczesnych wieżowcach tyle, że wystarczyłoby na całe życie. Teraz mam kominek, ceglane ściany i sufity, pod którymi nie trzeba się garbić, i świetnie mi to odpowiada.

Amanda uśmiechnęła się. To było takie podobne do Eryka - znaleźć dla siebie doskonałe mieszkanie nawet w mieście, w którym było rzeczą niemal niemożliwą wynająć najmniejszą kłitkę po cenie, na którą można było sobie pozwolić.

Jego mieszkanie na drugim piętrze, o oknach wychodzących na Riverside Park, było bardziej czarujące, niż się spodziewała. Miało wysokie, wsparte na dębowych belkach stropy, tkane ręcznie navahoskie pledy udrapowane na wygodnych z wyglądu, niskich kanapach i krzesłach oraz utrzymaną w wiejskim stylu wnękę kuchenną na odległym końcu salonu.

Amanda odwróciła się do Eryka.

- Nie widzę kominka - rzekła.

Uśmiechnął się tajemniczo.

- To dlatego, moja droga Amando, że jest w sypialni.
- Uniósł brwi. Chodź. Razem rozpalimy ogień.

Policzki Amandy zapłonęły. Eryk gestem kazał jej przejść pierwszej przez obite dębowymi belkami przejście i Amanda odwróciła się szybko, żeby nie zauważył jej silnych rumieńców. Wiedziała, że wolałaby nie widzieć uśmiechu, który z trudem tłumi Eryk.

Amanda przemierzyła krótki korytarz, po czym stanęła w pogrążonym w mroku wejściu. Za oknami migotały na rzece światła New Jersey. Eryk podszedł do niej z tyłu i szybkim ruchem włączył światło. Po raz kolejny Amandzie przypomniał się ów wieczór w biurze przed siedmiu laty, kiedy ona i Eryk stali razem w ciemności, a każde z nich zastanawiało się, czy drugie uczyni pierwszy krok, żywiąc nadzieję, a jednak lękając się, że to się stanie, że padną sobie w ramiona, rozpląną się w sobie, aż będzie za późno, by się zatrzymać.

- No? - ponaglił łagodnie Eryk.

A potem Amanda spojrzała na sypialnię i uśmiechnęła się. Była śliczna, wyglądała równie przytulnie jak salon, z navahoskimi kocami na łóżku i draperiami na ścianach; obok kominka leżały wielkie, tkane poduszki oraz futrzany dywan z dwoma niskimi stolikami do kawy po obu stronach paleniska.

- Och, Eryku, jest śliczna - zawołała Amanda, odwracając się do niego twarzą.

Nie spodziewała się jednak, że wciąż będzie stał tak blisko, i wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy Eryk pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Otoczył ją ramionami i jęknął, przytulając ją mocno, wodząc dłońią po jej plecach i przyciskając biodra do jej bioder. Objęła go za szyję, a jej ciało przejęło nieoczekiwane ciepło niby gorąca ciecz przepływająca przez jej żyły. Każdy cal jej ciała był pobudzony, wrażliwy i pragnął więcej. Eryk rozchylił ustami jej wargi, a ona powitała w ustach jego badawczy język, którego ciepły, wilgotny koniuszek

delikatnie poszturchiwał i wgłębiał się, aż Amanda poczuła, że mięknie, słabnie, pragnie otworzyć się i oddać Erykowi oraz pożądaniu, które tak prędko między nimi rozgorzało. Jej miękkie, ustępliwe ciało spoczęło na jego ciele z większą natarczywością; przycisnął się jeszcze mocniej, a wtedy poczuła na sobie siłę jego męskiej żądz.

- Amando - jęknął, muskając wargami jej usta, potem, szyję. Ukryła twarz w jego włosach i wdychała ich leśny zapach. A potem dotknął ustami jej warg, rozchylił je ponownie i Amanda wygięła ciało w łuk tak, by móc czuć każdy cal jego męskiego pożądania. - Amando - powtórzył chrapliwie. - Tak bardzo cię pragnę.

Amanda zamknęła oczy i odrzuciła do tyłu głowę, gdy Eryk całował gładką skórę jej szyi wilgotnymi, ciepłymi i czułymi wargami.

- Chodź - mruknął, cofając głowę. Wywierając lekki nacisk na jej ramię, poprowadził ją w stronę łóżka. Ignorując cichutki wewnętrzny głos sprzeciwu, Amanda otworzyła oczy, utkwiała wzrok w Eryku, w ciemnych, wzburzonych z żądz oczach o ciężkich powiekach i poszła z nim bez słowa.

Ani na moment nie odrywając wzroku od jej oczu, delikatnie posadził ją na brzegu łóżka. Podniosła na niego oczy. Jego okazałe ciało wznosiło się ponad nią. Jej wzrok błędził po jego wysokiej postaci - jego masywnej piersi, podnoszącej się i opadającej w pożądaniu, jego wąskich biodrach, otoczonych przez grubą, skórzany pasek, jego muskularnych udach.

Po siedmiu latach - rzekł ochryple - patrzę na ciebie: te kuszące oczy, te usta, które milcząco przyrzekły całować mnie wszędzie. - Głęboko wciągnął powietrze. - Nie mogę uwierzyć, po czym przechylił ją do tyłu, opierając na niej swe silne ciało i kładąc dłonie na jej ramionach. Schylił się i pocałował ją delikatnie, a potem cofnął głowę i spojrzał jej w oczy.

- Patrz na mnie - zażądał ochryple, a ona otworzyła oczy zamglone z tęsknoty. Spojrzenie jego błyszczących oczu było hipnotyczne. Amanda patrzyła na nie przez rozpaloną mgłę żądz, falującego ciepła promieniującego przez jej ciało, i błagała wzrokiem o więcej. - Czy czujesz to co wtedy, Amando? - spytał chrapliwie, z wargami blisko jej ust.

- Tak - jęknęła, czując pilność jego potrzeby. - Tak, Eryku. Proszę.

- Chcę cię widzieć - mruknął z twarzą pociemniałą z pasji i jego palce zabrały się energicznie do pracy, prędko rozpinając guziki jej bluzki. Wiła się, gdy pracował, pragnąc, by się pospieszył, i schwyciła go za ramiona, kiedy rozchylił jej bluzkę i wciągnął głęboko powietrze z oczyma półprzymkniętymi pod ciemnymi rzęsami.

Delikatnie lecz stanowczo położył szorstką dłoń na jej piersi i pogładził ją.

- Jesteś taka śliczna - mruknął.

Amanda krzyknęła i wyciągnęła do niego ręce, pragnąc jego ust - na swych wargach, na swej szyi, na swych piersiach, wszędzie. Z chrapliwym jękiem pożądania Eryk spuścił głowę i ześlizgnął się po jej ciele, przeciągając wilgotnymi ustami od jej szyi poprzez wzniesienie jej piersi do stwardniałego sutka mrowiącego z rozkoszy. Amanda ukryła twarz w ciemnej płataninie jego włosów, szarpiąc je oszalałymi dłońmi i jęcząc z pożądania.

Przesunął dłonią po jej boku, a potem delikatnie pogłaskał ją po nogach, pieszcząc wrażliwą, wewnętrzną powierzchnię jej uda nagłącymi, zachłannymi kręgami.

- Eryku - zajęczała, gdy jego ręka trafiła do pasa jej spodni i zaczęła pracować przy zapięciu. Poczula, że obcisłość jej spodni zelżała, gdy jego palce rozpięły klamrę, a potem jego dłoń dręcząco posunęła się dalej, zataczając gorące kręgi na jej nagim brzuchu i udzie, kiedy ze znanstwem pieścił i badał, wprawiając zmysły

Amandy w spiralne uniesienie, którego nigdy dotąd nie zaznała,

Chwyciła go za włosy i z radością przyjęła ciężar jego ciała, gdy raz jeszcze położył się na niej. Otarł się szorstkim niby papier ścierny policzkiem o jej policzek i wziął do gorących ust płatek jej ucha przygryzając go delikatnie, a potem puszczając, jego oddech był gorący i uświadamiał jej stale wzrastającą pilność jego pożądania.

- Eryku - westchnęła.

- Sza - szepnął. Lecz jej potrzeba była już zbyt wielka i jej ciało wilo się pod nim przymilając się, ponagląjąc, podczas gdy jej dłonie wędrowały po jego plecach.

- Eryku, pragnę cię - jęknęła w gęstą płataninę jego włosów.

I wtedy ruchy jego ciała spowolniały i ustały. Eryk cofnął głowę i spojrzał w pytające źrenice Amandy błyszczącymi oczyma pociemniałymi z pożądania.

- Nie możemy tego zrobić - oświadczył chrapliwie, zamknął oczy i położył głowę obok głowy Amandy, ocierając się wilgotną i szorstką twarzą o gładką skórę jej policzka.

- Nie rozumiem - rzekła cicho, głosem jeszcze ochryplym z pożądania. Jej ciało wciąż wołało o więcej.

Westchnął, ponownie podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- To... - Pokręcił głową. - Mój Boże, należy mi się za to medal. - Wciągnął głęboko powietrze. - Ale to nie tak.

- O czym ty mówisz? - zawołała Amanda. - Jesteśmy tu t e r a z , Eryku. To nie dzieje się siedem lat temu. Jesteśmy wolni! - namiętność w jej głosie zaszokowała ją.

Odetchnął głęboko i na jedną z nagich piersi Amandy spadła kropelka potu.

- Amando, nie jesteście gotowi. To nie może się jeszcze stać. Znam cię, do licha, i nie chcę znowu cię

stracić. - Jego usta stanowiły zwartą, zawziętą kreskę.

- Nie zapomniałem, co wczoraj powiedziałeś.

Zmrużyła oczy.

- Chodzi ci o to, co mówiłam o czekaniu? - szepnęła. Czuli, że jej oddech już zwalnia, a serce zaczyna wracać do normy. - Ale to było... - Głos jej zamarł.

- To było zaledwie wczoraj, Amando - odrzekł miękko. - Słuchaj, nie interesuje mnie miłość na jedną noc. Gdyby seks był wszystkim co ważne, to uwierz mi, że mógłbym mieć aż nadto. Chcę cię - mruknął - i wiem, że wczoraj mówiłaś to poważnie. - Westchnął. - Nie jestem nawet pewien, czy ja jestem gotów. - Przerwał i pokręcił głową. - Nie chcę nigdy... nigdy żałować niczego, co dzieje się między dwojgiem nas. Rozumiesz?

Amanda zamknęła oczy.

- Zdaje się, że masz rację - powiedziała. - Co innego pragnąć cię, kiedy jesteśmy... razem w ten sposób, a co innego później się nad tym zastanawiać. - Westchnęła. - Chyba rzeczywiście potrzebuję więcej czasu. Kochanie się z tobą teraz byłoby równie brzemiennie w następstwa, jak wtedy, przed siedmiu laty.

- Dla mnie też - odrzekł cicho. - Dla mnie też, Amando. - Westchnął. - No cóż, słuchaj, może wynieśliśmy się z tej komory pokusy i napili kawy. Chyba, że wolałabyś trochę wina...?

Amanda uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli dziś wieczorem będziemy się trzymać kawy.

Odwzajemnił uśmiech.

- Racja - zgodził się. Położył się u boku Amandy i wyprostował się. Odwrócił się do niej, potrząsnął głową i zaczął delikatnie zapinać guziki jej bluzki. - Nie mam na to szczególnej ochoty - mruknął.

Skończył i spojrzeli na siebie bez słowa, z frustracją i milczącą zgodą, akceptacją i żalem, kontemplując to, co

uczynili i to, czego się wyrzekli. Powoli wstali i opuścili sypialnię, po czym przeszli przez salon do wnęki kuchennej.

Kiedy Eryk przygotowywał kawę, Amanda usiadła na jednym z dwóch wysokich taboretów w kąciku śniadaniowym o oknach wychodzących na Zatokę Hudson i położone za nią połyskujące drapacze chmur. Mimo że chciała, by kochali się dalej, wiedziała teraz, że Eryk miał rację. Wciąż jeszcze tyle musiała o nim wiedzieć - zarówno odkryć na nowo, jak i dowiedzieć się po raz pierwszy. Była zadowolona, że zatrzymali się wtedy, kiedy to uczynili.

Eryk wyłożył filiżanki na tacy i rzucił na Amandę zaniepokojone i zamyślane spojrzenie.

- Szkoda, że najpierw nie porozmawialiśmy - rzekł cicho. - Zanim zaczęliśmy się kochać. Ja... zobaczymy...
- umilkł, wzdychając.

Amanda miała ochotę kazać mu nie martwić się tym, co będzie jej mówił o Gregu. Zdołała odseparować się od problemów Grega i od niego samego. Zachowała jednak swoje uczucia dla siebie, gdyż Eryk podniósł tacę i zaproponował, by weszli do salonu.

Kilka chwil później, siedząc i słuchając najwyraźniej nie kończącej się listy kryminalistów, o zadawanie się z którymi podejrzewano Grega, Amanda była oszołomiona, lecz, mimo wszystko, nie zaskoczona. Greg był człowiekiem słabego charakteru - znała ten fakt od lat. Nie, naprawdę nie dziwiło jej to, że wplątał się w takie podejrzane transakcje. Żywiła teraz dla niego jedyne uczucie, jakie wzbudzał w niej od lat; litościwy smutek.

Eryk, siedzący obok Amandy na kanapie, spuścił wzrok na swoje splecione palce.

- Amando, to naprawdę bardzo poważne. Jak przedłożyli mi moi informatorzy, Greg jest pośrednikiem dla całego szeregu skorumpowanych urzędników. Gdy ktoś chce, dajmy na to, otworzyć restaurację bez niezbędnych

dróg ewakuacyjnych na wypadek pożaru, pieniądze - wędruje przez Grega do oddziału kontroli budynków straży pożarnej. Jeżeli facet chce wynająć swojego znajomego, któremu prawo nie zezwala na pracę w restauracji, to uiszcza spłatę Stanowemu Wydziałowi Kontroli Napojów Wyskokowych - znowu za pośrednictwem Grega. Jeśli...

- Przestań - poprosiła Amanda. - Proszę, przestań, tylko na moment. - W oczach zaczynały jej się kręcić łzy i po prostu nie mogła już tego dłużej słuchać. Człowiek, o którym mówił Eryk, był mężczyzną, którego kiedyś kochała, i chociaż to, co dla niego teraz czuła, składało się bardziej z litości niż niepokoju, bardziej z sentymentu niż głębokiej troski, wciąż nieco przykro było to wszystko słyszeć. Odwróciła się do Eryka i spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. - Jednakże co nasunęło ci podejrzenie co do Grega? Co daje ci taką pewność, że masz rację?

Eryk pokręcił głową.

- Nie powiedziałem, że j e s t e ś m y pewni, Amando. Co stanowi jedyny powód, dla którego dochodzenie jest w tej chwili ściśle tajne i niezmiernie delikatne, oraz jedyną przyczyną, dla której nie chciałem, żebyś o tym wiedziała. Gdyby się okazało, że Greg jest niewinny, to powiadomienie ciebie byłoby zbędne.

Amanda szeroko otworzyła oczy.

- Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę, Eryku. Mówisz teraz jak prawnik albo polityk - rzekła ze smutkiem. - Jak to: powiadomienie mnie byłoby zbędne? Sądziłam, że zamierzamy być ze sobą szczerzy.

- I właśnie to robimy - stwierdził Eryk. - Źle mnie rozumiesz. Nie chciałem cię okłamywać, Amando. Lecz był to wybór pomiędzy niepotrzebnym zadaniem ci bólu a kłamstwem i wybrałem to drugie.

Amanda milczała. Trudno jej było uwierzyć, że mówi to Eryk, ten Eryk, którego przed laty darzyła tak wielkim

szacunkiem, ten Eryk, który wskazywał na uczciwość, jako jedną z najważniejszych cnot, jakie może posiadać istota ludzka.

- Nie lubię, jak mówisz takie rzeczy, Eryku. To do ciebie niepodobne.

- Próbowałem cię chronić, Amando - oświadczył.

- Nie chcę cię kłamać - ani ukrywać prawdy.

- Ach. Jeszcze jedno polityczne rozgraniczenie zaczerpnięte ze słownika terminów polityka nowego Eryka Harrisona - rzekła sarkastycznie. Nie cierpiała odzywać się w ten sposób - zjadliwy tembr jej głosu sprawiał, że zbierało jej się na płacz - ale ciągnęła dalej. - Myślę, że przydałoby mi się trochę mniej opieki, Eryku. Najpierw „ukrywasz przede mną prawdę” nic nie wyjaśniając, co niemal uniemożliwia mi wypełnienie mojego pierwszego zadania w mojej nowej pracy. Potem bardzo kłopotliwie wpadasz do mojego nowego szefa, dając całemu biuru powód do plotek, a mojemu szefowi do zastanawiania się, co u licha...

- Amando - przerwał miękko. Przytknął palec wskazujący do jej ust. - Sza! - szepnął.

Amanda zerwała się z kanapy na równe nogi i odwróciła się dopiero w odległości trzech stóp od Eryka.

- Nie uciszaj mnie, Eryku, i nie dotykaj! - wrzasnęła.

- Nie wiem, czego się spodziewasz, ale jesteś w błędzie.

- Spojrzała na niego zwięzonymi oczyma. - Nic dziwnego, że odegraliśmy tę małą scenę w sypialni, zanim opowiedziałeś mi o tym wszystkim - zaatakowała z przyspieszonym oddechem. - Nie jest strasznie łatwo - na wypadek, gdybyś nie wiedział - dowiedzieć się, że własny eks-mąż jest wplątany w tuziny okropnych intryg. - Potem Amanda umilkła, oszołomiona nagłe przenikliwością swojego głosu, rozpaczliwą złością, która zabarwiła jej zaporę gniewu.

Eryk pochylił się teraz do przodu, głaszcząc się po brodzie. Amanda widziała, jak zarys jego skroni zmienia się, gdy zaciska i rozluźnia szczęki.

- Może powinniśmy porozmawiać o czym innym - rzekł cicho, wciąż nie patrząc jej prosto w twarz.

- O, świetnie - wybuchła Amanda. - To po prostu świetnie. Najpierw spuszczasz na mnie bombę, a potem chcesz zmienić temat.

- Niezupełnie - odrzekł miękko. - Może powinniśmy porozmawiać o nas. - A potem spojrzał na nią oczyma, którym nagle zapragnęła zaufać, którym chciała uwierzyć, które chciała kochać.

- Och, Eryku - westchnęła ze smutkiem.

Wyciągnął rękę.

- Chodź.

Wciągnęła głęboko powietrze i ponownie usiadła obok niego na kanapie. Oparła się o miękkie poduszki i odwróciła do Eryka. Miała wrażenie, że znalazła się nagle we mgle, sennej mglistości, której nie chciała opuszczać; było to na pewno przyjemniejsze od przenikliwego gniewu, który odczuwała kilka chwil wcześniej.

- Słuchaj teraz uważnie - odezwał się cicho, niemal szeptem. - Przykro mi z powodu tego, co dzieje się z Gregiem. Ale to nie moja wina, Amando, ani twoja. Rozwiodłaś się z nim, jest dorosłym człowiekiem i jeśli ma jakieś problemy, to sam je **stworzył**. Wydaje mi się, że w całej tej sprawie najbardziej dręczy cię to, że czujesz się winna. Uważasz, że mogłaś coś zrobić, żeby go powstrzymać.

- No cóż, mogłam - rzekła w zamyśleniu. - Gdybym była tam z nim, gdybyśmy wciąż byli małżeństwem...

- Możliwe - odrzekł. - I niepotrzebnie poświęcałybyś swoje życie. Czego nie chciałaś robić i byłaś na tyle silna, by zdać sobie z tego sprawę, kiedy w końcu wzięłaś z nim rozwód. Musisz jednak pamiętać, Amando - przynajmniej proszę cię, żebyś spróbowała - że co by się nie działo

z Gregiem - a być może nic złego się nie stanie - nie ponosisz za to winy ani ty, ani ja. - Zatopił wzrok w jej oczach. - Pragnę cię, Amando. Wiesz o tym. Żaden mężczyzna nie pragnął nigdy kobiety bardziej niż ja ciebie. - Nie sposób było ignorować intensywności jego spojrzenia. - Śniłem o tobie niezliczoną ilość razy. - Uśmiechnął się. - Gdybym opowiedział ci niektóre z tych snów, z miejsca byś zemdlała. - Zaciśnął usta i raz jeszcze utkwiał w jej oczy namiętne spojrzenie. - Na razie po prostu powiedzmy, że byliśmy dobrzy razem - niewiarygodni razem - w moich snach. Zgodziliśmy się jednak nie spieszyć i musimy oddzielić to wszystko od Grega i tego, co może się stać lub nie stać. To nie ma nic wspólnego z n a m i .

Amanda westchnęła i potrząsnęła głową.

- Zgadzam się - rzekła w zamyśleniu - ale to nie znaczy, że jestem szczęśliwa. Mam do uporządkowania wiele uczuć. - Zmarszczyła brwi. - I do tego chyba jeszcze nie całkiem ci ufam. W ciągu siedmiu lat wiele się przydarzyło - nam obojgu - i zdaje się, że zmieniły się twoje ambicje... Nad wieloma rzeczami muszę się zastanowić.

Eryk zmarszczył brwi.

- Co z moimi ambicjami? - zapytał cicho.

- No - wzruszyła ramionami - nie wydaje mi się, żebyś mówił ze mną zupełnie otwarcie o swoich ambicjach politycznych. Jak to się stało, że mój szef wie o nominacji więcej ode mnie?

Eryk westchnął i pokręcił głową.

- Słuchaj, myślę, że moglibyśmy kręcić się w kółko przez resztę nocy, Amando. Jest późno i oboje jesteśmy wyczerpani.

Westchnęła.

- Chyba masz rację - przyznała niechętnie, a potem uśmiechnęła się. - Czy ty mnie przypadkiem nie wyrzucasz, co?

Pokręcił głową, tłumiąc uśmiech.

- Mój Boże, nie wyobrażałem sobie, że zrobię to choćby i za milion lat, ale istotnie, Amando, wyrzucam cię.

Kilka minut później, stojąc na ulicy przed czekającą taksówką, Amanda spojrzała Erykowi w oczy i uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że porozmawialiśmy, Eryku. Zadzwoń do ciebie jutro - rzekła miękko i objęła go za szyję. Potem zamknęła oczy i kiedy otoczył ją ramionami, pocałowała go lekko w usta. Przerwała pocałunek i uśmiechnęła się marzycielsko. Jeżeli naprawdę mam odejść, to myślę, że lepiej będzie, jak wsiądę do tej taksówki i rzeczywiście odjadę, zanim namówię cię, żebyś zmienił zdanie.

- Zdaje się, że masz rację - odrzekł matowym głosem i zanim ją puścił, prędko pocałował ją jeszcze raz. - Zadzwoń do ciebie rano - powiedział i zaczął, aż wsiądzie do taksówki i odjedzie.

Kiedy Amanda przybyła do domu, zastała wiadomość, w której Eryk prosił, by do niego zadzwoniła. Uśmiechnęła się, słuchając jego głosu na taśmie - niskiego, kuszącego, z ukrytymi tonami pożądania, które były słyszalne nawet w nagraniu.

Usiadła na kanapie, wciąż uśmiechając się na myśl o tym, że Eryk zadzwonił; to był taki romantyczny gest.

Jednak jej uśmiech zniknął, gdy po wymianie pozdrowień głos Eryka stał się poważny i powściągliwy.

- Amando - zaczął ostrożnie - przepraszam, że zadzwoniłem. To bardzo kłopotliwe.

- Nie rozumiem - rzekła cicho, zakłopotana. Obawiała się tego, co mogło nastąpić. - O co chodzi?

Usłyszała, że Eryk wzdycha.

- Słuchaj, chyba wszystko, co mogę powiedzieć, to to, że jest mi przykro. Ale dzwonię z dwóch powodów.

- Mów dalej - rzekła z silnie bijącym sercem.

- A więc przede wszystkim, nie dyskutowaliśmy dziś wieczorem o twojej pracy - twoim zadaniu. Nie trzeba dodawać, że teraz, gdy powiedziałem ci o Gregu, oczywiście będę z tobą rozmawiał równie chętnie jak z każdym. Chciałem się jednak upewnić, że zdajesz sobie sprawę z poufnego charakteru dochodzenia. To, co ci powiedziałem, było objęte ścisłym zakazem publikacji. Jeśli cokolwiek z tego przedostanie się do publicznej wiadomości, to oboje...

- Czy sądzisz, że powtórzyłabym komuś to, co powiedziałeś mi dziś wieczorem? - wtrąciła ostro Amanda.

- Nie wierzę własnym uszom, Eryku. Co naprawdę uważałeś za konieczne powiedzieć mi, że nasza rozmowa jest nieoficjalna? A może myślałeś, że mogłabym zacząć swój reportaż od słów: „Pocałowawszy dość biegle tę oto reporterkę, Eryk Harrision wyjął X, Y i Z”? Mój Boże, Eryku...

- Sarkazm jest zbyt cenny, Amando. Po prostu sądziłem, że to będzie dobry pomysł przypomnieć ci...

- No więc nie był! - warknęła.

Eryk westchnął.

- W porządku - odrzekł. - W takim razie mniejsza o to. Zadzwoń do ciebie... kiedyś.

Amanda wpadła w panikę. Co on rozumiał przez „kiedyś”? I co się stało z jutrzejszym rankiem?

- Eryku?

- Tak, Amando.

- Jakie było to drugie pytanie, które zamierzałeś mi zadać?

Zapadło milczenie. Potem powiedział:

- W tych warunkach, Amando, myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy dali temu na razie spokój.

W Amandę wstąpiła nadzieja. Pytanie sprawiało wrażenie osobistego; może ona i Eryk mogli prędko odzyskać nastrój dzisiejszego wieczoru, który rozwiął się tak szybko.

- Och, coś ty, Eryku - odezwała się żartobliwie.
- Rozmawiasz z Amandą Ellis, gwiazdą reportażu w WKM. Nie pozostawiam takich stwierdzeń bez odpowiedzi. Jeżeli masz pytanie, wal śmiało.

- W porządku - rzekł cicho. - Amando, czy Greg miał cztery lata temu cichego współnika? Kogoś, kto był za kulisami?

Amanda przełknęła ślinę. - Co?

- Pytałem, czy przypominasz sobie współnika...

- Ja... słyszałam cię, Eryku - powiedziała. - Po prostu nie mogę uwierzyć, żebyś zadał mi tego rodzaju pytanie.
Milczał.

- Nie rozumiesz dlaczego? - krzyknął. - Prosisz mnie, żebym przyczyniła się do ścigania swojego własnego eks-męża. Mój Boże, możliwe, że nie jestem już w nim zakochana, ale z pewnością nie chcę posłać go do więzienia. - Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, zanim wypowiedziała swoje następne słowa: - Eryku, nie mogę pozbierać myśli. Mam nadzieję, że to dlatego, że jestem wyczerpana. Ale wszystkim, co wiem, jest to, że w tej chwili nie chcę z tobą rozmawiać i nie wiem, kiedy będę chciała. Przykro mi.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

Rozdział 6

Co sprawiało Amandzie największy ból, kiedy zaczęła się uspokajać po odłożeniu słuchawki, to nieznośna myśl, że Eryk przez cały wieczór chciał jej zadać to straszne pytanie. Trudno było to sobie wyobrazić, lecz myśl ta wciąż wracała, nieproszona, niczym powtarzający się koszmar. Przygotowała się do snu z automatycznością wywołaną przez głębokie zmieszanie, jakie odczuwała; w jej głowie kłębił się domysł za domysłem, pytanie za pytaniem. Ledwo położyła się do łóżka, uświadomiła sobie, że jest całkowicie przebudzona - rozwścieczający stan, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że poprzedniej nocy spała trzy godziny - toteż łzy, które zaczęły spływać jej po policzkach, były łzami zarówno wyczerpania jak frustracji i smutku.

Fragmenty tego wieczoru były cudowne - chwile, o których marzyła, jak wtedy, gdy ona i Eryk całowali się, gdy mówił jej, jak o niej śnił, gdy pocałował ją ponownie przed swoim domem. Z największą tkliwością ze wszystkich przypominała sobie moment, kiedy Eryk mówił bez skrupowania o swoich uczuciach; wydawał się wtedy taki szczery, przypominał tego Eryka, którego pamiętała, bardziej niż kiedykolwiek indziej.

I kiedy płynęły łzy, Amanda milcząco utwierdziła się w przekonaniu, że chwile te musiały być prawdziwe; nie stanowiły jedynie preludium do tego straszego pytania, nie miały na celu odwrócenia uwagi Amandy po to, by skłonić ją i zachęcić do udzielenia Erykowi informacji na

temat Grega. Nie, te chwile były prawdziwe, a słowa Eryka - szczerze, z serca. Nie mogła również pozwolić sobie zapomnieć, że jego oczy nigdy nie kłamią, a przecież tego wieczora widziała w nich szczerłość, uczciwość, a może nawet miłość.

Mimo to, jeśli Eryk mówił poważnie wszystko, co powiedział wcześniej, to czy jego późniejsze pytanie o Grega nie oznaczało, że brak mu pewnej wrażliwości? Amanda próbowała wyobrazić sobie sytuację, w której role są odwrócone, lecz nie mogła; kluczem były jej uczucia wobec Grega, Eryk zaś nie żywił analogicznych uczuć dla nikogo w swoim życiu, o kim by wiedziała.

Możliwe, że to, czego obawiała się ostatnio w związku z Erykiem, było prawdą: być może uważał on za rzecz niezbędną osiągnięcie sukcesu za wszelką cenę i jego niepohamowana ambicja uczyniła go ślepym na wszelkie emocje, uczucia i względy. A może tak bardzo pragnęła wierzyć, że między nią a Erykiem może dojść do czegoś cudownego, że stworzyła sobie iluzję jego szczerości, jego uczciwości, jego prawości. Może po prostu usiłowała sprawić, by spełniła się fantazja, i do tej pory lekceważyła realia. To, że zastała Eryka wolnym po wszystkich tych latach, wróżyło urzeczywistnienie tej fantazji, a może również prawdziwe szczęście. Teraz, gdy uważnie zastanowiła się nad tym problemem, musiała przyznać, że w podnieceniu przyszłymi możliwościami mogła uroić sobie to, co w rzeczywistości nie było prawdą. Być może Eryk po prostu nie był człowiekiem, za którego go uważała. Tak, tego wieczoru był od czasu do czasu szczery, lecz również odsłonił przed nią tajniki swej osobowości, których nigdy przedtem nie dostrzegała. Przez ostatnie siedem lat mimo wszystko przechowywała w pamięci wizerunek Eryka i w miarę upływu czasu wizerunek ten uległ prawdopodobnie idealizacji. Musiała się teraz zmusić, by to piękne wyobrażenie ustąpiło

miejsca rzeczywistości, bez względu na to, jaka była w porównaniu z nim ponura.

Amanda zapadła w końcu w głęboki i niespokojny sen. Budziła się wiele razy w ciągu nocy i wtedy jej przyjemne sny o Eryku zastępowała czarna rzeczywistość. Zastanawiała ją to, że jej sny są piękne - romantyczne i idylliczne spotkania z Erykiem w rodzaju tych, do których nawiązywał tego wieczoru. Dlaczego nie śniły się jej koszmary, w których Eryk oszukiwał ją, kłamał, przekręcał prawdę? Czy jej sny próbowały jej coś powiedzieć? - zastanawiała się sennie.

Rankiem wracała myślą do nocnych marzeń sennych z cynizmem. Zanim przybyła do pracy, wiedziała już, co musi uczynić. Musiała wyprosić zwolnienie z reportażu na temat komisji - nie z powodu swego połowicznego zaangażowania w romans z Erykiem, lecz ewentualnej winy Grega. Bowiem, chociaż znowu używała swego panińskiego nazwiska, nie wypadało po prostu, żeby pracowała nad reportażem dotyczącym jej własnego eks-męża. Sam Stan natychmiast zdjąłby ją z tego stanowiska, gdyby o tym wiedział, a ponieważ nie mógł w żaden sposób się dowiedzieć, Amanda zaś nie zamierzała nadużywać zaufania Eryka, musiała sama postarać się o to, by odsunięto ją od tej relacji, bez pomocy czy zrozumienia ze strony Stana. Nie ulegało wątpliwości, iż pomyśli on, że Amanda sprzeciwia się z powodu uwikłania się w romans, był to jednak fałsz, z którym musiała się pogodzić i z którym musiała nauczyć się żyć.

Wkroczyła do gabinetu Stana, zanim udała się do własnego.

- Stan - zaczęła - chciałabym, żebyś przydzielił relacjonowanie prac Komisji Harrisona i szkic biograficzny na temat Eryka komu innemu.

Stan zmarszczył brwi.

- Dlaczego? - szorstko dał jej znak, żeby usiadła.

Niestety to sprawa osobista - stwierdziła stanowczo Amanda, tonem, który wskazywał na to, że nie powie nic więcej i nie odpowie na żadne pytania.

Stan westchnął.

- Na tym poziomie relacji, Amando, reporter może być w bliskich stosunkach z osobą będącą jej przedmiotem. To nic niesłychanego. Nie piszesz przecież artykułów redakcyjnych o Harrisonie.

Amanda potrząsnęła głową.

- Nie w tym problem, Stan. Ale to naprawdę sprawa osobista i byłabym wdzięczna, gdybyś mógł wyznaczyć kogoś innego. - Przelknęła ślinę. - Wiem, że ryzykuję prosząc cię, żebyś zrobił coś takiego przy moim pierwszym zadaniu, ale uznałam, że lepiej wziąć na siebie to ryzyko, niż zmuszać stację, aby ryzykowała mój reportaż.

Stan przypatrywał się jej pilnie przez kilka chwil, a potem zmarszczył brwi.

- Słuchaj, Amando, zgodzę się, jeśli będziesz nalegać. Ale nie chcę... świetnie się spisałaś na pierwszej konferencji prasowej.

Amanda uśmiechnęła się.

- Dzięki. Ale naprawdę nalegam. I przyrzekam ci, że to się więcej nie powtórzy.

Stan skinął głową, wzruszył ramionami i, każąc Amandzie udać się o dziesiątej do Carlotty Somers po inne zadanie, pożegnał ją.

Po przybyciu do swego gabinetu, Amanda zastała wiadomość od Eryka, w której prosił ją o telefon. Usiłowała nie zwracać uwagi na to, że serce zabiło jej ze szczęścia. Musiała zadzwonić do Eryka i wytłumaczyć, że poprosiła, by zdjęto ją ze stanowiska, nie składając żadnych wyjaśnień. Sama nie wiedziała, czy nie czuje się na siłach robić tego reportażu z powodu swoich uczuć do Eryka, czy zainteresowania komisji Gregiem, wiedziała jednak, że jej decyzja była rozumna, i zamierzała przy niej obstawać bez względu na to, co powie Eryk.

Połączono ją z Erykiem natychmiast.

- Amanda - odezwał się.

- Tak, dzień dobry - rzekła, głosem nabierającym łagodniejszej barwy pomimo jej postanowień.

- Amando, przykro mi z powodu zeszłego wieczoru. To było nietaktowne i powinienem był trwać przy swojej decyzji nie wykorzystywania cię w żaden sposób w naszym dochodzeniu przeciwko Gregowi.

- No cóż, to nie była najprzyjemniejsza sytuacja na świecie - odrzekła cicho.

- Zwłaszcza po naszej rozmowie - dokończył Eryk.

- Posłuchaj, Amando, jestem dziś nieprawdopodobnie zajęty, ale przyszło mi na myśl, że to mógłby być dobry dzień na to, żebyś wstąpiła porozmawiać z Sheilą. Wczoraj przerwałem wam obu tak gwałtownie, a ty masz przecież do opracowania reportaży.

- Nie robię tego reportażu, Eryku - rzekła prędko, zanim zdążyła zmienić zdanie. - Dziś rano poprosiłam o zdjęcie z obu relacji i Stan się zgodził.

- Psiakrew, Amando - warknął Eryk - po coś to do licha zrobiła?

- Nie złość się - powiedziała. - Mówisz, jakbym chciała to zrobić. Nie chciałam. Ale była to najmądrzejsza rzecz, jaką mogłam wtedy uczynić, i trwam przy swoim postanowieniu.

- Jaki powód podałaś? - zapytał cicho.

- Żadnego - odrzekła oschle. - Po prostu sprawa osobista bez żadnych wyjaśnień.

- Cudownie - rzekł Eryk sarkastycznie. - To bardzo profesjonalny sposób obejścia się z twoim pierwszym zadaniem.

- Poświęciłam temu wiele namysłu - powiedziała drżącym głosem, mimo, że zamierzała złożyć silne oświadczenie.

- Ja też! - wybuchnął Eryk. - A myślisz, że dlaczego u diabła zламаłem wszelkie zasady dochodzenia, jeśli nie

po to, by powiedzieć ci o Gregu tak, aby za każdym razem, kiedy przeprowadzasz ze mną wywiad, nie wisiało między nami kłamstwo? Amando, ogromnie wolałbym nie mówić ci o Gregu, ale zrobiłem to, ponieważ miałem nadzieję, że wtedy będziemy mogli k o n t y - n u o w a ć reportaż - a nie go zakończyć. Teraz, gdy nie muszę przed tobą niczego ukrywać, możesz bez przeszkód relacjonować prace komisji. Nie wiemy, czy Greg jest winny, i z tego względu o wiele ważniejsze jest, żebyś dobrze wywiązała się ze swojej pracy.

Amanda westchnęła i zamknęła oczy żałując, że nie potrafi zamknąć uszu na słowa Eryka tak, by móc przemyśleć to wszystko na osobności. Jakoś nigdy nie brała pod uwagę motywów, jakie skłoniły Eryka do powiedzenia jej o Gregu. Napadła na Eryka za to, że nie powiedział jej wcześniej, a mimo to nigdy nie wniknęła w przyczyny, dla których w końcu to zrobił.

- Amando?

- Tak, Eryku.

- Kiedy odłożysz słuchawkę, natychmiast maszeruj z powrotem do gabinetu Stana i powiedz, że zmieniłaś zdanie. I zrób to szybko, zanim wyznaczy to zadanie komu innemu. Stan uważa mnie za gorący temat, nawet jeśli nikt inny nie podziela jego zdania.

Amanda uśmiechnęła się na moment, a potem pokręciła głową.

- Nie mogę, Eryku. To naprawdę wyglądałoby nieprofesjonalnie. Wiesz o tym.

Eryk westchnął.

- Rzeczywiście wpakowałaś nas w kabałę, Mandy. W porządku. Zostaw to mnie. Zadzwoń do mnie za pół godziny, a ja załatwię całą sprawę.

Odłożył słuchawkę, zanim zdołała spytać, co zamierza. Myślała jednak nie o tym, lecz o dwu rzeczach, które właśnie powiedział, dwu rzeczach, które sprawiły, że serce przepełniła jej radość: nazwał ją „Mandy”, czego nie robił

od siedmiu lat, i powiedział „my” - że wpakowała ich - razem - w kabałę.

Amanda uśmiechnęła się i zagłębiła w swoim fotelu.

Ten Eryk, Eryk, który nazywał ją Mandy i uważał ich za „nas”, to był Eryk, na którym jej zależało i z którym pragnęła być.

Kilka minut później Amanda spostrzegła, że Stan toruje sobie drogę przez rozgardiasz redakcyjnych biur, kierując się prosto do jej gabinetu. Nie mogła rozszyfrować jego wyrazu twarzy, lecz nie wyglądał na rozradowanego. Wyprostowała się na fotelu i zaczęła przepisywać na maszynie notatki, które jak dotąd sporządziła na temat Eryka. Jeśli kto inny miał przejąć reportaż, to przekaze mu lub jej wszystko, co do tej pory zbierała.

Stan wszedł do jej gabinetu i opadł na fotel naprzeciwko niej.

- Dobra - powiedział, przypatrując się bacznie Amandzie. - Dokonam zmiany jeszcze jeden raz, Amando.

Starła się nie uśmiechać.

- Ja... rozmawiałeś z Erykiem?

- Tak, mówiłem z Harrisonem - odrzekł ze zniecierpliwieniem - i ten uparty sukinsyn nie chce rozmawiać z nikim z WKM oprócz ciebie, co oznacza, że nie będzie żadnego szkicu biograficznego, o ile nie wrócisz na to stanowisko.

- Rozumiem - rzekła powoli Amanda. - Wobec tego domyślam się, że znowu robię ten reportaż.

Stan wzruszył ramionami.

- O ile „osobiste” względy, którymi się kierujesz, jakie by one nie były, nie są zbyt silne. - Spojrzał na nią sceptycznie. - Wnioskuje, że nie jesteś przeciwna powrotowi na to stanowisko. - Uniósł brwi. - Ze sposobu, w jaki twoja twarz rozjaśniła się, kiedy usłyszałaś, co

powiedział Harrison, niezbyt trudno się zorientować, czego chcesz.

Policzki Amandy zapłonęły.

- Przykro mi, Stan... z powodu tego wszystkiego. To się nie powtórzy.

Stan wstał i wymierzył palec w Amandę.

- Co do tego się nie mylisz, Amando, bo nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Dojść do ładu ze swoimi problemami osobistymi. Wprawdzie jesteś dobra, ale nie niezastąpiona. - Twarz mu złagodniała. - Nie chcę napadać na ciebie słownie, chcę jednak, żebyś zrozumiała bardzo jasno. To ostatni raz. Więc powiedz mi: robisz ten reportaż, czy nie? Jeżeli nie, to będziemy posuwać się naprzód bez współpracy Harrisona. Nie lubię załatwiać spraw w ten sposób, ale na pewno robiono to wcześniej.

Amanda odetchnęła głęboko.

- Robię ten reportaż - rzekła, w równym stopniu do siebie jak do Stana. - Robię, Stan, i przyrzekam, że dostaniesz dwie dobre relacje. Obiecuję.

Pół godziny później Amanda jechała taksówką do biura Eryka, mimo wszystko nie tracąc nadziei, że podjęła trafną decyzję. Kiedy weszła do gabinetu Eryka kilka minut później, miała wrażenie, że dokonała słusznego wyboru.

Eryk odchyłał się do tyłu w swoim fotelu z butami na krawędzi biurka, spoglądając na Amandę z mieszanką przyjemności i lekkiej drwiny.

- No - odezwał się z oczyma rzucającymi ogień i ustami skrzywionymi w wyrazie łagodnego rozbawienia. - Naprawdę się cieszę, że doprowadziliśmy to wszystko do porządku.

Zdjął długie nogi z biurka i rozpiął mankiety swojej blad różowej koszuli, podwijając rękawy, by odsłonić silnie umięśnione przedramiona porośnięte ciemnymi włosami.

- Czekaj nas teraz trochę pracy. Siadaj - zakomenderował, wskazując gestem fotel obok swojego.

Kiedy Eryk przerzucał jakieś papiery, Amanda usiadła i zaczęła układać swoje przybory w stos na biurku. Eryk rzucił na nią ironiczne spojrzenie, gdy to robiła, ale powrócił do swojej pracy.

Amanda przypatrywała się w milczeniu, jak Eryk ściągnąwszy w irytacji brwi i potrząsając głową przegląda zawartość leżącej przed nim teczki.

- Cholera jasna - zaklął cicho i ze złością przewrócił kolejną stronę tego, co czytał, cokolwiek to było.

Normalnie Amanda byłaby zirytowana sytuacją, w której siedzi cicho przyglądając się, jak ktoś, z kim ma przeprowadzić wywiad, po prostu sobie czyta. Była jednak zahipnotyzowana intensywnością skupienia Eryka - jego usta były zamknięte, jego ciemne oczy - zacięzione przez długie rzęsy, jego masywna pierś podnosiła się i opadała, jak pierś byka pragnącego wyrwać się z boks startowego i wybiec na arenę. Zaklął półgłosem i odwrócił się do Amandy, kręcąc głową.

- Wy, reporterzy - odezwał się chrapliwie. - Naprawdę wiecie, jak rzucać kłody pod nogi.

Amanda wyprostowała się, przygotowując się do odpowiedzi na to, co brzmiało jak kolejny napad złości.

- Co właściwie masz na myśli? - zapytała ostrożnie.

Eryk potrząsnął niecierpliwie głową, a lok czarnych włosów opadł mu na czoło.

- Nie mówię o tobie - burknął, z niecierpliwością odgarniając włosy. - Mówię o „Heraldzie”. Muszą zbierać informacje od ściekowych szczurów.

- O czym dokładnie mówisz? - spytała Amanda, zaskoczona i odrobinę zastraszona przez intensywność oburzenia Eryka.

- Jakiś przekłety reporter - mruknął - uważa mnie za pewnego kandydata do nominacji partii demokratycznej. „Pewniak” - pisze.

Amanda spojrzała na niego tępo.

- To wszystko? W moich uszach to nie brzmi tak okropnie - rzekła spokojnie. - Jeśli jest to prawdą - czym najwyraźniej nie jest - to nie powinieneś mieć nic przeciwko temu. A jeśli to nieprawda, opublikowanie tego rodzaju pochlebnej wiadomości na twój temat nie jest takie straszne. Nie może zrobić złego wrażenia na wspólnikach twojej firmy ani na...

- Psiakrew, Amando - zaklął. - Czy wy, reporterzy, nie zastanawiacie się nad wpływem niczego, zanim to wydrukujecie, nadacie albo ogłosiscie? Nominacja to bardzo delikatny proces - bardzo delikatny. A przedwczesne zapowiedzi sukcesu czy domniemanego sukcesu potrafią zniechęcić mnóstwo ludzi - mnóstwo ludzi, których poparcia potrzeba do nominacji, którzy robią się bardziej niż trochę zirytowani, że kandydat nie uważał za stosowne zasięgnąć ich rady, informować ich na bieżąco ani zabiegać o ich opinie. - Uderzył teczką w biurko, a potem ze złością odchylił się do tyłu w fotelu, odwracając się plecami do Amandy.

- Eryku - odezwała się cicho Amanda.

Obrócił się i objął ją gniewnym spojrzeniem, które sprawiało również wrażenie zdziwionego; wyglądało na to, że Eryk mówił bardziej do siebie niż do Amandy.

- O co chodzi? - spytał. Burkliwy ton niemal zniknął z jego głosu.

- Czy to wszystko oznacza, że rzeczywiście ubiegasz się o tę nominację? - Spojrzała na niego z zaciekawieniem. - Jakoś nie wydaje mi się, że byłbyś aż tak przejęty „delikatnością” tej sprawy, gdybyś nie pragnął bardzo nominacji.

Ciemne oczy Eryka zaiskrzyły się gniewnie.

- Nie, to tego nie „oznacza”. Niekoniecznie. - Westchnął i jego napięte rysy złagodniały. - Po prostu nie wiem, Amando - rzekł, kręcąc głową. - Ale wtrącanie się mediów ani trochę nie ułatwi mi decyzji.

- W takim razie rozważasz zabieganie o nominację - upierała się Amanda.

- Oczywiście - warknął, a potem spojrzął na nią z żalem. - Przepraszam. Tak, istotnie wciąż to rozważam. Ale, Amando, mówię ci to jako przyjacielowi, nie jako reporterce. Jeżeli chcesz wykorzystać to w nagraniu, nie krępuj się, ale cholernie uważaj, żebyś nie popełniła błędu.

Amanda przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Możesz być spokojny - oświadczyła stanowczo, sprawiając wrażenie bardziej opanowanej, niż w istocie była. Chociaż Eryk powiedział, że jedynie „rozważa” nominację, było teraz absolutnie jasne, że bardzo jej pragnie. Głęboko zaniepokoiło to Amandę w sposób, nad którym nie chciała się nawet w tej chwili zastanawiać.

- Kiedy zamierzasz podjąć ostateczną decyzję? - zapytała cicho.

- Decyzja nie zależy ode mnie. Właśnie dlatego się niepokoję. Mogę stracić nominację, jeśli ukaże się dosyć takich artykułów i reportaży jak ten artykuł w „Heraldzie”.

- Ale przecież musisz powziąć decyzję, jeżeli postanowią wysunąć twoją kandydaturę - rzekła łagodnie i zawahała się. - Zawsze mógłbyś odmówić.

Wtedy spojrzął jej w oczy, próbując w nich czytać, zgadnąć, o czym myśli ukryta za tymi błękitnymi oczyma Amanda. Eryk spuścił oczy, jego ciemne rzęsy rzucały cień na szorstkie policzki, a usta były zaciśnięte w wyrazie zamyślenia. Kiedy ponownie podniósł wzrok, jego oczy były smutne, ciemne i przejrzyste, wypełnione żalem i niechęcią.

- Zawsze mógłbym odmówić - powtórzył w zadumie.

- To prawda, zawsze mógłbym odmówić.

Nie przestawali patrzeć sobie w oczy, mówiąc wiele, choć nie padło ani jedno słowo. Eryk oświadczył, że jest to coś, co musi zrobić, potem ona wyznała, jak bardzo nie chce, żeby to zrobił, i wreszcie oboje powiedzieli, że chcą

być razem na przekór temu problemowi, dawnym problemom, czy też przyszłym problemom, które wydawały się stale trzymać ich z dala od siebie.

- Słuchaj - zaczął łagodnie. - Ja naprawdę jeszcze się nie zdecydowałem.

Amanda skinęła głową, wciąż wpatrując mu się w oczy, i rzekła: - Dobrze - choć wiedziała, że powiedział to tylko po to, by sprawić jej przyjemność, i dlatego, że pragnął, aby to była prawda.

Eryk wciągnął głęboko powietrze i położył dłonie na biurku.

- Dobrze - odezwał się dziarsko - dość duchowych dociekań. Jestem umówiony w śródmieściu o jedenastej, a musi być...

Na biurku zabrzączał interkom i kiedy Amanda spojrzawszy na zegarek stwierdziła, że jest już po jedenastej, Eryk najwyraźniej dowiadywał się tego samego od Sheili Farnham.

- Psiakrew, Sheilo - warknął. - Oczywiście, że jestem tutaj, i oczywiście, że nie wyszedłem! Mogłabyś w przyszłości sprawdzać wcześniej. - Cisnął z trzaskiem słuchawkę, kręcąc głową. - Sheila jest znakomitą rzeczniczką prasową, ale kiedy przychodzi do obowiązków sekretarki, lepiej bym sobie poradził bez nikogo. Powinienem się nauczyć nie polegać na niej, jeśli chodzi o tego rodzaju rzeczy.

- Dlaczego po prostu nie wynajmiesz sekretarki? - spytała Amanda, gdy Eryk pospiesznie zebrał na biurku jakieś papiery i wepchnął je do i tak już pełnej aktówki.

- Komisja ma ograniczony budżet - odparł rzeczowo. A potem uśmiechnął się szerokim uśmiechem. - A zresztą, jeśli dobrze wszystkim pokierować, można nakłonić ludzi do robienia tego, co się chce, tak, że nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Amanda wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Nie sędę, żeby podobało mi się brzmienie tego stwierdzenia ani jego ukryte znaczenia.

- Och, daj spokój, Amando. Jako reporterka robiłaś to tysiąc razy. - Zmarszczył brwi. - Nie mówię o zmuszaniu ludzi do robienia rzeczy, których naprawdę nie chcą robić. Mówię o nakłanianiu ludzi do robienia rzeczy, które naprawdę są im obojętne lub rzeczy, które chcą robić, lecz boją się spróbować. - Wzruszył ramionami. - Nic szkodliwego. Tylko odrobinę...

- Zwodzić ich i - wtrąciła Amanda. Zarzuciła sobie torebkę na ramię i zebrała z biurka swoją aktówkę oraz wciąż nie używany magnetofon. - Domyślam się, że mogłabym równie dobrze przyjść zobaczyć cię w akcji, jak przekonujesz tysięczny tłum do robienia rzeczy, których nie chce robić.

Eryk uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że żartujesz, Amando. Jeżeli włączę wiadomości i zobaczę, że mówisz coś w tym rodzaju - uniósł brew - to się źle skończy.

W oczach Amandy zabłysnęło wyzwanie.

- Jak długo oglądasz WKM, Eryku, to wszystko, o co się troszczę. - Wzruszyła ramionami. - A założywszy, że namawiasz ludzi do robienia rzeczy, których nie chcą robić, może przekonałbyś kilka osób do oglądania WKM?

Mrugnął.

Może to zrobię. Zwłaszcza skoro ty relacjonujesz prace komisji. Wiesz, świetna prasa nigdy nie zaszkodzi.

Kiedy Eryk otworzył jej drzwi, Amanda zmarszczyła brwi i wyszła przed nim z gabinetu. Było jej przykro, że ponownie wspomniał o jej reportażu na temat komisji. Czyżby osądzał wszystkich według tego, ile mogą dla niego zrobić, i stosownie do tego ich traktował? Nie wydawało się to prawdopodobne - nie z Erykiem, którego znała - teraz jednak wszystko było możliwe.

Eryk sięgnął brązową, tweedową marynarkę ze stojącego obok biurka Sheili wieszaka i założył ją pośpiesznie.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci, że już czas na ciebie, Eryku - rzekła Sheila, podnosząc na niego oczy z uwielbieniem, kiedy przekładał krawat przez kołnierzyk koszuli. - Daj, pomogę ci - zawołała i w ciągu kilku sekund zerwała się zza biurka i zaczęła pracowicie przeciągać krawat Eryka przez jego kołnierzyk.

Amanda przyglądała się z rosnącą irytacją, jak Sheila stoi tuż przed Erykiem, starannie i powoli zawiązuje mu krawat, śmiejąc się i mówiąc, że musi zrobić to jeszcze raz, rozwiązując go, zanim Eryk jest w stanie ją powstrzymać, jej młode policzki płoną rumieńcem, gdy śmieje się i podnosi na niego wzrok, a jej ciemnobrązowe oczy mówią więcej - uświadomiła sobie Amanda - niż ona sama kiedykolwiek pozwoliła swoim oczom powiedzieć Erykowi. Uwielbienie Sheili dla Eryka było właśnie takie - prosta, nieskomplikowana miłość lub być może zadurzenie, lecz w każdym razie czyste i niezachwiane. I Eryk zdawał się nie mieć nic przeciwko temu - zauważyła Amanda. Jego zazwyczaj twarde rysy zastygły w wyrazie nie całkiem uznania, lecz na pewno więcej niż wyrozumiałości; jego ciemne oczy były aksamitne i ciepłe, a usta ledwo tłumili uśmiech.

Kiedy Sheila wreszcie skończyła, Eryk odchrząknął i pogroził jej palcem.

- Słuchaj teraz uważnie, Sheilo. Wiem, że dzisiejszego popołudnia opracowujesz projekt komunikatu dla prasy, ale to jest w tej chwili ważniejsze. Zadzwoń do Hala Jenkinsa i powiedz mu, że jestem w drodze, z reporterką. Zrób to natychmiast. Zobaczymy się jutro. Dziś po południu, po spotkaniu z Jenkinsem, będę się widział z prokuratorem okręgowym i prawdopodobnie nie wrócę. Niemniej zadzwonię później, więc bądź tu.

- Dobrze - odrzekła Sheila, a potem nagle przykryła usta dłonią i jej oczy rozszerzyły się ze strachu. - O, nie

- mruknęła, patrząc na Eryka, jak gdyby panicznie się go bala. - Zapomniałam.

- O czym zapomniałaś? - warknął Eryk.

Sheila spojrzała na zegarek.

- Mniejsza o to. Będę miała czas, żeby to załatwić - powiedziała cicho, sprawiając wrażenie mniej pewnej, niż bez wątpienia chciała.

- O czym zapomniałaś? - nie ustępował Eryk.

Sheila westchnęła.

- Prokurator okręgowy dzwonił przed chwileczką i powiedział, że chce, żebyś przyniósł ze sobą te papiery - projekty - dzisiaj po południu.

Eryk rzucił na nią mordercze spojrzenie.

- Dlaczego do diabła nie powiedziałaś mi tego wcześniej, Sheilo?

- Zapomniałam - krzyknęła. - Przepraszam. - Zawahała się. - Czy one są ciągle w twoim mieszkaniu?

- Tak, one ciągle są w moim mieszkaniu - rozżłościł się Eryk, spoglądając na zegarek.

- Mogłabym pójść za ciebie - oświadczyła z nadzieją Sheila. - W porze lunchu, jeżeli dasz mi klucz.

Przez kilka chwil Eryk wydawał się rozważać jej propozycję, a potem rzucił spojrzenie na Amandę.

- Nie. Wszystko w porządku, Sheilo. Ja się tym zajmę. Powinienem był sam się upewnić, że przyniosłem dziś te papiery. - Klepnął ją pokrzepiająco po ramieniu.

- Ty się stąd nie ruszaj i doglądaj wszystkiego, a ja zadzwonię do ciebie później.

Wczesnojesienny wiatr rozwiewał włosy Eryka i Amandy, kiedy ta dwójka spieszyła Piątą Aleją do znajdującego się w Rockefeller Center biura Hala Jenkinsa, rzecznika prasowego, który właśnie z powodzeniem przeprowadził ponowną kampanię wyborczą burmistrza. Eryk zatrzymał taksówkę w odległości dziesięciu przecznic od miejsca przeznaczenia, kiedy zorientował się, że on i Amanda mogą szybciej dotrzeć piechotą tam, dokąd

chęć dojechać, i teraz Amanda pędziła co tchu, starając się nadażyć za sadzącym wielkimi krokami mężczyzną.

Po raz pierwszy od siedmiu lat Amanda była z Erykiem w tej części miasta, zaledwie dwie przecznice od ich dawnego biura, toteż znajome widoki, zapachy i dźwięki - ryczące klaksony, błękitne niebo wyzierające spoza wznoszących się niczym wieże drapaczy chmur, drepczące grupy turystów poruszających się żółwim krokiem w porównaniu z rodowitymi nowojorczykami - przywiodły jej na pamięć moc słodkich wspomnień.

Eryk odwrócił się do Amandy i uśmiechnął się.

- Kocham zapach Nowego Jorku o tej porze roku - roześmiał się - i tylko o tej porze roku - z gorącymi kasztanami i preclami na sprzedaż na każdym rogu.

- Mhm - zgodziła się Amanda, uśmiechając się na to wspomnienie. - Pamiętasz, jak tamtego wieczoru przeszliśmy trzydzieści przecznic, żeby znaleźć jednego z tych sprzedawców? - Zmarszczyła brwi. - Nie mogę sobie nawet przypomnieć, czego szukaliśmy.

Eryk uśmiechnął się.

- Ja pamiętam i ty też powinnaś, bo to była t w o j a zachcianka, Mandy. O jedenastej w nocy oświadczyłaś, że przystąpisz do strajku, jeżeli nie wyjdę i nie znajdę ci gorącego precla. Nic innego się nie nadaje - powiedziałaś.

Zaśmiała się.

- Teraz sobie przypominam. Nie wróciliśmy, prawda? To znaczy: do biura.

Zatrzymali się na krawężniku. Eryk odwrócił się i spojrzał na nią ciemnymi oczyma wypełnionymi tęsknotą.

- Nie, nie wróciliśmy - odrzekł w zamyśleniu. - W końcu przekonałem cię, że wczesne śniadanie w piwiarni Brasserie będzie możliwą do przyjęcia alternatywą dla gorącego precla.

Zmieniły się światła i tłum popchnął Eryka i Amandę naprzód, zmuszając każde z nich, by przypominało sobie ten wieczór indywidualnie. Był to nie tylko jeden z najrozkoszniejszych wieczorów w życiu Amandy, lecz również jeden z najbardziej rozczarowujących; bowiem po tym, jak ona i Eryk zjedli składające się z jajek na bekonie, kruchego francuskiego pieczywa i parującej, aromatycznej kawy śniadania, Amanda wróciła do swego domu, a Eryk do swego, po raz kolejny każde samo.

Podniosła teraz wzrok na Eryka - sadzącego wielkimi krokami, górującego nad tłumem, z włosami delikatnie zwiewanymi z czoła przez wiatr - i odczuła przyływ potwornego poczucia winy, jak gdyby to wszystko działo się przed siedmiu laty, a ona i Eryk byli związani węzłami małżeńskimi.

Kilka chwil później, wprowadziwszy ją do hallu Budynku RCA, Eryk zatrzymał się, spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i rzekł niemal ze smutkiem:

- To wszystko przywodzi na pamięć wiele wspomnień, prawda?

Nie wierząc, że procesy myślowe Eryka mogły jakimś cudem przebiegać torem tak podobnym do jej własnych, Amanda zapytała: - Co masz na myśli?

Jego spojrzenie było niewzruszone.

- Sądzę, że dokładnie wiesz, co mam na myśli - odrzekł. - Mam wrażenie, że to wszystko dzieje się siedem lat temu i oboje wciąż pracujemy u Parkera i Holleywella. - Wyciągnął ręce i schwycił Amandę za ramiona. - Albo bardziej na temat, Amando, że wciąż jestem żonaty, a ty zamężna, że pragniemy siebie i nie myślimy o niczym innym w niemal każdej chwili na jawie.

Jej wargi rozchyliły się, kiedy mówił dalej.

- Amando, coś się we mnie przesunęło... zmieniło się w jakiś sposób. - Przerwał. - Spójrz tylko na nas, na to, co robimy. Jesteśmy razem, w tej chwili... prawie w tym

samym miejscu, w którym byliśmy przed siedmiu laty.
- Pokręcił głową, nie odrywając od niej wzroku. - Ale jesteśmy oddaleni od siebie - rzekł miękko. - Nie chcę tego.

Amanda odwróciła wzrok od Eryka, gdyż niemożliwością było skupić się - nawet się odezwać - kiedy te głęboko osadzone brązowe oczy zatapiały się w jej źrenice, obiecując jej coś, czego pragnęła przez siedem długich lat. Spuściła wzrok na podłogę.

- Eryku, ja...

Wyciągnął rękę i delikatnie podniósł jej brodę ku swojej twarzy.

- Chcę widzieć twoje oczy, kiedy mówisz, Mandy.

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy.

- Nie.

- Tak - rzekł łagodnie i kiedy uniosła powieki i spojrzała mu w oczy, wiedziała, że słowa, które ma właśnie wypowiedzieć, będą należały do najtrudniejszych w jej życiu.

- Eryku, to dla mnie bardzo trudne - zaczęła. - To, co właśnie powiedziałeś... że chcesz być ze mną... to coś, co niezmiernie miło mi słyszeć... Mówiąc to ubiegłej nocy sprawiłeś mi wielką radość. - Uśmiechnęła się tęsknie, - to, że tu jesteśmy... razem... mnie również przywiodło na myśl wspomnienia, ale te wspomnienia były... inne.
- Przerwała. - Nagle czuję się winna uczuć, które żywiłszy wtedy dla siebie. Być może bardziej winna teraz, niż czułam się wtedy. Pomyśl o tym, co robimy, jak spotkaliśmy się ostatnio i po co. Po prostu nie sądzę, żebym mogła widywać się z tobą - jako kochankiem - podczas gdy wciąż prowadzisz dochodzenie. W jakiś sposób uczyniłoby mnie to częścią czegoś, do czego nie chcę się przyczyniać.

- Mandy, twoje poczucie winy... ono pochodzi z przeszłości, nie z teraźniejszości.

- Ale pomyśl o terażniejszości, Eryku - rzekła łagodnie. - Po prostu jest coś... złego, jak sądzę, w tym, żebym się teraz z tobą spotykała. - Potrząsnęła głową. - Czułabym się strasznie winna.

Eryk zacisnął szczęki.

- Mandy, czy ty nie widzisz, co robisz? Odtwarzamy nasz związek sprzed siedmiu lat, unikając swojej miłości ze strachu, a nie dlatego, że jest zła, nie dlatego, że jej nie pragniemy. Właśnie o tym myślałem, kiedy szliśmy ulicą i zacząłem przypominać sobie te wszystkie chwile, te wszystkie noce, dni, sny.

Amanda wyszarpnęła się z jego uścisku i odeszła parę kroków, lecz Eryk chwycił ją i odwrócił.

- Mówię serio, Mandy.

Wtedy ktoś zderzył się z Erykiem i nagle Amanda zdała sobie sprawę z tego, gdzie są, dlaczego tam są i ile spóźniają się na spotkanie Eryka.

- Eryku, musimy być naprawdę spóźnieni - zwróciła się do niego.

Rzucił na nią piorunujące spojrzenie.

- Gwiżdżę na to, ile się spóźnimy i czy w ogóle tam dotrzemy. To jest ważniejsze.

- Przepraszam, Eryku, ale wiem, że to spotkanie jest dla ciebie bardzo ważne - być może nie uświadamiasz sobie, jak ważne - i sądzę, że powinniśmy iść. - Wyrwała się z jego uchwytu. - W każdym razie ja idę, więc również dobrze możesz pójść ze mną.

Eryk popatrzył na nią spode łba, ona zaś odwróciła się i zaczęła się przepychać przez zatłoczony hall do windy. Dogoniwszy ją, Eryk uśmiechnął się sceptycznie.

- Lepiej uważaj - mruknął, kiedy czekali na windę w małej grupce pasażerów.

- Czyżby? - zapytała niewinnie, starając się złagodzić nastrój. - A to dlaczego?

Potem, gdy spojrzała mu w oczy, przekonała się, że mówi poważnie.

- Ponieważ rzeczywiście wiesz, co jest dla mnie ważne, Mandy, a to stanowi jeszcze jeden powód, dla którego tym razem nie pozwolę ci od siebie odejść.

Wymienili spojrzenia, które sprawiły, że pod Amandą ugięły się kolana, a potem raz jeszcze zostali wyrwani z oszołomienia przez niecierpliwy tłum, przepychający się do windy.

Rozdział 7

W biurze Hala Jenkinsa Amanda nie słyszała niemal ani jednego słowa, jakie padło między nim a Erykiem po tym, jak dokonano wstępnej prezentacji. Mimo, że siedziała niedaleko od obu mężczyzn, słyszała mało, a widziała tylko Eryka - jego prowokujące oczy, chętny uśmiech i swobodne gesty. Tak łatwo byłoby - wiedziała Amanda - ulec fizycznym pragnieniom, którym opierała się od tak dawna, paść w ramiona Eryka i poczuć jego ciepło, twarde ciało w całej jego sile. A mimo to wiedziała również, że wraz z namiętnością i ekstazą nadeszłyby także wyrzuty sumienia, poczucie winy i żal.

Była z nim szczerą, kiedy wyjaśniła swoje uczucia. On również był z nią szczerą. A jednak teraz, gdy patrzyła, jak śmieje się i rozmawia, po mistrzowsku kierując spotkaniem, pragnęła rozpaczliwie, żeby to, co powiedziała Erykowi, było kłamstwem. Była to jednak prawda, przed którą nie mogła uciec. I teraz, nawet jeśli chciała ukryć się przed własnymi uczuciami i okłamywać siebie po to, aby być z tym mężczyzną, którego pragnęła od lat, teraz, gdy zwierzyła się Erykowi ze swych uczuć, podejrzewała - a nawet wiedziała - że nigdy nie dopuści on do tego, by oszukiwała siebie.

Raptowny, głośny śmiech wdarł się w jej myśli i Amanda zdała sobie sprawę, że Eryk i Jenkins przypatrują się jej.

Eryk przybrał swój doprowadzający do szału, pewien siebie uśmiech, a z oczu tryskała mu energia.

- No, co o tym sądzisz? - zapytał, leniwie zakładając nogę na nogę i odchylając się do tyłu na fotelu. - Czy to sprawiłoby, że mężczyźni i kobiety Nowego Jorku pójdą tłumnie do urn, żeby oddać na mnie głos? - Podniósł makietę plakatu wyborczego formatu osiem na dziesięć, zdjęcie jego samego z jego nazwiskiem wypisanym czerwonymi literami, ukośnie, w poprzek dolnej połowy wraz ze słowami: GŁOS ZA PRAWOŚCIĄ. Była to jedna z fotografii, które zrobiła Sheila, a które Amanda widziała w głównym biurze komisji. Trzeba przyznać, że było to udane zdjęcie, na którym Eryk wyglądał na budzącego szacunek lecz przystępnego polityka. Nie podobało się jednak **Amandzie**; było to doskonałe wyobrażenie tego, czym nie chciała, by stał się Eryk.

- Bardziej do rzeczy byłoby spytać - odezwał się nagle Jenkins - czy to zdjęcie sprawi, że kobiety pójdą tłumnie do urn, by głosować na Eryka.

Amanda spojrzała na Jenkinsa, aby przekonać się, czy żartuje, lecz jego szeroki uśmiech samozadowolenia powiedział jej, że mówi serio, choć nawiasem mówiąc jest również zadowolony z siebie. Amanda odwróciła się do Eryka, który wyglądał zaledwie na rozbawionego, z ustami skrzywionymi w wyrazie umiarkowanej satysfakcji.

- Poważnie, panno Ellis - nalegał Jenkins - jest pani atrakcyjną, młodą kobietą i jak przypuszczam, członkinią elektoratu tego miasta. Głosowałyby pani na tego gościa, zobaczywszy to zdjęcie wystarczającą ilość razy, prawda?

Amanda rzuciła na Jenkinsa piorunujące spojrzenie.

- Jeżeli zamierza pan prowadzić kampanię na bazie wyglądu, panie Jenkins, to może by po prostu wytapetować całe miasto rozkładówkami ze zdjęciem Eryka?
- wykrzyknęła ze złością. - Dlaczego nie iść na całego?
- wrzasnęła.

Skoro tylko padły te słowa, Amanda pożałowała, że nie ugryzła się w język. Jenkins patrzył na nią wytrzeszczonymi oczami - najpierw jakby była pomyłona, a po-

tern jak gdyby pod wpływem nagłego natchnienia istotnie rozważał ten pomysł. Żałowała jednak, że to Eryk usłyszał jej słowa, gdyż ten się śmiał. Odchylił się do tyłu na fotelu i śmiał się donośnie. Śmiał się tak długo i tak serdecznie, że jego ciemne rzęsy stały się wilgotne od łez.

Pragnąc, by przestał, Amanda odchrząknęła i miała właśnie się odezwać, kiedy Eryk nagle wstał. Wciąż trochę się śmiejąc, wytarł oczy i pokręcił głową, po czym postąpił krok do przodu i wyciągnął rękę do Jenkinsa.

- Wiesz, Jenkins - zaczął - wiem, że jesteś jednym z najlepszych rzeczników prasowych w mieście... i nie chcę, żebyś przyjął to jako osobisty afront - uniósł brwi - ale tu obecna panna Ellis trafiła w samo sedno.

Jenkins spoglądał to na Eryka, to na Amandę, ściągnąwszy brwi z zakłopotaniem.

- Co masz na myśli?

Eryk uśmiechnął się.

- Mam na myśli to, że twoje podejście do mojej kampanii - o ile rozpocznę kampanię - opiera się jak na mój gust trochę za bardzo na wyglądzie i „charyzmie”, jak wciąż to nazywasz.

Jenkins popatrzył na niego z furią.

- Nie mów nic więcej, Harrison - rzekł gburowato.
- Wszystko to słyszałem wcześniej. A wiesz od kogo? Od przegranych, ludzi, których nazwiska zapomniałeś razem ze wszystkimi innymi w tym mieście.

Eryk uniósł brwi.

- To możliwe - odparł spokojnie. - Ale zaryzykuję prowadzenie kampanii w sposób, w jaki chcę ją prowadzić.

Jenkins wydał pogardliwie wargi i wywrócił oczy.

- Czyś ty się wczoraj urodził, Harrison? To o to chodzi? Naprawdę spodziewasz się, że wyborcy będą zwracać uwagę na zagadnienia? To seks się sprzedaje, Harrison. Seks i charyzma.

- Zaryzykuję zagadnienia - odrzekł stanowczo Eryk.
- Nie chciałbym wygrać wyborów w żaden inny sposób.
 - Jankins powoli pokręcił głową.
 - Przykro mi to słyszeć, Harrison. Naprawdę przykro.

Eryk wzruszył filozoficznie ramionami.

- Dobrze się stało, że odkryliśmy różnice między nami tak wcześnie, jak to tylko możliwe, Jenkins. I dobrze było z tobą współpracować. Proszę przesłać rachunek do mojego śródmiejskiego biura.

- Dobra - zgodził się Jenkins z przygnębieniem.
- Zrobię to.

Kiedy wyszli z biura, Eryk objął Amandę ramieniem i przytulił ją mocno, spoglądając jej w oczy i uśmiechając się.

- Na dodatek do wszystkiego innego, spadłaś mi z nieba - rzekł, kręcąc głową. - Spotkałem się z tym facetem trzy czy cztery razy i nie zdawałem sobie sprawy z tego, co czyni, dopóki nie zrobiłaś tego małego, niezapomnianego przycinku.

Policzki Amandy zapłonęły.

- Wyświadczyć mi grzeczność i postaraj się o tym zapomnieć, Eryku.

Uniósł brwi.

- Ale po co u licha? Chciałbym przez chwilę zastanowić się nad całą sprawą. - Oczy mu się zaiskrzyły.

- Mogłabyś zrobić kilka wstępnych ujęć, Amando. Kto wie? Może to jest dobry pomysł.

Amanda wybuchnęła nerwowym śmiechem, ostro świadoma faktu, że wciąż się czerwieni i prawdopodobnie nie przestanie, dopóki nie zmienią tematu.

- No? - ponaglał Eryk.

- Nie sądzę. - Amanda uśmiechnęła się, lecz jej uśmiech zgasł, gdy spojrzała mu w oczy i spostrzegła, jaki

zrobił się poważny. Jego oczy rozpromieniły się żarem, który sprawił, że zapragnęła go.

- Amando - rzekł miękko - łatwo jest z tobą żartować, ale myślę, że powinniśmy porozmawiać poważnie. O nas. - Jego niezgłębione, ciemne oczy iskrzyły się tysiącem obietnic. - Chcę być z tobą - mruknął. - i kochać się całymi godzinami, tak długo, jak trzeba, żeby powetować sobie lata pragnienia, lata oczekiwania - powiedział matowym głosem. - Nie chcę już dłużej czekać.

Amanda odwróciła się. Hallem nadchodziła w ich stronę jakaś młoda kobieta, taksująca Eryka powłóczytym spojrzeniem. Kiedy minęła ich i weszła do jednego z biur, Eryk ponownie się odezwał: - Amando - rzekł miękko.

- Ja... nie wiem - odezwała się Amanda, bojąc się odwrócić i stanąć do niego twarzą. Tak trudno było powiedzieć „nie”, kiedy spoglądała w te oczy, wpatrywała się w te usta, rozplątywała się w jego pożądliwym spojrzeniu. - Nie mogę o tym teraz rozmawiać.

Wtedy postąpił krok do przodu i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Dobrze - zgodził się miękko. - Na razie.

Amanda zastanawiała się, jak długo zdoła opierać się tęsknym słowom i dotknięciom Eryka. Kiedy myślała o namiętym zespoleniu, do którego o mało nie doszło w domu Eryka - jego natarczywych uściskach, pieszczącym języku, badawczych dłoniach, pulsującym pożądaniu - zastanawiała się, dlaczego w ogóle chce się opierać, chociażby rozważa opór. Lecz jakaś jej część wiedziała również, że kochanie się nie może istnieć w próżni i że nie chce, żeby tak było. Po prostu nie była gotowa oddać się Erykowi na wszystkie sposoby, które towarzyszyłyby fizycznej miłości. Była boleśnie świadoma tego, że unika dyskusji - czy choćby osobistych rozmyślań - o politycznych planach Eryka i tym, jak mogą one wpłynąć na ich związek. Bowiern jako komen-

tatorka polityczna w żaden sposób nie mogła wdać się w romans z kandydatem do Senatu. A co z jej poczuciem winy za zwiążanie się z Erykiem podczas jego dochodzenia przeciwko Gregowi? Dlaczego nie mogła pozbyć się winy sprzed lat, która nierozzerwalnie łączyła się z nowym, jeszcze potężniejszym uczuciem winy? Pragnęła tego mężczyzny - pragnęła go od lat. Dlaczego nie mogła zapomnieć o swoich skrupułach i po prostu pójść za głosem swego serca?

A jednak wiedziała - podobnie jak on - że to się nigdy nie stanie. Nigdy w przeszłości nie robiła tego rodzaju rzeczy i nie zamierzała teraz zaczynać; po prostu nie była zwolenniczką oddawania się w pełni mężczyźnie bez pełni miłości - bez winy - po obu stronach.

Amanda odłożyła na bok przykre myśli, kiedy ona i Eryk rozstali się w hallu, by zadzwonić każde do swojego biura. Nie było żadnych opóźnionych zadań, które Amanda musiałaby wykonać, mogła więc spędzić resztę dnia pracując nad szkicem poświęconym Erykowi.

Kiedy Eryk skończył rozmawiać przez telefon - najwyraźniej z Sheilą, domyśliła się Amanda sądząc z uśmiechu na twarzy Eryka, z którego prawdopodobnie zupełnie nie zdawał sobie sprawy - miał dziwną minę, jakby był co do czegoś niezdecydowany.

- Hm, słuchaj - odezwał się, patrząc na zegarek.
- Sheila skłoniła prokuratora okręgowego do przesunięcia spotkania na czwartą, więc zanim pójde, będę miał czas, żeby wstąpić do siebie po papiery. - Przerwał.
- Może pojechałabyś ze mną?

- Och, nie wydaje mi się...

- Nie jadłaś lunchu - upierał się Eryk. - I masz przecież do zrobienia reportaże.

- Do którego mogłabym prawdopodobnie uzyskać więcej informacji od twojego personelu niż od ciebie.

Posłał jej ukośne spojrzenie niedowierzania.

- Nie chciałabyś chyba czerpać swoich informacji od gromady pozostających w cieniu gwiazdy dzieciaków, kiedy możesz je uzyskać z pierwszej ręki?

Amanda uśmiechnęła się.

- W cieniu gwiazdy! Nie mów mi, że zaczynasz wierzyć swoim fanom i zwolennikom, że jesteś gwiazdą.

- A ty mi nie mów, że nie próbujesz zmienić tematu, Amando. No więc jeśli o mnie chodzi, sprawa załatwiona. Nie możesz pójść ze mną na spotkanie z prokuratorem okręgowym - jest poufne do n-tego stopnia bez względu na to, co o tym sądzę - więc pójdzie ze mną przedtem to najlepsze, co możesz zrobić, żeby spędzić ze mną trochę niezakłóconego czasu.

Amanda uśmiechnęła się szeroko.

- Rozumiem. I ten „niezakłócony czas” ma zostać wykorzystany dla celów profesjonalnych?

- Oczywiście - zażartował Eryk. - Leżą mi na sercu jedynie twoje interesy zawodowe, moja droga.

Pomimo swoich zawodowych postanowień, podczas jazdy taksówką Amanda osiągnęła niewiele, jeśli chodzi o wywiad. Eryk wydawał się być pochłonięty czym innym i po kilku pytaniach Amanda porzuciła temat polityki na rzecz rozmowy o błahostkach. Eryk jednak wyglądał na jeszcze bardziej roztargnionego.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu Eryka, Amanda nabrała nieco większych nadziei na przeprowadzenie z nim w końcu poważnego wywiadu; nareszcie mieli trochę prywatności i, jak wspomniał, niezakłóconego czasu. Lecz Eryk przerwał jej ledwo otworzyła usta:

- Najpierw - odezwał się dziarsko - trochę pomocy w kuchni. Potem możemy pogadać.

Zamierzone protesty Amandy zostały stłumione, kiedy Eryk zaczął wyjmować jedzenie z lodówki i Amanda zdała sobie sprawę, jaka jest głodna.

- Mogą być omlety? - spytał Eryk.

- Bezwzględnie - zgodziła się entuzjastycznie Amanda. - Daj, pomogę.

Razem przygotowali lunch. Amanda siekała kawałki szalotki i pepperoni, a Eryk rozbijał jajka i szykował francuski chleb, który pokroił na cienkie plasterki, posmarował masłem i włożył do piekarnika.

- Dobrze byłoby białe wino, ale potrzebuję każdej uncji swoich władz umysłowych na spotkanie z prokuratorem okręgowym - rzekł Eryk.

Amanda skinęła głową; ona właśnie teraz potrzebowała na swoje spotkanie każdej uncji władz umysłowych.

- Kawa byłaby w sam raz - powiedziała.

Kilka minut później Amanda i Eryk siedzieli na kanapie w salonie, jedząc wyśmienite omlety z gorącym, kruchym pieczywem i parującą kawą.

- Mm - odezwała się Amanda - to wspaniale.

- Cieszę się, że ci smakuje - odrzekł Eryk, uśmiechając się. - To ma robić wrażenie. Omlety to jedyna z moich specjalności.

- No cóż, jestem pod wrażeniem - odpowiedziała Amanda, przetykając kolejny smakowity kęs.

Eryk przechylił się do tyłu i rozpostarł ramiona na poduszkach.

- A teraz - powiedział - zdaje się, że mam do spełnienia obietnicę.

- O co chodzi? - zapytała Amanda.

- Obiecałem ci trochę czasu i jestem teraz gotów rozmawiać, jeśli masz ochotę. - Utkwił w nią spojrzenie łagodnych, brązowych oczu. - Naprawdę nie starałem się utrudnić ci sytuacji, Mandy, ale wiem, że to zrobiłem.

Amanda powoli skinęła głową.

- W porządku, porozmawiajmy. Ale włączę magnetofon, zgoda? Absolutnie nie muszę, ale to wszystko bardzo ułatwia.

Eryk zmarszczył brwi.

- W porządku. Chyba rozumiem, o co ci chodzi.

Amanda uśmiechnęła się.

- Dobrze.

Ustawiła magnetofon na stoliku do kawy, włączyła go i odwróciła się do Eryka.

- A zatem jak poważne są w tej chwili twoje plany polityczne, Eryku? Jest to kwestia, którą wydają się być zainteresowani wszyscy, i sądzę, że ogół ma prawo znać twoje plany i twoje odczucia, Eryku, a nie zamierzenia innych osób. Rozumiem, że wolałbyś nie komentować ich w tym momencie.

Eryk powoli pokręcił głową z uśmiechem w ciemnych oczach.

- Na pewno możesz go włączyć i wyłączyć, Mandy. Twój głos brzmi równie bezosobowo, jak głos każdego reportera, jakiego kiedykolwiek spotkałem - zdumiał się.

- To mój zawód, Eryku.

- W porządku - westchnął przeczesując palcami lśniące włosy. - Najlepsza odpowiedź, jakiej mogę w tej chwili udzielić, to ta, że jak dotąd jeszcze się nie zdecydowałem. Naturalnie pewnym decydującym elementem jest czas trwania dochodzenia komisji. Jeżeli miałoby mnie ono przenieść poza punkt, w którym chciałbym rozpocząć kampanię, to oczywiście odmówiłbym. - Przerwał. - Byłyby również inne powody, dla których powiedziałbym „nie”.

- Jak na przykład?

- Powody osobiste.

Zamienili spojrzenia i Amanda prędko odwróciła wzrok, onieśmielona napięciem w aksamitnych oczach Eryka.

- Eryku, w jaki sposób tłumaczysz swoje oświadczenie na konferencji prasowej przed kilku dniami, które wyraźnie wskazywało na to, że nie interesuje cię polityka?

Na jego ustach zaigrała iskierka uśmiechu.

- Nie wiedziałem wtedy, że kilku czołowych działaczy partii demokratycznej zebrało się, by poprzeć moją

kandydaturę. Nigdy nie wydawało się to równie możliwe jak teraz.

Amanda w milczeniu skinęła głową. Eryk miał w oczach blask, podniecenie, które widywała, kiedy unosił się gniewem nad rozpoznaniem sprawy, z którą czuł się emocjonalnie związany.

- Eryku - odezwała się cicho, wyciągając rękę i wyłączając magnetofon - rzeczywiście pragniesz tej nominacji, prawda?

Wzruszył filozoficznie ramionami.

- Szczerze mówiąc nie wiem, Amando. To wszystko stało się tak szybko. - Rzucił spojrzenie na magnetofon.

- Czemu go wyłączyłaś?

Amanda spuściła wzrok, przypatrując się swoim dłoniom.

- Ja... nie chcę, żeby to, co zamierzam powiedzieć, było na taśmie, Eryku.

Podniosła na niego oczy, a jego wzrok sposepniał.

- Mów dalej - rzekł ostrożnie.

Odchrząknęła.

- No cóż, niełatwo mi to powiedzieć, Eryku...

- Mów wszystko, co chcesz - zachęcił łagodnie.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. Ja... mówiłeś o naszym byciu razem.

- Tak - potwierdził cicho, nie odrywając wzroku od jej oczu.

- Ja... wiem, że powiedziałam „nie”, przynajmniej na razie.

- Mów dalej - mruknął.

- Wciąż wiem, że nie jestem całkiem gotowa, Eryku... Ale to nie znaczy, że mówię „nie” na zawsze. Czy choćby na bardzo długo.

Eryk zmarszczył brwi.

- Ale...?

- Ale jest problem... jeszcze jeden problem. Gdybyśmy rzeczywiście zaczęli się widywać... poważnie, przysporzyłyby mi to komplikacji w życiu zawodowym.

- Nie rozumiem.

- Gdybyś ubiegał się o urząd, Eryku. Czy nawet o nominację. Nie pojmujesz? Jestem reporterką polityczną. - Potrząsnęła głową. - Usunięto by mnie natychmiast z tej dziedziny, gdybyśmy związali się ze sobą, a ty byłbyś więcej niż tym, kim jesteś teraz - mam na myśli politykę.

Eryk zbladł, odchylił głowę do tyłu i utkwił spojrzenie w sufit.

- Eryku?

Prześlizgnął się po niej wzrokiem, a potem po prostu znowu podniósł oczy, klnąc szeptem. Później, kiedy wyprostował się i spojrzał na nią, jego oczy były pełne bólu.

- Przypuszczam - powiedział wolno - przypuszczam, że ten problem umknął mojej uwadze, ponieważ niewiele myślałem o tobie kategoriami twojej kariery, Amando.

- Uśmiechnął się smutno. - Dla mnie jesteś po prostu Amandą, kobietą, o której rozmyślałem od dawna. - Potrząsnął głową. - Nigdy nie myślałem o tobie jako o „Amandzie Ellis, WKM-TV”. - Podniósł dłoń. - I proszę, nie bierz tego za jakiegoś rodzaju zniewagę, Mandy. Nie myślę o tobie bardziej jako o reporterce, niż ty o mnie - jako o senatorze.

Amanda ściągnęła brwi.

- Rozumiem - rzekła ze smutkiem - chociaż wolałabym nie... Szkoda, że do tego doszło. - Westchnęła i odwróciła wzrok od Eryka, spoglądając przez okna na drugą stronę rzeki. Niebo było szare, podobnie jak rzeka, i Amanda miała wrażenie, że pozostaną szare na zawsze, równie szare jak smutek, który zagościł w jej sercu.

- Amando - rzekł półgłosem Eryk, delikatnie głaszcząc ją po policzku grzbietem dłoni. - Nic nie jest

przesądzone. Moja kariera polityczna jest tak palcem na wodzie pisana jak to tylko możliwe, a... no cóż, nie będziesz przecież wiecznie zajmować się publicystyką polityczną.

Amanda błyskawicznym ruchem odwróciła się do niego twarzą.

- To jest moja k a r i e r a , nie tylko zawód - wybuchnęła - i chociaż możliwe, że nie zdecydowałeś się jeszcze, dokąd zmierzasz, Eryku, to ja to zrobiłam. Nie myślę niczego zmieniać.

Wpatrywał się w jej włosy, oczy, usta.

- Mandy - rzekł miękko. - Nie. Nie martw się i nie bądź zdenerwowana. Kiedy teraz na ciebie patrzę - na twoje oczy, te oczy, o których śniłem, i te usta - nie mogę sobie wyobrazić niczego, co chciałbym robić bardziej, niż być z tobą. Wiem, że potrafimy to rozwiązać.

Amanda zamknęła oczy.

- Teraz... teraz tak mówisz, Eryku. Ale nie wiesz, jakie będzie twoje zdanie, kiedy otoczą cię wielbiciele i sympatycy, ludzie, których jedynym celem jest to, żebyś osiągnął sukces. I nie chcę ponosić odpowiedzialności za uśmiercenie tego twojego marzenia, Eryku.

Delikatnie musnął dłonią jej policzek, a potem mruknął:

- Otwórz oczy, Amando. Chcę, żebyś na mnie patrzyła. - Usłyszała, że się przesuwa, a potem zrobiła tak, jak prosił, i spojrzała w jego głęboko osadzone, błyszczące, wilgotne oczy. Jego dłonie spoczęły na jej ramionach i łagodnie oparły ją na poduszkach. - Amando, znajdziemy sposób - rzekł miękko. - Będziesz wciąż wynajdywać nowe problemy, dopóki nie będziesz gotowa, Mandy, ale mówię ci - i proszę, abyś uwierzyła - że te problemy nie są poważne; nie są nie do pokonania - powiedział półgłosem, z ustami w odległości oddechu od jej własnych. - Wszystko, co jest nie do pokonania, to to, że cię pożądam, i prawda, że jest nam pisane być razem.

- Wciągnął głęboko powietrze. - I udowodnię ci to
- szepnął, omiatając jej policzek ciepłym oddechem.

Powoli zbliżył usta do jej ust i pocałował ją, delikatnie rozchylając jej wargi. Jego język wślizgnął się do jej ust, wnikając i badając, z początku łagodnie, a potem coraz śmielej. Jęknął i położył ją na kanapie, układając na niej swoje silne ciało. Jej dłonie błądziły po jego plecach - silnych, muskularnych plecach, które chciała obejmować od tak dawna - a potem znalazły drogę do gęstwiny włosów na jego karku.

Cofnął głowę i spojrzał na nią oczyma o ciężkich powiekach.

- Tak bardzo cię pragnę, Amando - szepnął głosem ochryplym z żądz. - Boże, jak ja ciebie pragnę. - Przycisnął się do niej i Amanda poczuła siłę jego pożądania. Zalała ją powódź ciepła, która zmusiła ją do jęku.

- Och, Eryku - zawołała, przywierając do niego swoim rozpalonym ciałem.

Wówczas dotknął ustami jej szyi, wytyczając palącą ścieżkę biegnącą poprzez tętniący puls przy jej kołnierzyku do wzniesienia jej falujących piersi. Odsunął się i Amanda spojrzała na niego spod półprzymkniętych z namiętności powiek, kiedy wprawnymi palcami prędko rozpiął guziki jej bluzki. Kosmyki włosów zwisały mu nad pociemniałą twarzą. Z jękiem pochylił głowę i Amanda objęła go, wczepiając dłonie w jego włosy, gdy przeciągnął językiem po sutku sprawiając, że jego koniuszek stwardniał z pożądania, a jednocześnie drażnił drugi opuszkami palców. Ssał delikatnie stwardniały wierzchołek, muskając go językiem. Zaniknął na nim zęby i lekko pociągnął sprawiając, że Amanda krzyknęła z dłońmi zaplątanymi w jego włosy.

A potem podniósł głowę i spojrzał na Amandę zmętniałymi oczyma.

- W porządku - powiedział ochryple - wystarczy.
- Dźwignął się z niej i wstał, odgarniając włosy z twarzy.

- Nie rozumiem - rzekła cicho, wciąż jeszcze oszołomiona pożądaniem.

- Mówiłaś, że nie jesteś gotowa, Amando. Nie chcę żadnego wzajemnego obwiniania się. Chcę tylko dać ci trochę posmakować tego, co tracisz - oświadczył chrapliwym głosem. - Co oboje tracimy. - Potem odwrócił się do niej i spojrzał na nią czule. - Przykro mi, jeśli to brzmi szorstko, Amando. Chodzi tylko o to, że takie odsuwanie się od ciebie jest samo w sobie dość szorstkim sposobem traktowania... to nie jest dla mnie łatwe. Wcale.

- Dla mnie też nie było to łatwe - odrzekła, prostując się i zapinając bluzkę. - To, że być może nie jestem zupełnie gotowa emocjonalnie, nie oznacza, że na ciebie nie reaguję, Eryku. - Uśmiechnęła się. - Oczywiście.

Odwzajemnił uśmiech.

- Oczywiście. Ale ja mówię poważnie, Amando. Żal może zniszczyć wszystko to, czemu przeznaczone jest żyć. Tak jak susza, która zabija sadzonkę, zanim ta ma czas, by żyć, rosnąć i rodzić owoce. - Pokręcił głową. - Nie chcę, żebyś go odczuwała w związku z nami. Nigdy.

Amanda skinęła głową i uśmiechnęła się w zamyśleniu.

- W porządku - powiedziała.

Pocałował ją delikatnie w usta.

Kiedy Amanda i Eryk powiedzieli sobie „do widzenia” przed jego domem - on, żeby pojechać do biura prokuratora okręgowego, ona - aby powrócić do kwatery głównej komisji w celu przeprowadzenia wywiadu z Sheilą Farnham - umówili się na kolację następnego wieczoru w mieszkaniu Amandy.

- Będę jej oczekiwał z utęsknieniem - powiedział Eryk. - Zadzwoń do mnie, jeżeli informacje, jakich udzieli ci Sheila, nie będą wystarczającym tłem do tego szkicu, Mandy.

- Zadzwoń - zgodziła się i, po prędkim pocałunku, rozeszli się w przeciwnych kierunkach.

W drodze powrotnej do biura Eryka, Amanda nie myślała o niczym poza Erykiem i żarliwymi uściskami, które dzielili, poza jego ustami rozchylającymi jej wargi i ponaglającym ją silnym ciałem mężczyzny. A jednak to on powstrzymał zbliżenie; to on jako jedyny z nich dwojga był zdolny poznać jej prawdziwe uczucia.

A mimo to teraz, gdy była sama, z dała od nieprzeparowanego wpływu fizycznej obecności Eryka, uświadomiła sobie, że w pewnym sensie Eryk się myli. Bowiem choć prześladowały ją dawne podszepty winy i strachu, kochała go. To było takie proste. Amanda uśmiechnęła się, a potem roześmiała na tę myśl; to było proste, urocze i jasne. Kochała go i pragnęła. Chociaż istniały problemy, to kto powiedział, że nie można ich rozwiązać? Ważne było, że to, na co czekała - przez więcej niż siedem lat, przez całe życie - stało się. Eryk wydawał się podzielać jej uczucia, mimo że nie wyraził tego w tyłu słowach.

Zmarszczyła brwi, żalując, że pozwoliła Erykowi się zatrzymać, żalując, że nie kochała się z nim, do czego tak usilnie przynaglało ją jej ciało. Potem jednak przypomniała sobie coś, co Eryk powiedział jeszcze w swoim mieszkaniu: że żal jest bezużyteczny i niszczycielski dla nadziei, pragnień i związków, którym przeznaczone jest żyć i kwitnąć. Zdecydowała się zapomnieć o tym, co nie było nawet prawdziwym błędem, lecz być może tylko fałszywym krokiem, i spoglądać w przyszłość. Następnego wieczoru Eryk przychodził na kolację. Oby była wtedy gotowa na jego przyjęcie.

Rozdział 8

Kiedy Amanda przybyła do głównego biura komisji, Sheila była bardzo życzliwa i oświadczyła, że Eryk dzwonił do niej i prosił, by udzieliła Amandzie wszelkich informacji, jakich będzie potrzebowała, oraz że będzie więcej niż szczęśliwa mogąc służyć jej pomocą.

Amanda podziękowała jej i zadzwoniła do WKM, by upewnić się, że nie wydarzyło się nic nowego, z czego musiałaby sporządzić relację. Następnie umieściła swój magnetofon na biurku Sheili i rozpoczęła wywiad.

- Sheilo, co zamierzam zrobić to po prostu zadać ci serię pytań, do udzielenia odpowiedzi na które jesteś, jak sądzę, kompetentna jako rzeczniczka prasowa Eryka. Potem napiszę wprowadzającą część szkicu. Jeżeli istnieje jakieś pytanie, na które krępujesz się odpowiedzieć, to proszę, po prostu daj mi znać, bo mogę zapytać Eryka. Zasadniczo, staramy się tylko zaoszczędzić na czasie, a Eryk ma o tobie na tyle wysokie mniemanie, by oddać wywiad w twoje ręce.

Sheila uśmiechnęła się, a jej brązowe oczy rozbłyły.

- Nie sprawi mi to żadnego kłopotu, Amando. Jestem wystarczająco gruntownie wtajemniczona we wszystkie aspekty pracy Eryka, żeby być w stanie odpowiedzieć na każde z twoich pytań.

Amanda skinęła głową, odrobinę zbita z tropu pewnością siebie Sheili. Tego ranka wydawało się jasne, że Sheila nie jest nikim więcej, jak tylko bardzo młodą,

bardzo żarliwą fanką Eryka, typem młodej kobiety, jaki można spotkać we wszystkich kampaniach politycznych i dziedzinach, w których mężczyzna stanowi charyzmatyczną, centralną postać. A jednak Amanda nie czuła się całkiem dobrze z myślą, że Sheila spędza właściwie każdą godzinę pracy z Erykiem, podobnie jak ona sama przed siedmiu laty. Znała pragnienia, które mogą wzniecić ogień w sercu w tym kontekście, znała fantazje, które można było snuć.

- Tak się cieszę, że przeprowadzasz ze mną wywiad - zawołała Sheila, przerywając tok myśli Amandy. - Da mi to kolejną sposobność pokazania Erykowi, jaka jestem dla niego niezastąpiona.

Amanda uśmiechnęła się lodowato i włączyła magnetofon.

- Ostatecznie - ciągnęła Sheila - kiedy zdobędzie nominację, na pewno będzie potrzebował kogoś takiego jak ja do radzenia sobie z prasą - oczywiście nie z takimi ludźmi jak ty, ale wiesz, z tymi wrogo nastawionymi. - Uśmiechnęła się promiennie. - I dziś rano powiedział mi, że prawdopodobnie tym będę!

- Tym? - powtórzyła sucho Amanda.

- Pewnie - odrzekła radośnie Sheila. - Nie jestem pewna, jak to się dokładnie nazywa - chyba znowu rzeczniczka prasowa, ale być może coś wyższego. W każdym razie prawdopodobnie utrzymam się na tej posadzie po likwidacji komisji i pomogę Erykowi w kampanii politycznej.

- Ale możliwe, że komisja nie ulegnie likwidacji przez kilka miesięcy - stwierdziła Amanda żałując, że jej głos nie brzmi bardziej stanowczo, a mniej trwożliwie.

- O, nie martwiłabym się o to - rzekła z pewnością siebie Sheila, machając ręką. - Eryk powiedział mi, że komisja powinna zwinąć się o wiele wcześniej - prawdopodobnie w ciągu paru tygodni. Potem będzie miał

dużo czasu, aby do przyszłej jesieni rozpocząć kampanię - rok to aż nadto czasu.

- Rozumiem - rzekła stanowczo Amanda. - Więc twoim zdaniem nominacja jest przesądzona.

Sheila wzruszyła ramionami w sposób niepokojąco przypominający Eryka; jak gdyby ostatnio przebywała z nim tak dużo - a rzeczywiście to robiła - że bezwiednie przybrała jego maniery.

- No cóż - powiedziała wolno Sheila - jeśli o mnie chodzi, to Eryk powinien już teraz pakować się do Waszyngtonu.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Wątpię, żeby to było twoje oficjalne oświadczenie, Sheilo. Pytam cię jako rzeczniczkę prasową Eryka - a nie jako jego... - Zawahała się; nie bardzo mogła powiedzieć „wielbicielek” czy „fankę”. - Jako jego przyjaciółkę - dokończyła wreszcie.

- Och - zawołała Sheila. - Oficjalne stanowisko brzmi tak, że Eryk jest niezdecydowany. - Uśmiechnęła się. Ale mogła byś powiedzieć, że „źródła zbliżone do pana Harrisona spodziewają się, że ogłosi on publicznie swoje zainteresowanie nominacją” albo coś w tym sensie. To byłoby miłe i nie mogłoby ani trochę zaszkodzić.

Amanda zeszywniała.

- Panno Farnham - zaczęła wolno - wydaje mi się, że my - czy raczej pani - działamy pod wpływem pewnego nieporozumienia. Nie znalazłam się tutaj jako część jakiegoś rodzaju kampanii reklamowej. Jestem tu po to, aby zebrać informacje do reportażu, który piszę na temat Eryka.

- Wiem - odrzekła spokojnie Sheila - ale wy dwoje byliście przed laty przyjaciółmi. Sam Eryk mi mówił, że twój szkic dokona cudów dla kampanii, a nie powiedziałby tego, gdyby uważał, że w jakiś sposób jesteś mu przeciwna.

Amanda spojrzała na Sheilę wytrzeszczonymi oczyma. Wydawała się być pewna dwóch rzeczy: że Eryk zamierza przyjąć nominację, która nadejdzie lada dzień, oraz że Eryk jest przeświadczony, iż relacja Amandy na jego temat będzie bardzo przychylna. Obie myśli ogromnie przygnębiły Amandę. Nagle poczuła się wyczerpana, znużona słuchaniem Sheili i jej hymnów pochwalnych na cześć Eryka, zmęczona myśleniem o Eryku i jego przekłętej karierze.

Resztę swoich zaplanowanych pytań zadała w chaotyczny sposób, pozwalając, by magnetofon słuchał za nią, podczas gdy myślami była gdzie indziej. W końcu, czując, że już wystarczy, wyłączyła magnetofon i spojrzała na Sheilę.

- Okay, Sheilo, nie sądzę, żebym potrzebowała teraz od ciebie więcej informacji. Zresztą szkic będzie się składał głównie z nagranych segmentów z Erykiem, więc mam wszelkie pomocnicze informacje, jakich potrzebuję. Ustalmy tylko termin nagrania.

Sheila zmarszczyła brwi.

- No, dobrze - rzekła niechętnie. - Ale Eryk mówił, że będziesz ze mną rozmawiała przez całe popołudnie. Czy nie powinniśmy przedyskutować jeszcze kilku rzeczy?

- To ja piszę ten szkic, Sheilo. Nie Eryk. Proszę, podaj mi tylko termin.

- No, to będzie musiało być w przyszłym tygodniu - powiedziała Sheila. - Eryk ma całkowicie zarezerwowany kalendarz na jutro i pojutrze, a potem jedzie do Waszyngtonu na...

- Do Waszyngtonu? - przerwała Amanda.

Sheila uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Mhm. Część planów poprzedzających kampanię.

- Ach tak - powiedziała cicho Amanda.

- Może w przyszły poniedziałek o dziesiątej. Ekipa filmowa i wszystko?

- Zgadza się - odrzekła Amanda w roztargnieniu i kilka minut później była już w drodze powrotnej do biura, zastanawiając się, jakim cudem rozwiąże swoje problemy z Erykiem. Snuł on bowiem wyraźnie rozległe plany i najwidoczniej jego entuzjazm udzielił się przynajmniej jednemu członkowi jego personelu. Tak więc, chociaż być może mówił prawdę tego popołudnia, kiedy powiedział Amandzie, że bycie z nią jest najważniejsze, Amanda widziała teraz, że wypowiedział te słowa w chwilowym zapale - nie chcąc być nieuczciwy lecz z całą pewnością zniekształcając smutną prawdę.

Nagle stało się jasne jak słońce, że Eryk nigdy nie zrezygnuje dobrowolnie ze swojej kariery politycznej - zwłaszcza dla kobiety, skoro jego pierwsze małżeństwo było takie nieudane. Eryk z a w s z e był ambitny; **Amanda** mogła przywołać na pamięć setki obrazów - Eryka pracującego przez całą noc w biurze, Eryka sprowadzającego więcej klientów, niż którykolwiek z pozostałych głównych wspólników firmy, Eryka pracującego, pracującego i jeszcze raz pracującego. I najwyraźniej odpowiadał mu ten rodzaj publicznego schlebiana, którego doskonałym przykładem była już Sheila. I nie było w tym nic złego. Ani w tych potrzebach, ani w tych ambicjach. Prócz tego, że wszystkie one będą trzymały ją i Eryka z dala od siebie.

Znalazłszy się na powrót w biurze, Amanda minęła gabinet Stana - jak zwykle rozmawiał przez telefon - lecz ten przeszył ją piorunującym spojrzeniem i skinął na nią, żeby weszła. Wsunęła się do środka i usadowiła w fotelu, nie słuchając nawet końcówki rozmowy Stana. Co za sens, kiedy jej związek z Erykiem miał się skończyć, zanim jeszcze miał szansę się rozwinąć. Jaki sens miało cokolwiek?

Trzask słuchawki odkładanej przez Stana przedarł się przez myśli Amandy i sprawił, że powróciła do teraźniejszości. Nacisnął przycisk interkomu, chwycił słuchawkę,

ryknął: „Przygotuj Ala i ekipę do wyjazdu za pięć minut”, cisnął słuchawkę z hukiem i spojrzął na Amandę.

- Jedziesz na następną konferencję prasową. Nie masz nic innego do ubrania? Nie szkodzi. Bądź gotowa za dwie minuty. Ratusz - Komisja Harrisona. Facet, który nazywa się Greg Warner, będzie składał zeznania przeciwko współsprawcom przestępstwa. Zanim pojedziesz, zobacz, czy w kartotece mają coś na temat tego Warnera.

- Nie muszę - odrzekła cicho Amanda, czując się tak, jakby mówiła we śnie.

Stan podniósł brwi.

- Co... chcesz powiedzieć, że już patrzyłaś? Co?

Amanda wciągnęła głęboko powietrze.

- Byłam kiedyś jego żoną, Stan - rzekła ze zmęczeniem. - To mój eks-mąż.

- Twój co? - wybuchnął Stan.

- Mój eks...

- Słyszałem cię! - wrzasnął Stan, czerwieniejąc na twarzy. Wybuchnął potokiem przekleństw, potrząsnął głową i popatrzył z furią na Amandę. - Jesteś zdjeta z tego reportażu - oświadczył stanowczo i ponownie podniósł słuchawkę. Zadzwoił do swojego zastępcy. - Sprowadź tu Jacobsa. Tak. Udziel mu instrukcji co do sprawy Harrisona, a potem przyślij go tutaj. Zgadza się. - Spojrzał z powrotem na Amandę. - Dobra, słuchaj. Nie mam czasu, żeby teraz nad tym dyskutować, Amando. - Popatrzył na zegarek. - Wróć po audycji. W międzyczasie wstąp po materiały Jacobsa do tego reportażu o przepelnieniu więzień. Weź je od jego asystenta i zabieraj się do pracy. Porozmawiamy później.

Idąc przez labirynt biurk do asystenta Jacobsa, Amanda zastanawiała się, czy odezwała się do Stana choćby jednym słowem po tym, jak kazał jej odejść; ledwo mogła sobie przypomnieć, gdzie jest, a o wiele mniej to, co właśnie powiedziała. Wszystkim, o czym mogła myśleć, był gniew Stana i fakt, że właśnie wykopano ją z jej dwóch

pierwszych zadań w WKM. Nie wiedziała nawet, czy zostanie zwolniona, czy nie. Nie było to całkiem wykluczone - zdała sobie sprawę, kiedy wyobraziła sobie z najboleśniejnymi szczegółami, o czym prawdopodobnie myśli w tej chwili Stan: że od początku były z nią kłopoty, że jest dokładnie tego rodzaju reporterką, jakiej stacja nie potrzebuje w tej krytycznej chwili swojego rozwoju. Mógł się również zastanawiać, czy wiedziała o winie Grega i ukrywała tę wiedzę przed nim i telewidzami.

Amanda rozmawiała z asystentem Jacobsa tak niejasno, że młody człowiek musiał zadać kilka pytań, żeby ustalić, czego chce kobieta. Kiedy wracała z aktami do swego gabinetu, wyrznęła w dwa biurka, zanim dotarła do małego, oszklonego kącika, który nagle wydał jej się wysepką bezpieczeństwa.

Automatycznie otworzyła skoroszyt i zaczęła próbować czytać. Jednak słowa pływały jej przed oczami i wiedziała, że w tej chwili nie warto nawet usiłować pracować. Potem uświadomiła sobie, że może zadzwonić do Eryka. Być może nie pojechał jeszcze na konferencję prasową. Jego silny, pocieszający głos z pewnością poprawiłby jej samopoczucie.

Jednak jakiś nieznajomy głos powiedział, że Eryk już wyjechał, i Amanda odłożyła słuchawkę nie trując się pozostawieniem wiadomości. Jakoś zdołała spędzić czas i w końcu, tuż przed porą transmisji, weszła Vivian, we własnej jak zwykle uśmiechniętej osobie. Lecz kiedy spostrzegła wyraz twarzy Amandy, jej uśmiech zniknął.

- Hej, Amando, co się stało?

Amanda wytłumaczyła to, co wiedziała, choć było to niewiele - wciąż bowiem nie miała pojęcia, jakie są wobec niej zamiary Stana - a potem próbowała się uśmiechnąć.

- No cóż, przynajmniej rozwiązuje to mój problem z Erykiem. Jeżeli straciłam posadę, to nie będziemy musieli się martwić tym konfliktem interesów. - Po-

trzasnęła głową. - Ale jest to z pewnością najgorsze rozwiązanie, o jakim kiedykolwiek słyszałam, Vivian. Chcę pracować, a nie związać się z Erykiem z braku innych możliwości.

Vivian machnęła ręką.

- Odpuść się, Amando. Stan cię nie zwolni. To nie twoja wina, że twój były mąż jest kanciarzem. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Nie gniewaj się. Ale wiesz, co mam na myśli. W każdym razie Stan będzie po prostu trzymał cię z dala od tego reportażu, co ma sporo sensu.

Amanda westchnęła.

- Obyś miała rację. Żałuję tylko, że nie mogę porozmawiać z Erykiem. Szkoda, że nie wiem, jak do tego wszystkiego doszło.

Vivian przyjrzała się jej badawczo.

- Winisz Eryka za to, co się stało?

Amanda pokręciła przecząco głową.

- Nie, naprawdę nie. Winiłam go przedtem, za to dochodzenie. Nie, żebym uważała, że obciążanie go winą jest logiczne, ale szłam za głosem serca. Zwłaszcza, że u podstaw moich uczuć tkwiły komplikacje i zazdrość sprzed siedmiu lat. - Westchnęła. - Ale teraz, gdy rzeczywiście coś się stało i Greg się przyznał, czuję się jakoś m n i e j zaniepokojona rolą Eryka niż przedtem. Ja również mogłabym być wmieszana w tę relację, a przecież nie życzę źle Gregowi, nie ma więc też powodu, by przypuszczać, że Eryk źle mu życzy. - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Mam tylko nadzieję... Mam tylko nadzieję, że nie jest to zbyt poważne i że Greg nie zrobił niczego naprawdę strasznego.

Vivian wzruszyła ramionami.

- Dowiesz się już wkrótce. Wiadomości rozpoczynają się za pięć minut.

- O, nie - westchnęła cicho Amanda, lękając się tego, co miała zobaczyć.

Relacja była praktycznie głównym punktem programu i Amanda o mało nie zemdląła, kiedy na ekranie pojawiła się znajoma sala posiedzeń prasowych Ratusza. Amanda stanęła cicho na skraju oglądającej program grupy i uzbroiła się w odwagę.

Jacobs, jej zastępca, stał na końcu sali prasowej z mikrofonem w ręku i spoglądał w kamerę.

- Dzisiaj po południu dochodzenie Komisji Harrisona w sprawie korupcji w praktykach związanych z wydawaniem koncesji miejskich osiągnęło znaczny przełom po przyznaniu się Gregory'ego Warnera, znanego pośrednika w handlu nieruchomościami na Manhattanie. Według prokuratora okręgowego Arthura Greenfielda Warnerowi, potwierdzającemu ponad pięćdziesiąt zarzutów przekupstwa funkcjonariuszy publicznych, zapewniono „pewien stopień nietykalności” w zamian za udzielenie komisji obszernych zeznań mających jakoby wiązać kilku urzędników publicznych z najwyraźniej poważną korupcją. Łączymy się obecnie z Erykiem Harrisonem, głównym radcą prawnym komisji.

Kamera przesunęła się i pokazała ujęcie głowy i ramię Eryka. Amandzie serce zamarło. Eryk wyglądał na niezmiernie napiętego, a kropelki potu na jego skroniach i postrzępiona linia szczęki zdradziły jego uczucia. Usta miał ponuro zaciśnięte, a brwi ściągnięte w złości i napięciu.

Zrobiło jej się go żal, gdy patrzyła, jak się waha, przypatrując się reporterom, badając wzrokiem ich twarze, a jego spojrzenie wędruje od lewej do prawej i z powrotem. Wyglądał na zasmuconego, daleko mu było do typowego wizerunku człowieka, którego drużyna strzeliła bramkę. Sprawiał wrażenie zatroskanego, jak gdyby nie miał prawie wcale ochoty zawracać sobie głowy konferencją. A potem, kiedy raz jeszcze przebiegł wzrokiem grupę reporterów, Amanda zdała sobie nagle sprawę, że to jej szuka.

Zapra gnęła wówczas pobiec do niego, powiedziec mu, że go kocha i nie wini go za to, co się stało. Patrząc w przenikliwe, błyszczące oczy Eryka, na przystojne oblicze, na którym kładły się cienie zmęczenia, wiedziała, że Eryk wąpi teraz w jej uczucia jeszcze bardziej niż przedtem.

Eryk odkaszlnął, a następnie zabrał głos, odchrząknąwszy raz jeszcze.

- Zrobiliśmy... poważny krok naprzód, z pomocą pana Gregory'ego Warnera, który począwszy od dzisiejszego popołudnia w pełni współpracuje z urzędem prokuratora okręgowego Greenfielda. Niebawem zostanie sporządzonych kilka aktów oskarżenia. - Przerwał. - To wszystko, co mam w tej chwili do powiedzenia, ale wezmę pod uwagę pytania ze strony prasy. - Skinął głową. - Tak?

- Czy ten Warner otrzymuje ochronę?

- Hm, ta sprawa jest właśnie w tej chwili omawiana.

- Spojrzał w kamerę WKM, a Amanda gwałtownie wciągnęła powietrze; sprawiał wrażenie, jakby patrzył wprost na nią, jak gdyby wiedząc, że ogląda, chciał spojrzeć jej w oczy i powiedziec, że mu przykro.

- Co z innymi? - wrzasnął reporter. - Czy może nam pan podać kilka nazwisk, Harrison?

Amanda zsunęła się z biurka i po cichu wyszła z pokoju. Nie chciała już więcej słuchać grubiańskich pytań wykrzykiwanych przez reporterów, którzy byli całkowicie obojętni na ból odczuwany przez Eryka... i, gdzieś, Grega... i wreszcie ją samą. Amanda nienawidziła faktu, że zazwyczaj ją samą widziano jako gruboskórą reporterkę niepomną na cierpienia wszystkich tych, którzy byli związani z reportażem. Na razie jednak tym, co ją dręczyło, był smutek całej sytuacji. Greg wpakował się w końcu w kłopoty, z których nie potrafił wybrnąć, a przynajmniej nie było mu łatwo, Eryk zaś był najwyraźniej wytrącony z równowagi tym, co w najlepszym

wypadku stanowiło haniebne zwycięstwo. Gdyż choć nie mogło być wątpliwości co do słuszności jego misji - dzięki niemu miała wkrótce zostać powstrzymana nadzwyczaj niebezpieczna sieć korupcji - Amanda wiedziała, że Erykowi nie jest przyjemnie uznać Grega winnym. Pomijając bowiem rolę Amandy w całej sprawie, Greg był, mimo wszystko, starym przyjacielem Eryka. Amanda wiedziała, że Eryk nie jest pozbawiony współczucia czy też żalu z powodu tego, iż musi zdobyć własną sławę kosztem utraty dawnego przyjaciela.

Znalazłszy się sama w damskiej toalecie, Amanda pochyliła się nad umywalką i zwilżyła twarz chłodną wodą. Kiedy się wyprostowała i zaczęła się wycierać papierowym ręcznikiem, poczuła zaczątki migreny objawiające się dokuczliwym bólem w karku. Zamknęła oczy i cicho zaklęła.

Usiadła i czekała na tyle długo, by mieć pewność, że odcinek audycji poświęcony komisji dobiegł końca, a potem wróciła do sali redakcyjnej, aby dołączyć do grupy. Bowiem chociaż nie pragnęła niczego więcej, jak tylko pójść do domu i położyć się w ciemności, by uporządkować myśli, wiedziała, iż ważne jest, aby okazała Stanowi pewność siebie. Stan i tak myślał o niej wystarczająco źle i nie powinna dodawać słabości do listy swoich problemów.

Kiedy audycja dobiegła końca, Stan zaprowadził Amandę do swego gabinetu, kazał jej usiąść i powiedział:

- Nie zamierzam pytać, co wiedziałaś, **Amando**, bo Harrison dzwonił do mnie dziś po południu i sporo mi wyjaśnił. - Podniósł brwi. - **W o l a ł b y m** usłyszeć to od ciebie, ale wiem, że było to niemożliwe. - Westchnął. - To nie jest dobry początek, Amando, ale masz po prostu pecha i pomijam to milczeniem. Niemniej jesteś zdjeta z tej relacji na stałe. I kasujemy szkic biograficzny poświęcony Erykowi.

- Dlaczego?

Stan pokręcił głową.

- Jest zbyt blisko tej przeklętej nominacji. Jeżeli ją przyjmie, zanim zmontujemy taśmę wideo, co wygląda mi na całkiem prawdopodobne, to będziemy musieli pokazywać każdego Toma, Dicka i Harre'ego kandydującego do Senatu, na podstawie przepisów o równym czasie antenowym.

Amanda z roztargnieniem skinęła głową. Myślała już o czym innym.

- Powiedziałeś, że jestem zdjęta z tej relacji, Stan. Ale chyba nie jestem odsunięta od polityki?

- Oczywiście, że nie. Na razie przejmij były reportaż Jacobsa. - Spojrzał na zegarek. - I proponuję, żebyś poszła do domu i trochę odpoczęła, Amando. Wyglądasz jak nieboskie stworzenie.

Roześmiała się i już była za drzwiami. Odczuwała ogromną ulgę, że Stan nie zareagował nadpobudliwie, jak uczyniło by to wielu szefów, zatrudniając ją w dziedzinie nie związanej z polityką lub, co gorsza, zwalniając ją.

Pół godziny później, z powrotem w swoim mieszkaniu, Amanda rozebrała się, założyła płaszcz kąpielowy i kapcie, napuściła wody do wanny i weszła do salonu, żeby zadzwonić do Eryka.

Podniósł słuchawkę sam, na pierwszy dzwonek, i Amanda dała się zaskoczyć, spodziewała się bowiem, że najpierw będzie musiała rozmawiać z Sheilą.

- Ghm, Eryku.

- Amando - odezwał się zdyszonym głosem. - Co się z tobą działo? Gdzie byłeś dziś po południu? Nic ci się nie stało?

Uśmiechnęła się.

- Nie. Czuję się świetnie, Eryku. To jest... to był chyba szok, że stało się to tak szybko. Ale jeżeli musiało do tego dojść, to cieszę się, że to nastąpiło prędzej zamiast później.

- Przykro mi, że nie miałem okazji powiedzieć ci sam
- rzekł pieszczotliwym i troskliwym tonem. - Dowiedziałem się dopiero po tym, jak zostawiłem cię i pojechałem do biura prokuratora okręgowego.

- Wiem - odrzekła łagodnie. - Naprawdę nic się nie stało.

Eryk westchnął.

- Miło mi słyszeć, że to mówisz, Amando, ale i tak mamy sobie wiele do powiedzenia.

Amanda uśmiechnęła się.

- Może byś przyjechał, Eryku? Nie musimy czekać do jutrzejszego wieczoru.

Odpowiedziało jej westchnienie.

- Faktycznie, Mandy, co do jutrzejszego wieczoru... zaszła pewna zmiana planów. Dzisiaj wieczorem muszę lecieć do Waszyngtonu. Na tydzień i...

- Tydzień? Eryku, dlaczego? Sądziłam, że nie wyjeżdżasz aż do pojutra.

- Harmonogram się zmienił - stwierdził ze smutkiem.
- I jest mi bardziej przykro, niż możesz sobie wyobrazić. Chciałem być z tobą jutro wieczorem. Bardzo.

- Och, Eryku. Szkoda, że musisz jechać.

Westchnął.

- Ja też żałuję. Ale wymaga tego kampania. Kilku naprawdę ważnych członków partii chce się ze mną spotkać w Waszyngtonie. Uszeregowali wszystkie spotkania począwszy od jutra. - Słyszała, że raz jeszcze wzdycha. - To nie znaczy, że zapomniałem o naszej dyskusji... Staram się wszystko rozwiązać, podjąć decyzję.

- Chcesz powiedzieć: w kwestii nominacji?

- Tak. Wydaje się teraz bardziej przesądzona niż... niż przed dzisiejszym wieczorem, szczerze mówiąc. Ale możemy wszystko rozwiązać, Mandy. Przyrzekam.

- Przerwał. - A przy okazji, mam nadzieję, że u ciebie

w pracy wszystko dobrze się układa. Rozmawiałem ze Stanem, ale dlaczego nie było cię na konferencji?

- No cóż, zdjął mnie z tej relacji, ale wszystko w porządku. - Zawahała się. - Niemniej przykro mi, że wyjeżdżasz. Chciałam ci powiedzieć... - Głos jej zamarł.

- Tak? - zapytał miękko.

Amanda zamknęła oczy. Nagle odeszła jej ochota, by mu powiedzieć, że jej uczucia się zmieniły - że nie czuje się już dłużej winna, że jest gotowa być razem, usunąć na bok swoje zmartwienia, winy i obawy. Wypowiedzenie tych słów przez telefon - kiedy Eryk odwoływał ich kolację i miał właśnie wyjechać z miasta na tydzień - nie było wcale tym, o co jej chodziło. Wiedziała, że jeśli wypowie teraz otwarcie swoje myśli, będzie później żałować, że nie zaczęła i nie zrobiła tego inaczej. Chciała bowiem móc widzieć blask w jego oczach, kiedy powie mu, że jest gotowa - blask zarówno miłości, jak i pożądania - chciała czuć wokół siebie jego ramiona, czuć jego ciepły oddech na swoim policzku, jego usta obok własnych. Nie, jeszcze mu nie powie. Chciała widzieć go, kiedy to zrobi, i postanowiła zachować na razie milczenie.

- Mniejsza z tym - odrzekła spokojnie. - Ale informuj mnie na bieżąco o wszystkim, co wydarzy się w Waszyngtonie - dodała z ożywieniem.

- Masz to jak w banku - zapewnił głosem niskim i czułym. - Zadzwoń do ciebie, kiedy tam dotrę, Mandy, i spotkamy się, kiedy wrócę

- W porządku, do zobaczenia - rzekła cicho.

- Do zobaczenia, Mandy. Będzie... - głos mu zamarł.

- Będzie mi ciebie brak - dokończył wreszcie i znowu się zawahał. - I kocham cię, Mandy... Do widzenia.

- Do widzenia - powtórzyła cicho, żałując, że nie ma odwagi powiedzieć mu, że go kocha. Coś jednak powstrzymywało ją tak pewnie, jak gdyby miała usta przykryte dłonią; odłożyła słuchawkę i dopiero wtedy, bardzo cichutko, powiedziała: - Kocham cię, Eryku.

Kochani. - Potem zamknęła oczy i uśmiechnęła się, przypominając sobie wciąż na nowo ostatnie słowa Eryka. Kocham cię, Mandy. Kocham cię, M a n d y. Żałowała, że nie była w stanie mu odpowiedzieć, powiedzieć mu, że również go kocha. I wiedziała, że zrobiłaby to, gdyby był z nią zamiast w drodze do Waszyngtonu.

A potem uświadomiła sobie, że u podstaw jej szczęścia tkwi gniew - złość na Eryka za to, że wyjechał w tej krytycznej chwili. Bowiem pomimo iż wiedziała, że jego spotkania są ważne i że sama odwołałaby zwykłą kolację, gdyby miała ważne zadanie, żałowała - irracjonalnie - że nie znalazł żadnego sposobu, by pogodzić oba zestawy planów. Oczywiście nie mógł w żaden sposób wiedzieć, że chciała, aby ten wieczór stanowił coś w rodzaju punktu zwrotnego, początek nowej i cudownej fazy ich związku.

Była też zła na siebie, zastanawiała się bowiem, czy słusznie żywi nadzieję, że Eryk wyrzeknie się swej kariery politycznej przez wzgląd na ich związek. Eryk najwyraźniej kochał arenę polityczną; kiedy mówił o swoich zamierzeniach, jego twarz rozjaśniał entuzjazm, który Amanda uwielbiała. A w rzeczywistości mówiła mu przecież, że będzie musiał dokonać wyboru między nią a swoją karierą. Czy było to sprawiedliwe? Czy było to słuszne?

Zastanawiała się również, co uczyni, jeśli Eryk zmieni zdanie i postanowi podobne żądania pod jej adresem. Czy będzie w stanie odwrócić się od publicystyki politycznej, czegoś, do czego dochodziła ciężką pracą przez sześć lat? Czy będzie chciała chociażby spróbować? Powzięcie decyzji o rezygnacji z niej byłoby równoznaczne z rezygnacją z całej jej kariery telewizyjnej; znalezienie innej pracy w telewizji w Nowym Jorku - czy gdziekolwiek - było właściwie niemożliwe, a WKM nie potrzebowała nikogo w żadnej innej dziedzinie.

A potem Amanda przypomniała sobie coś, co Eryk powiedział niedawno, kiedy czuła się winna z powodu Grega i zastanawiała się, czy mogła zaradzić niektórym z jego problemów, pozostając jego żoną. Eryk powiedział, że istotnie, być może zapobiegłaby kilku problemom, lecz także niepotrzebnie poświęcałaby swoje życie.

Gdyby Eryk postanowił przyjąć swoją prawie pewną nominację i gdyby chciał związać się z Amandą tak poważnie, jak wydawał się teraz, to czy Amanda byłaby zdolna wyrzec się swojej kariery? Czy umiałaby odgrywać rolę, której nigdy nawet nie próbowała, rolę przyjaciółki - czy żony - kandydata do Senatu?

Wzdrygnęła się na tę myśl, przypominając sobie cały sznur żon polityków - nie odstępujących swoich mężów, z twarzami zastygłymi w uśmiechu ilekroć błyskał flesz, rozmawiających z prasą bardzo rozważnie, bardzo spokojnie, tak jak bez wątpienia poinstruowały je sztaby ich mężów. Istniały oczywiście wyjątki, lecz w przeważającym procencie przypadków szablon był ten sam. Było to życie pełne ograniczeń - ograniczone wystawianie się na widok publiczny, ograniczone punkty widzenia, ograniczony czas ze swoim mężem. I wówczas Amanda zrozumiała, że będzie w stanie odgrywać tę rolę tylko wtedy jeśli będzie to jej wybór - bez żadnej presji - i jeżeli ta chwila kiedykolwiek nadejdzie, to z pewnością nie prędzej niż za kilka lat, kiedy Amanda zapewni sobie dostateczną pozycję życiową.

A to oznaczało, że wybór należy teraz do Eryka. Powiedział jej właśnie, że ją kocha. Teraz chodziło o to, ile to dla niego znaczy i czy pragnie Amandy na tyle, by zrezygnować ze swych marzeń.

Rozdział 9

Tydzień, w czasie którego Eryk był w podróży, minął Amandzie prędko. Przejąwszy serię reportaży Jacobsa na temat przepełnienia więzień, była codziennie na antenie. Przygotowywanie audycji pochłaniało niemal cały jej czas i pod koniec każdego dnia była wyczerpana lecz szczęśliwa, odczuwała ulgę, że zrehabilitowała się całkowicie w oczach Stana oraz zyskała nieco zewnętrznego uznania w gazetach, jako że wymieniono jej nazwisko, kiedy prasa podchwyciła jej relację i rozwinęła ją w formie drukowanej. Była to praca w najlepszym wydaniu i Amanda uwielbiała ją.

Eryk telefonował do niej niemal każdego wieczoru i prowadzili przyjemne lecz stłumione rozmowy, pełne milczących pytań, które pozostawały bez odpowiedzi, cichych słów miłości przepełnionych nie wypowiedzianymi nadziejami. Istotnie wyglądało na to, że Eryk otrzyma nominację do prawyborów, jeśli będzie tego chciał. I właśnie w ten sposób wyrażał to w każdej rozmowie, podkreślając, że będzie jego, jeżeli ją przyjmie.

Amanda nie mogła się zmusić, by postawić Eryka wobec swoich uczuć, swoich wątpliwości, swoich nadziei. Uzasadniała swoje milczenie mówiąc sobie, że jest zbyt wcześnie na wymuszanie rzeczywistej konfrontacji, że ledwo wkroczyła w nową fazę ich związku. Podejrzewała jednak, że prawdziwe przyczyny jej milczenia są o wiele mniej racjonalne, o wiele mniej rozsądne: bała się usłyszeć, że mówi „nie”. Nie, nie może w żaden sposób

zrezygnować ze swych politycznych planów; nie, nie zamierza zaciągać żadnych zobowiązań wobec Amandy; nie, nie ma żadnego powodu, by któreś z nich zrezygnowało ze swojej kariery, ponieważ ich związek nie przetrwa.

Zatem ilekroć rozmawiała z Erykiem, pozwalała, by narastało między nimi milczenie - podobnie jak czynił to on - i mówili jedynie o terażniejszości: o jego spotkaniach w Waszyngtonie, o jej audycjach w Nowym Jorku. I za każdym razem, gdy rozmowa zaczynała zbliżać się do końca i zapadało ciężkie milczenie, Amanda miała nadzieję, że Eryk jeszcze raz powie jej, że ją kocha. Ale nie robił tego. A Amanda stawała się coraz boleśniej świadoma swej małomówności sprzed kilku dni, kiedy powiedziała jej, że ją kocha, a całą jej odpowiedzią było: „do widzenia”. Mówiła sobie, że właśnie dlatego Eryk nie powtórzył tego już więcej. Chciał usłyszeć te słowa również od niej. Przynajmniej miała nadzieję, że tak jest.

W przeddzień swojego powrotu, Eryk zadzwonił wieczorem do Amandy, powiedział jej, kiedy ma przybyć i że tego popołudnia będzie musiał popracować nad kilkoma sprawami komisji z prokuratorem okręgowym, a potem chciałby się z nią spotkać. Zaprosiła go do siebie na późną kolację - nie mogła opuścić red akcji aż do ósmej - i pożegnali się.

Amanda znalazła supermarket otwarty tego wieczoru do późna i długo nie kładła się spać, przygotowując zawnazasu tyle, ile mogła. Zamarynowała kurczę w wymienionej mieszance czerwonego wina, melasy i imbiru, zrobiła porządek w salonie i kuchni, wepchnęła do jednej z szafek tyle porozrzucanych w sypialni rzeczy, ile zdołała, i w końcu, o trzeciej nad ranem, zapadła w wyczerpaną drzemkę.

Obudził ją w środku nocy - o wpół do piątej, jak stwierdziła włączywszy stojącą przy łóżku lampkę

- dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę z paniką, jaką odczuwała zawsze, gdy telefon dzwonił o tej porze nocy.

- Halo? - odpowiedziała ostrożnie.

- Manda - wybełkotał jakiś głos. - Co porabiasz?

- Greg - szepnęła Amanda. - Gdzie byłeś? Próbowałam się do ciebie dodzwonić tuzin razy.

- Ty i ten Harrison. Słyszałem o was dwojgu.

Amanda westchnęła.

- Greg, gdzie ty jesteś?

- Gdzieś - odparł dziecinnie. - Gdzieś i nic cię to nie obchodzi.

Amanda zamknęła oczy.

- Ależ obchodzi mnie, Greg. I niepokoję się tym, co cię spotkało.

- Tak, jasne - dąsał się. - Jasne, że się niepokoisz.

- Kaszlnął w słuchawkę i Amanda usłyszała w tle trąbienie klaksonu.

- Czy ty... wszystko będzie dobrze, zobaczysz - powiedziała. - Wiem, że będzie.

- O, tak, pewnie. Pewnie. Każesz Harrisonowi to załatwić i będzie po prostu świetnie. - Rozległ się jakiś gwar i Amanda usłyszała z oddali „Cześć”, a potem trzask, kiedy Greg odwiesił słuchawkę.

Westchnęła, odłożyła słuchawkę na miejsce i zgasila światło. Było jej przykro z powodu Grega - wszystkiego, co zrobił, wszystkiego, co prawdopodobnie robiłby dalej w przyszłości, gdyby dano mu szansę.

Była mu też wdzięczna, za coś, czego właśnie się dowiedziała: on rzeczywiście wciąż ją winił - za wszystko, co nie udało się w jego życiu po rozwodzie. A przecież nic z tego nie stało się z jej winy. Dowodziło to jednak, jak źle być zależnym, prosić drugą osobę o zbyt wiele. Nie miała większego prawa prosić Eryka, by wyrzekł się swych politycznych planów, niż Greg - spodziewać się po niej, że pozostanie jego żoną wbrew swojej woli. Eryk musiał podjąć samodzielną decyzję - bez

żadnego nacisku z jej strony - aby ich związek był udany. Jeśli bowiem wywierałaby na niego presję, nawet subtelnie, a on przychyliłby się do jej życzeń, to czy nie zachowałby do niej urazy, jak długo wciąż pragnąłby zrealizować swoje plany, o ile nie na zawsze?

Amanda wkrótce zasnęła i pomimo krótkiego snu obudziła się następnego ranka na tyle wcześnie, by dokonać w swoim mieszkaniu jeszcze kilku powitalnych poprawek. Wciąż jeszcze odczuwała pewną dumę ze swego postanowienia ubiegłej nocy, że pozwoli Erykowi podjąć samodzielną decyzję, a potem pogodzi się ze wszystkim, co przyniesie los. Czowała, że to dojrzała decyzja i że może pozwoli jej ona być z Erykiem bez ustawicznego podawania w wątpliwość kierunków i motywów jego postępowania..

Dzień przeminął i wkrótce Amanda była w domu. Godzina, jaka pozostała do przybycia Eryka, upłynęła jej na przygotowaniach. Jej mieszkanie wyglądało jeszcze lepiej niż przedtem. Gałązkami jesiennych liści umieszczonymi w wysokich wazonach w salonie oraz zapalonymi tu i ówdzie świecami, Amanda stworzyła przytulną, gościnną atmosferę. Piekące się kurczę nappełniło wszystkie trzy pokoje smakowitym aromatem imbiru.

Amanda założyła beżowy, jedwabny, przeznaczony do przyjmowania gości komplet, który pasował dość dobrze, odkąd straciła na wadze. Góra ledwo zahaczała o jej piersi, spodnie zaś leżały gładko na biodrach, a potem wdzięcznie opadały do kostek. Różowo-beżowy kolor harmonizował również dobrze z jej kasztanowatymi włosami i błękitnymi oczyma. Nie była jednak całkiem pewna, czy powinna zakładać ten strój, gdyż kobieta, która spojrzała na nią z lustra, była kobietą wyraźnie kuszącą; jej piersi rysowały się pod bluzką, kiedy się poruszała, a cały ubiór sugerował, że można go zdjąć - albo zerwać - w mgnieniu oka. Lecz przecież

c h c i a ł a wyglądać atrakcyjnie, toteż w końcu postanowiła się nie przebierać.

Jakiś czas później rozległ się dźwięk dzwonka i Amanda pobiegła do drzwi, wciąż jeszcze przepelniona dumą, jaką odczuwała z powodu decyzji, którą powzięła zeszłej nocy.

Otworzywszy drzwi, odwzajemniła szeroki uśmiech Eryka, którego wzrok błędził taksująco po jej twarzy i sylwetce. Nigdy nie widziała, żeby wyglądał lepiej. Jego ciemne oczy błyszcząły, szerokie ramiona i pierś rysowały się wyraźnie pod białą, bawełnianą koszulą, a włosy były ciemne i bujne.

- Wyglądasz cudnie - rzekł jedwabistym, niskim głosem, a jego oczy zaiskrzyły się. Pochylił się do przodu i pocałował ją lekko w usta, po czym wszedł z rękoma pełnymi pakunków.

- No - odezwał się, kładąc je na stoliku na końcu foyer. - Tutaj - zaczął wręczając jej bukiet z kwiaciarni - jest coś, na co czekam co roku.

Zajrzała do środka i uśmiechnęła się. Był to ostrokrzew, piękne, ciężko obciążone gałęzie, gęste od czerwonych jagód, które doskonale harmonizowałyby z całym rozmieszczonym w pokoju listowiem.

- Najwyraźniej mamy taki sam gust - zauważyła z uśmiechem, wskazując gestem za siebie, na jesienne liście.

- Oczywiście, że tak - zgodził się Eryk, uśmiechając się szeroko. - A tu, kochanie, jest rozdarta relikwia, symbol nas dwojga.

Amanda roześmiała się. Był to plakat wyborczy, który zaprojektował dla Eryka Hal Jenkins, z wypisanymi przez środek słowami: „Sorry, na razie nie - mam lepsze rzeczy do roboty”.

- A oto czerwone i białe - rzekł Eryk, podnosząc w górę po butelce wina w każdej dłoni - bo nie wiedziałem, co będziemy jedli.

Amanda uśmiechnęła się.

- Znakomicie - odrzekła biorąc od niego obie butelki. - Chodź do kuchni. Możemy otworzyć czerwone. Nawet jeśli jemy kurczaka, to zamarynowałam go w czerwonym, więc to będzie w sam raz.

Kiedy **Amanda** wstawiła wodę na ryż i przyrządziła sałatkę, Eryk otworzył wino i nalał. Była to miła powtórka domowej sceny, która odbyła się u Eryka, i Amanda była nią zachwycona. Tego rodzaju domowy spokój był czymś, z czym nie spotkała się od czasu pierwszych kilku miesięcy swego małżeństwa z Gregiem, i zaczęła już wątpić, czy kiedykolwiek znowu go doświadczy. Cieszyła się również, że Eryk nie należy do mężczyzn obawiających się - wskutek jakiejś niedorzecznej paranoi na temat męskości - wejść do kuchni i gotować.

Podniósłszy kieliszki do wina, aby zanieść je do salonu, Eryk rzucił spojrzenie na płomyki pod garnuszkiem z ryżem, a potem przeniósł wzrok na Amandę.

- Nie jedźmy jeszcze przez chwilę - poprosił miękko.

Zamienili namiętne spojrzenia. Amanda poczuła nagły przyływ ciepła, uświadomiła sobie bowiem, że wkrótce znajdzie się w ramionach Eryka. Wyłączyła gaz i podążyła za Erykiem do salonu, śledząc wzrokiem jego silnie umięśnione plecy, jego powolny krok, sugerujący rozkosze, które rozgrzały jej krew w żyłach i kazały jej ustom rozchylić się z pożądania.

Zrzucił z nóg obuwie i usiadł na kanapie, a Amanda poszła za jego przykładem. Następnie wzniesli kieliszki w toaście. Eryk uśmiechnął się, patrząc Amandzie w oczy.

- Nic mnie nie obchodzi, czy to brzmi banalnie, bo mówię to poważnie: za nas - za wspólną przyszłość, która była nam pisana i która jest ważniejsza od każdej pracy czy kariery, czy problemu, przed którym kiedykolwiek możemy stanąć.

- Za nas - odrzekła miękko Amanda, trącając się z Erykiem kieliszkiem.

Wypili, spoglądając sobie w oczy, i na usta Eryka wpłynął powoli uśmiech.

- Co się zmieniło? - zapytał półgłosem, błędząc wzrokiem po jej twarzy.

- O co ci chodzi? - spytała łagodnie, zahipnotyzowana jego bliskością, przyciąganiem jego ciemnych oczu o ciężkich powiekach, warg, które potrafiły ją rozpalić tak łatwo, tak całkowicie. - O co ci chodzi? - powtórzyła niewyraźnie, miękko, nie pamiętając, czy mu odpowiedziała, tak urzeczona była przez jego oczy.

Eryk roześmiał się.

- To wino musi być mocniejsze, niż sądziłem. - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Przyszedłem tu z czymś w rodzaju obwieszczenia. - Wskazał gestem w kierunku foyer. - Właśnie o to chodziło w tym plakacie wyborczym - że ostatecznie nie kandyduję. - Serce Amandy zabiło. - Ale ty wydajesz się odmieniona.. Jeszcze zanim ci powiedziałem, wyglądałaś na rozpromienioną, szczęśliwą, jakbyś w jakiś sposób wiedziała albo jakbyś pogodziła się z możliwością mojego kandydowania. - Powoli pokręcił głową. - Cały niepokój, całe napięcie zniknęło z twojej twarzy.

Amanda uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Zeszłej nocy powzięłam postanowienie, Eryku. Nie chcę wywierać na ciebie presji; muszę pozwolić ci podejmować swobodnie własne decyzje, tak jak ty pozwalasz mi podejmować moje.

Jego wzrok błakał się po jej twarzy, obejmując jej oczy, usta, włosy.

- Ale cieszysz się, że nie kandyduję...?

Kiwnęła głową.

- Oczywiście. Bardzo. Pod warunkiem, że to twoja decyzja.

Uśmiechnął się ironicznie i odgarnął z czoła gruby lok.

- Niestety - rzekł - naprawdę nie była to wcale moja decyzja. Szkoda, że nie mogę powiedzieć, że tak było.

- Wzruszył ramionami. - Po tych wszystkich spotkaniach, całej tej reklamie, wszystkich bredniach mediów ma mój temat, w które nawet ja zaczynałem wierzyć, wygląda na to, że postanowiono poprzeć kandydaturę kogoś innego. Thomas Greene ze Staten Island. - Eryk zaśmiał się. - I do tego prawdopodobnie wygra. Słyszałam, że właśnie wynajął Hala Jenkinsa jako swego rzecznika prasowego.

Amanda wyciągnęła rękę i nakryła dłoń Eryka własną.

- Jesteś rozczarowany - rzekła cicho.

Zatopił spojrzenie w jej oczach.

- Trochę, tak. Oczywiście. Ale nie tak dalece... aż tak dalece... jeżeli to oznacza, że możemy być razem, Mandy.

Uśmiechnęła się.

- Mogę ci teraz powiedzieć bez obaw, że moim zdaniem byłby z ciebie wspaniały senator. Jeden z rzadkich, jeden z dobrych. Ale będziesz też znakomitym prawnikiem, a zresztą już nim jesteś.

Wyciągnął rękę i musnął palcem jej policzek, przesunął nim po jej wargach i po szyi, a ona zamknęła oczy, rozgrzana tęsknotą za dotykiem Eryka.

Zbliżył usta do jej warg. Przyciągnęła go blisko i jej wargi rozchyliły się, kiedy język Eryka pożądliwie wtargnął do jej ciepłych ust, a jego ręce objęły ją w pasie. Odchylił głowę do tyłu i spojrzał jej w oczy. Jego własne oczy były wzburzone z tęsknoty.

- Nie chcę już dłużej czekać - mruknął ochryple.

Zamknęła oczy i opuściła głowę na poduszki.

- Ja też nie - szepnęła - ja też nie.

Eryk dotknął ustami jej szyi. Jego wilgotne usta wędrowały od jej ucha, poprzez pulsujące zagłębienie na szyi, aż do wypukłości jej piersi. Zanurzyła palce w jego włosach i odetchnęła głęboko, a jego smak, jego zapach sprawił, że płonęła z pożądania. Następnie Eryk podłożył jedną rękę pod jej uda, i podniósł ją z kanapy. Objęła go

za szyję i przeciągnęła ustami po jego gardle. Eryk zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku.

Spojrzał na nią ciemnymi, błyszczącymi oczyma, a potem schylił się nad jej talią. Po każdej stronie miała jego silne, twarde udo, a jego masywna pierś wznosiła się ponad jej własną. Jego oczy stały się łagodne i czułe, kiedy porozpinał guziki jej bluzki i ściągnął ją, odsłaniając już stwardniałe sutki.

Poczuła siłę i twardość jego wzrastającego pożądania i poruszyła się pod nim nagłaco. Kiedy podniosła biodra, Eryk zsunął jej spodnie. Jego oddech stał się przyspieszony, gdy objął wzrokiem jej prawie obnażoną postać. Potem zsunął się z niej, stanął nad nią, skupiając wzrok na jej jedynej pozostałej części garderoby, i zaczął rozpinąć koszulę, nie odrywając tęsknych oczu od jej ciepłego, czekającego ciała.

- Zaczekaj - rzekła półgłosem Amanda, podnosząc się z łóżka i stając przez Erykiem. - Pozwól mi - szepnęła. Stojąc przed nim powoli porozpinała guziki jego koszuli, zsunęła mu ją z ramion i zdjęła. Jego barki i pierś były wspaniale umięśnione, porośnięte delikatnymi, ciemnymi włoskami. Amanda złapała go za silne, grube ramiona, pochyliła się do przodu i ssała każdy sutek, dopóki nie stwardniał. Eryk jęknął i chwycił ją, kiedy powiodła ustami środkiem jego płaskiego brzucha w kierunku pasa.

Wolno, dręcząco odpięła mu pasek, rozpięła zamek błyskawiczny jego spodni i zsunęła je. Miał pięknie umięśnione nogi, silne, smukłe i śniade. Błądziła po nim spojrzeniem, chłonąc oczyma jego męską urodę.

Sięgnęła w dół i ściągnęła jedyną pozostałą część garderoby Eryka. Jęknęła i przeciągnęła ustami po jego brzuchu, drażniąc językiem i muskając delikatnie zębami, aż Eryk wykrzyknął jej imię. Schwycił ją za ramiona płonącymi dłońmi i ułożył z powrotem na łóżku. Położył się na niej, wytyczając ustami wilgotną, palącą ścieżkę, biegnącą od jej szyi do każdego sutka i w dół, gdy

prześlizgiwał się po jej rozgrzanej skórze do linii jej majtek. Ściągnął je brutalnie, a potem odchylił się do tyłu i spojrzał na nią, błędząc łakomym wzrokiem po całej długości jej rozpalonego ciała.

- Czy teraz w końcu się zgadzasz? Pragniesz mnie, Amando? - szepnął jej żarliwie do ucha.

- Tak - jęknęła ochryple, wijąc się pod nim, pragnąc czuć każdy cal jego ciała.

Przeciągnął ciepłą dłonią po jej ciele i zaczął wolno masować wewnętrzną stronę jej uda, powoli posuwając się ku górze. Amanda poczęła skręcać się pod nim jeszcze bardziej pożądliwie.

- Jak możemy być pewni? - westchnął, a potem przygryzł płatek jej ucha, wywołując u niej falujący przyływ pożądania. - Jak możemy być pewni? - powtórzył ochryple.

- Pragnę cię - zajęczała, wodząc dłońmi po jego plecach, drapiąc, przymilając się do niego. - Weź mnie, Eryku.

Jego dłoń wędrowała po wewnętrznej powierzchni uda Amandy sprawiając, że przenikały ją wzburzone fale napiętności, i doprowadzając ją do utraty zmysłów z pożądania.

- Weź mnie - jęknęła pod wpływem jego dręczącego dotyku.

- Pocałował ją, wsunął język do jej ust i omiół jej ucho gorącym oddechem.

- Amando, pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek kobiety, którą znałem - jęknął, parząc ją w uda własnymi smukłymi udami, a potem rozchylając je gwałtownie. - Kocham cię. Kocham cię.

Zamknawszy jej usta pocałunkiem, Eryk uczynił ich jednością płomiennym pchnięciem, które sprawiło, że Amanda krzyknęła, błędząc rękoma po jego muskularnych plecach i wijąc się z ognistej rozkoszy.

- Kocham cię - szepnął jej w usta.

- Kocham cię, Eryku - odpowiedziała westchnieniem, gdy jego zęby przygryzły delikatnie wrażliwy płatek jej ucha. Ich falujący rytm przyspieszył z nagłością zrodzoną z lat oczekiwania, silnego pożądania, które wołało o zaspokojenie, i Amanda została porwana przez wzmagającą się spiralę ognia, białej gorączki i pulsującej namiętności, gdy wykrzyknęła wraz z Erykiem w płomiennym wybuchu rozkoszy, który strawił ich oboje.

Leżeli razem, objęci ramionami, w milczeniu, delikatnie przytulając się do siebie. Amanda oparła gładki policzek na wilgotnym, szorstkim policzku Eryka i poczuła, że ten uśmiecha się. Odchylił głowę i spojrzał na nią oczyma wypełnionymi miłością.

- Kocham cię - rzekł półgłosem.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

- A ja kocham ciebie.

Znowu położył głowę i oboje zapadli w cudowny, lekki sen, choć każde z nich wiedziało, że sny nigdy nie będą mogły być równie rozkoszne jak to, czego właśnie doświadczyli.

Jakiś czas później przesunęli się delikatnie i otworzyli oczy.

- Amando - mruknął, przytulając ją mocno, z ciepłymi dłońmi na jej palcach. - Moja Amando. Tak się cieszę. - Uśmiechnął się. - Powinniśmy byli zrobić to tak dawno temu. Mój Boże...

- Szs... - mruknęła, głaszcząc go po włosach. - Niczego nie żałować. Pamiętasz?

Podniósł się na łokciu i spojrzał w jej senne oczy.

- Widzę, że będę musiał z tobą uważać.

Prowokująco uniosła brwi.

- A to dlaczego?

- Zadarł głowę.

- Jeżeli pamiętasz wszystko, co mówię, to mogę napytać sobie biedy - odparł, zginając nogę nad wzniesieniem jej bioder i przysuwając się bliżej.

- Na przykład? - szepnęła, czując na sobie jego ciepło. Przesunęła dłonią po jego plecach i przytuliła się do niego mocno, ponownie drżąc z pożądania, które w niej wzbudził zaledwie jej dotykając.

- Na przykład - mruknął chrapliwie - kiedy mówię, że chcę się kochać, a potem pozwalam kolacji czekać...
- Zawahał się.

- Tak - szepnęła. Przetoczyła się w tył, a on położył się na niej. Powiodła dłońmi po jego plecach, od ramion po krzyże, drapiąc lekko, co sprawiło, że przesuwał się i kręcił, gładząc szorstką klatką piersiową jej piersi, dopóki ich szczyty nie nabrzmiały.

- Może myślisz, że raz wystarczy - odezwał się ochryple.

- Nie - szepnęła ze śmiechem. Westchnęła, układając się wygodniej. - Oczywiście, że nie.

- Możesz sądzić, że ponieważ tyle razy byłem w stanie się powstrzymać - westchnął, głaszcząc ją po udach w hipnotycznym rytmie, delikatnymi lecz zdecydowanymi ruchami - że mogę cię dotknąć i pohamować się.

- A możesz? - Roześmiała się. W miarę jak jego oddech przybierał na szybkości, również i ona oddychała prędeej.

- Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem podniósł głowę.

- Nigdy więcej - westchnął. - Nie będę mógł nigdy więcej dotknąć cię, nie posiadając cię całkowicie - szepnął i raz jeszcze połączyli się w rozpalonej do białości spirali rozkoszy.

Leżeli potem wyczerpani w swoich ramionach. Eryk odgarnął Amandzie wilgotny lok z czoła i uśmiechnął się.

Wiesz, Mandy, coś pachniało strasznie smakowicie tam, w kuchni.

Wywróciła oczy i uśmiechnęła się.

- Wy, mężczyźni. Ogarnięci obsesją jedzenia.

Eryk rozszerzył oczy w udawanym gniewie.

- Ilu ich tutaj miałaś? - zapytał

Amanda roześmiała się i uniosła brwi.

- A ty? Co z tą małą fanką z twojego biura?

- Sheila? - Eryk uśmiechnął się. - Ona mnie tylko adoruje, to wszystko. - Wzruszył ramionami, sprawiając wrażenie zabawnie bezradnego. - Jestem spragniony podziwu, Amando. Właśnie dlatego próbowałem szczęścia w polityce.

Amanda odetchnęła głęboko i podniosła dłonie.

- Poprzestańmy na tym. - Uśmiechnęła się. - Co ty właściwie mówiłeś o jedzeniu? Sama jestem głodna jak wilk.

- Świetnie. Nie cierpię jeść w pojedynkę.

Amanda przeciągnęła się leniwie i usiadła. Eryk ułożył się na poduszkach z rękoma pod głową.

- Mam pomysł - rzekła. - Stanowczo nie mam ochoty czekać bezczynnie, aż zagotuje się woda na ryż i tak dalej, więc może po prostu przyniosłabym nam trochę wina z kurczakiem i moglibyśmy zjeść go tutaj.

- Brzmi cudownie - mruknął, przyciągając ją do lekkiego pocałunku. - Jestem dokładnie tego samego zdania.

Resztę tej nocy spędzili na jedzeniu i kochaniu się, śnie i rozmowach, wiedzeni jedynie przez swoje życzenia i ciała, a nie poczucie czasu czy konwenanse.

Następnego ranka - w sobotę - Eryk nie musiał wychodzić do biura aż do popołudnia, a Amanda w ogóle nie musiała iść do pracy. Spędzili dzień spacerując w parku nad rzeką, pod rękę, upajając się radością bycia razem - nie martwiąc się ani nie lękając o nic, nie myśląc o przeszłości ani przyszłości. Poszli do delikatesów i kupili swoje ulubione jedzenie, wybierając dokładnie to, na co mieli ochotę, nawet jeśli kombinacje były niezwykle: brie i salami, wiejski chleb i kawior, ręcznie wyciskany jabłecznik i rzadkie czerwone wino. Raz jeszcze urządzili piknik w mieszkaniu Amandy, samotni we dwoje w świe-

cie, który zagroził czasowi i zmartwieniom drogę do swych drzwi.

Kiedy Eryk musiał już iść, wyglądał na równie nieszczęśliwego jak Amanda i pocałował ją długo i mocno na progu.

- Dziś wieczorem odbędzie się kolacja - rzekł z wahaniem. Nie mam pewności, czy jest sens iść, ale...

Amanda zmarszczyła brwi.

- Co za kolacja?

Eryk wzruszył ramionami.

- Bankiet przedwyborczy partii demokratycznej... na rzecz nominacji. Teraz, kiedy kandydatura Thomasa Greene'a jest właściwie w kieszeni, wydaje się, że niemądrze jest iść. Ale gdybym nie poszedł, zrobiłoby to złe wrażenie - wiesz, kwaśne winogrona i tak dalej. - Jego ciemne oczy błędziły po jej twarzy. - O wiele bardziej wolałbym spędzić ten wieczór tutaj albo u mnie... przy ogniu. - Westchnął. - Ale powinienem pójść. I chciałbym, żebyś przyszła, Amando, jeżeli masz ochotę.

- Oczywiście - odrzekła. - Co się odwlecze, to nie uciecze, Eryku. Nie spędzimy na tej kolacji całej nocy.

- O, nie - powiedział matowym głosem, biorąc ją w ramiona i przyciskając do swego smukłego ciała. - Tę noc spędzam z t o b ą , kobieto. - Jego ciemne oczy rozjarzyły się niczym węgle świeżo dosypane do ogniska. - Nigdy nie będę miał dość tego słodkiego uniesienia, które widzę na twojej twarzy, tej płomiennej reakcji...

Zbliżył usta do jej ust i rozchylił jej wargi, jęknąwszy, gdy przycisnął ją mocniej. Odpowiedziała jękiem, znów napełniona palącą potrzebą, którą w niej wzbudził, pragnąc raz jeszcze połączyć się z nim w gorejącym zespoleniu ich żądz.

Nagle odepchnął ją od siebie i potrząsnął głową, ciężko oddychając.

- Muszę się stąd wynosić, bo inaczej nigdy nie wyjdę - rzekł ochryple. - Wstąpię po ciebie o szóstej, Mandy. I pamiętaj, że to dość oficjalne przyjęcie.

- Okay - zawołała, kiedy odchodził hallem. - Zobaczymy się później.

Amanda spędziła resztę tego dnia niby w cudownym śnie. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przedtem była równie szczęśliwa. Czuła się zaspokojona w sposób, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła, i czuła, że ma szczęście - niebezpieczne szczęście, próbował ją ostrzec jakiś ponury wewnętrzny głos - miała bowiem mężczyznę, którego kochała, swoją karierę i przyszłość, która sprawiała wrażenie równie jasnej, jak księżyc w pełni w letnią noc.

Rozdział 10

Kiedy Amanda i Eryk przechodzili przez hall hotelu Waldorf-Astoria, Amanda lekko trąciła Eryka łokciem i przeszła go pełnym wściekłości wzrokiem.

- Nie powiedziałaś mi, że kolacja będzie w Waldorfie, Eryku - poskarżyła się żartem, rzucając na niego spojrzenie błękitnych oczu. - I ty to nazywasz „dość oficjalnym przyjęciem”? Czuję się jak szmaciarka!

Eryk roześmiał się tubalnie, odrzucając do tyłu ciemnowłosą głowę. Popatrzył na Amandę i potrząsnął głową.

- Wyglądasz pięknie, kochanie, i wyglądałabyś tak, nawet gdybyś była ubrana w szmaty.

Amanda uśmiechnęła się, wciąż nie mogąc do końca uwierzyć, że ten wysoki, przystojny mężczyzna - który jest biegły we wszystkim, co robi, od dyrygowania publicznością tak, jak czyni to dyrygent z orkiestrą, i pozyskiwania sobie sądu przysięgłych, poprzez przyrządzanie omletów, aż po uprawianie miłości - że ten mężczyzna ją kocha. Dzieliła z nim swe najintymniejsze rozkosze, podobnie jak on z nią, ścisłała go, rozplýwała się z nim w ekstazie, której nie doświadczyła z żadnym innym mężczyzną.

Wzięła go pod rękę i przeszli przez elegancki hall, spoglądając na witryny restauracji i sklepów pod arkadami, z których każdy posiadał odmienne dekoracje w innych barwach.

W końcu dotarli do sali, w której miała odbyć się kolacja i, podawszy swoje nazwiska jakiemuś ubranemu w smoking człowiekowi przy wejściu, zostali wprowadzeni przez wspaniałe podwójne drzwi o złożonych brzegach do jednego z najpiękniejszych pomieszczeń, jakie Amanda kiedykolwiek widziała. Jego wysokie stropy wdzięcznie wyginały się w łuk, tworząc sklepienie w centrum sali, a krąg kopuły otaczały zwieszające się aż do podłogi, ozdobne, pozlacane girlandy. Znajdowały się tam setki okrągłych stolików nakrytych białymi, lnianymi obrusami. Na każdym stole stał mały bukiet róż i wysoka, cienka świeca. I niemal wszyscy byli ubrani oficjalnie: kobiety w sięgających do podłogi sukniach, mężczyźni pod krawatem.

Amanda spojrzała na Eryka rozszerzonymi oczyma.

- Możesz w to uwierzyć? Teraz naprawdę czuję się jak szmaciarka! - zawołała.

- Zapomnij o tym - mruknął, podążając za jednym z ubranych w smoking gospodarzy do okrągłego stolika znajdującego się opodal środka sali. - Nikt nie zwróci uwagi. Jest za dużo ludzi. A zresztą gwizdź na takie rzeczy.

Amanda uśmiechnęła się i usiadła, gotowa spędzić przyjemny wieczór. Eryk pokazywał jej rozmaitych ludzi - dygnitarzy, postacie życia politycznego, których nie знаła, jako że działały przede wszystkim za kulisami, zbierając fundusze i starannie kształtując kandydatów w sposoby, o których nigdy nie dowiadywało się społeczeństwo.

Amanda uważała to wszystko za fascynujące, cieszyła się jednak, że w przyszłości nie będzie musiała często brać udziału w tego rodzaju zgromadzeniach. Albowiem wszyscy mężczyźni i kobiety sprawiali wrażenie skrajnie ceremonialnych; mężczyźni rozmawiali między sobą w małych grupkach, podczas gdy kobiety trzymały się

kurczowo ramion swoich mężów lub rozmawiały niemal szeptem we własnym gronie.

Do stolika zbliżył się jakiś przystojny, siwowłosy mężczyzna w białym krawacie i fraku. Twarz Eryka rozjaśniła się, gdy wstał, by uścisnąć mu dłoń.

- Ach, Winstonie, dobrze cię widzieć. Chciałbym, żebyś poznał Amandę Ellis. Amando, Winston Knowles.

Amanda i Knowles zamienili uścisk dłoni i krótkie uśmiechy, po czym Knowles zwrócił się ponownie do Eryka.

- Eryku, czy mogę pomówić z tobą na osobności? - zapytał cicho. Na jego twarzy malował się niepokój i troska.

Eryk zmarszczył brwi.

- Oczywiście, Winstonie.

I powiedziawszy kilka słów do Amandy, zniknął w tłumie z Winstonem Knowlesem.

Amandzie wydawało się, że nie było go przez całą wieczność. Dwie inne pary, obie po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce, usiadły przy stoliku i przedstawiły się Amandzie. Wkrótce wszyscy w sali zajęli miejsca, a mimo to Eryk wciąż nie wracał.

Z odległego końca sali dobiegły Amandę odgłosy jakiegoś poruszenia, a potem z jedynej grypy ludzi, którzy wciąż jeszcze stali, wystąpili Eryk i Knowles.

Amanda przypatrywała się, raz jeszcze obserwując z dumą, jak Eryk przechodzi przez tłum. Kiedy jednak usiadł przy stoliku, jego twarz była ściągnięta, a oczy wyrażały ostrożność i zaniepokojenie.

- Co się stało? - zapytała łagodnie Amanda.

Eryk potrząsnął głową, z zaciśniętymi szczękami, i kiedy spojrzał jej w oczy, przez moment dostrzegła w jego źrenicach żal, a potem odwrócił wzrok.

Rozległ się szmer głosów, a później zapadła cisza i do podium z przodu sali podszedł Winston Knowles, spotykając się z zadziwiająco burzliwymi oklaskami, jak

uważała Amanda, zważywszy powściągliwe zachowanie, którego świadkiem była wcześniej.

Winston Knowles uśmiechał się.

- Panie i panowie. Raz jeszcze witam na kolacji, która jak raz jeszcze udajemy, nie ma na celu zbiórki funduszy. - Rozległ się szmer uprzejmego śmiechu. - Chciałbym teraz zacząć od przedstawienia człowieka, który jeśli ziszczą się nasze nadzieje, będzie następnym kandydatem partii demokratycznej do Senatu. - Uśmiechnął się. - I kiedy używam słowa „nadzieja”, ma to nasunąć państwu pewne pytanie. Mianowicie, jak możemy do tego doprowadzić? Jak możemy sprawić, by stało się to rzeczywistością? - Założył ręce. - Wszyscy wiemy, że odpowiedź brzmi: zbiórka funduszy. Jest to pierwsza z wielu kolacji i wydarzeń, których wszyscy państwo jesteście świadkami, lecz w pewnym sensie najważniejsza ze wszystkich, dziś wieczorem bowiem wszyscy będziemy mieli szansę poznać tego młodego człowieka i przekonać się dokładnie, dlaczego wiemy - jego głos przybrał na sile - że raz jeszcze w następnym senatorskim fotelu zasiądzie d e m o k r a t a . - Przerwały mu oklaski i Knowles uciszył je ruchem dłoni. - A więc, bez dalszych ceregieli, Eryk Harrison!

Amanda zbladła. Spojrzała na Eryka, on zaś odwrócił się do niej, z oczyma wypełnionymi bólem, a potem odwrócił wzrok. Następnie na jego twarzy rozlał się promienny uśmiech, Eryk wstał i powoli przeszedł środkiem sali w kierunku podium. Gdy zagrzmiały oklaski, wszystkie spojrzenia w sali skupiły się na nim.

Eryk wszedł na podium, poprawił mikrofon i uśmiechnął się jeszcze raz, gdy oklaski zaczęły zamierać. Kiedy zabrał głos, dziękując publiczności za poparcie, jego oczy iskrzyły się natchnieniem i entuzjazmem. Ciągnął dalej, gestykułując z pewnością siebie i mocą. Był w swoim żywiole - grając na uczuciach tłumu, jak biegły muzyk

- i Amanda wiedziała, że już go sobie zjednuje - że już go pozyskał.

Amanda wstała i wyszła z sali.

Wyszła przez złocone, podwójne drzwi, przemierzyła wyłożone dywanami korytarze, przeszła przez hall i wyszła na ulicę, gdzie nocne powietrze poraziło ją nagle niczym struga zimnej wody. Jakiś odźwierny przywołał dla niej taksówkę i zanim zdała sobie z tego sprawę, była z powrotem w budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie, i wbiegała po schodach.

Otworzywszy drzwi, rozejrzała się dokoła i poczuła, jak wzbiera w niej płacz; nagle wszystko przypominało jej Eryka - gałęzie ostrokrzewu, które przyniósł, nietknięta butelka białego wina na stoliku do kawy, rozdarty plakat wyborczy leżący na stole w foyer.

Amanda zdjęła płaszcz, wstawiła wodę na herbatę i ze złością odsunęła na bok naczynia, których ona i Eryk używali przy śniadaniu i lunchu.

W jaki sposób wszystko tak szybko tak się popsuło? I co się właściwie stało? Jasne było - uświadomiła sobie, kiedy wróciła myślą do niedawnych wydarzeń - że Eryk naprawdę nie wiedział, iż zostanie wybrany na kandydata frakcji do prawyborów, w przeciwnym bowiem razie ubrałby się stosowniej do okoliczności, przynajmniej raz pozostawiając na boku swój uparcie niedbały styl przez wzgląd na konwenans. Amanda domyślała się, że niewątpliwie w ostatniej chwili, drugi kandydat - Thomas Greene - wycofał się z jakiegoś powodu, a Winston Knowles i inni, którzy urządzają takie wieczory, wiedzą, że nie mogą prowadzić zbiórki funduszy bez kandydata. Po powrocie z rozmowy z Knowlesem Eryk sprawiał wrażenie skrajnie wytrąconego z równowagi; było oczywiste, że nie chciał, aby to wszystko odbyło się w ten sposób.

A mimo to, gdy raz stanął na tym podium, kiedy już znalazł się przed publicznością, którą tak bardzo kochał,

upajał się tym z takim entuzjazmem, jak gdyby zaplanował wydarzenia tego wieczoru - ponieważ tyle to dla niego znaczyło.

Amanda żałowała, że wyszła. Było to niemal okrutne, gdyż Eryk musiał widzieć, jak odchodzi. I mogła sobie wyobrazić jego oczy - te oczy, które szukały jej na konferencji prasowej, szukały, chociaż nie miała nigdy przyjść, szukały tak, jak prawdopodobnie szukają jej teraz.

To, czego obawiała się już od pewnego czasu, było oczywiste, smutne i niestety prawdziwe: ona i Eryk nigdy nie będą mogli być razem. Gdyż on kochał politykę - podniecenie oklasków, dreszcz publiczności, wyzwanie ciężkiej pracy - i Amanda pod żadnym pozorem nie chciała go tego pozbawiać. Złożyła sobie solenne przyrzeczenie i uczyniła to z rozmysłem. Gdyby bowiem poprosiła Eryka, aby porzucił swe plany, równałoby się to poproszeniu go, by wyrzekł się swoich marzeń. Nie mogła jednak być u jego boku ani jako przyjaciółka, ani jako żona, i odgrywać roli, którą grały kobiety na tamtej uroczystości, wyrzekając się swych własnych planów być może na zawsze.

Zastanawiała się nad powrotem do Waldorfu - po to, by być u boku Eryka, by spróbować naprawić swój niemądry i irracjonalny uczynek. Być może jednak skomplikowałyby to tylko sytuację.

Musiała pozwolić mu zrealizować swoje marzenie; musiała go zmusić, by zrozumiał, że nie powinien składać ofiary, której naprawdę nie chce ponosić.

Być może najlepiej było po prostu zaczekać i zobaczyć, co się stanie. Wyjście z kolacji było samolubne, niedojrzałe i nierozsądne; możliwe wobec tego, że najlepiej było pozwolić Erykowi zareagować tak, jak uczyniłby to każdy mężczyzna - czyli prawdopodobnie ze złością lub co najmniej irytacją. Może wówczas uznałby, że istotnie nadszedł czas, by urzeczywistnić swoje marze-

nie i pozostawić na boku wszystko poza tym jednym celem.

Amandzie zakręciło się w głowie; nie było wyjścia. Co ona sobie wyobrażała? Jak mogła przewidywać najbliższe posunięcia Eryka niby ruchy w szachach? Był mężczyzną, którego kochała. Jak mogła starać się udawać przed sobą, że chce, by Eryk urzeczywistnił swoje marzenie, jeśli to marzenie nie obejmowało jej?

Rozebrała się do snu, nie zadając sobie nawet trudu, by pozmywać naczynia czy też uprzątnąć smutne pamiątki pobytu Eryka, i zapadła w głęboki sen.

Obudziwszy się następnego ranka, przypomniała sobie wydarzenia ubiegłego wieczoru z uczuciem głębokiego smutku. Rozważając ponuro zabranie się do zajęć, którym oddawała się zazwyczaj w niedzielne poranki, jak lektura „Timesa” czy picie kawy, uzmysłowiła sobie, że spodziewa się telefonu od Eryka. Bez względu na to, jak zareagował, byłoby to naturalne.

Amanda postanowiła do niego zadzwonić. Nie wiedziała, co zamierza powiedzieć ani co z tego wyniknie, lecz nie przychodziło jej na myśl nic innego, co mogłoby w jakiś sposób zmienić ich położenie.

Eryk odpowiedział na pierwszy dzwonek.

- Eryk?

- Amando...

- Przepraszam, że wyszłam tak nagle, Eryku. To musiało zrobić okropne wrażenie. - W Amandzie weszło szczęście, aż do następnych słów Eryka. - Ale mamy problemy, Mandy. - Czekala, zamilknawszy z obawy. - Przypuszczam, że zorientowałaś się, co się stało...

- Chodzi ci o Winstona Knowlesa?

- Tak. Thomas Greene wycofał się w ostatniej chwili - nikt nie jest pewny dlaczego, ale Winston wspominał coś o tym, że żona Greene'a nie chce, żeby to robił. - Eryk zawahał się, zdając sobie widocznie sprawę z analogii do ich własnej sytuacji. - Nie mogli nie mieć nikogo, Mandy,

a wielu z nich popierało o wiele silniej mnie niż Greene'a. To była loteria i w końcu mimo wszystko szczęście uśmiechnęło się do mnie.

Amanda przełknęła.

- Rozumiem - odrzekła cicho, czując, jak wzbierające łzy dławią ją w gardle. - Więc to tego zawsze pragnąłeś - powiedziała.

Milczał.

- Do diabła, Eryku - odezwała się głosem zachrypniętym z napięcia. - Jestem cała za tym - bezwzględnie. Idź prosto na szczyt. - Zawahała się. - Szkoda tylko, że nie byłeś bardziej szczery... przedtem. Zarówno ze mną, jak i z samym sobą. Chciałeś tej nominacji. No to nie zastanawiaj się i przyjmij ją.

Usłyszała jego westchnienie.

- Bez ciebie - rzekł cicho.

- Tak, beze mnie - dobiegły ją jej słowa, a łzy zaczęły toczyć się po jej policzkach. - A ja będę szła dalej swoją własną drogą. Bez ciebie - dodała miękko.

- To nie jest to, czego chciałem, co planowałem - powiedział łagodnie.

- Stało się stwierdziła miękko. - To wszystko, co się liczy. Próbowала uśmiechnąć się przez łzy. - Niczego nie żałować, pamiętasz?

- Racja - mruknął. - Żegnaj, Mandy.

- Żegnaj, Eryku - odrzekła cicho i starannie odłożyła słuchawkę na widelki.

Rozdział 11

Życie Amandy zaczęło stopniowo toczyć się zwykłą koleją, chociaż żal, smutek i gniew, które usiłowała zwalczyć, nigdy jej nie opuszczały, czając się zawsze pod rzadkimi momentami zadowolenia i spokoju. Praca pochłaniała jej każdą wolną chwilę, lub niemal każdą. Rzucając się w jej wir z pasją, wywiązała się z ekskluzywnych zadań, nad którymi nie spodziewała się pracować przez lata, a segment, nad którym pracowała z Vivian - dotyczył sądownictwa - otrzymał nominację do nagrody Emmy.

Od czasu do czasu Stan przyglądał się jej badawczo, widocznie zastanawiając się - czy też może wiedząc - co zaszło między nią a Erykiem. Vivian namawiała ją, żeby poszła się trochę zabawić, i Amanda z rzadka szła z nią po pracy na drinka. Umawiała się kilka razy z mężczyznami, którymi Vivian uważała za „boskich”, ale po pierwszej randce Amanda zawsze dawała jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana.

Tygodnie mijały i jesień ustąpiła miejsca chłodnym początkom zimy. Opadły liście, niebo poszarzało, wiatr stał się mroźny, a Amanda z ciężkim sercem zastanawiała się, w jaki sposób - i dlaczego - wszystko to tak źle wypadło.

Znalazła mężczyznę, którego kocha, którego zawsze kochała - uświadomiła sobie, kiedy wróciła pamięcią do dawnych czasów. Za sprawą sił pozostających poza

zasięgiem ich obojga, on i ona byli wolni - cud, pomyślałaby przed siedmiu laty, a jednak to prawda. Kochała ją, a ona jego.

A teraz znowu byli daleko od siebie.

Rozważała przyczyny, które trzymały ich z dala od siebie, kiedy Eryk tak bardzo pragnął, aby byli razem: Greg, którego historia zniknęła z dzienników tak, jak on z jej życia; kariera polityczna Eryka, która zaczęła się bez rozgłosu, ponieważ kampania nie miała się rozpocząć jeszcze przez kilka miesięcy; i wreszcie jej własna kariera. I gdy Amanda wracała myślą do swych niedawnych triumfów, godzin żmudnej, ciężkiej pracy, która doprowadziła do szerokiego uznania w przemyśle, zastanawiała się, dlaczego to wszystko wydawało się takie ważne. Bowiem mimo, że osiągnęła sukces, była bardziej samotna, niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Praca nie zaczęła zaspokajać jej emocjonalnych potrzeb. I czy nie planowała zrobić przerwy w karierze, aby mieć dzieci i założyć rodzinę, jeśli spotka właściwego mężczyznę? Spotkała mężczyznę swoich marzeń i wyrzekła się jednego marzenia w pogoni za drugim. A jednak przy całym swoim sukcesie zawodowym, całym powodzeniu, całym uznaniu, w dalszym ciągu wracała do opuszczonego, pustego mieszkania i spożywała samotny posiłek, sama we wzniezionym własnymi rękoma więzieniu. Bowiem tym właśnie był jej dom. Zbudowała kraty i zamknęła się wewnątrz bez niczyjej pomocy.

Amanda nie potrzebowała wiele czasu, by wiedzieć, co musi uczynić. Zadzwoi do Eryka, przekona się, czy jego uczucia nie uległy zmianie i jeśli nie, przyjmie wszystko, co tylko los będzie miał do zaoferowania.

A później, w drugą niedzielę grudnia, kiedy Amanda obudziła się i uświadomiła sobie z ukłuciem żalu, że minęło dokładnie siedem lat, odkąd porzuciła swoją pierwszą posadę u Eryka, zadzwonił telefon i Amanda wiedziała, że to Eryk, wiedziała z pewnością, która

zrodziła się w niej w chwili, gdy po raz pierwszy spojrzała mu w oczy.

- Halo?

- Amando.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Cześć, Eryku.

- Pomyślałem, że może, hm, miałabyś ochotę uczcić rocznicę tego najbardziej ponurego ze wszystkich dni.

Amanda roześmiała się.

- Myślę, że miałabym na to wielką ochotę.

I skoro tylko Eryk stanął w jej drzwiach i wziął ją w ramiona, skoro tylko zamknął jej usta pocałunkiem z miłością i pasją, skoro tylko jego ciemne, błyszczące oczy powiedziały jej, jak bardzo wciąż ją kocha - i jak za nią tęsknił - wiedziała, że nic nie zdoła nigdy ich rozłączyć.

Zakończywszy delikatnie pocałunek, odezwali się oboje:

- Ja...

Uśmiechnęli się, a Amanda powiedziała:

- Ty pierwszy.

Eryk zaprowadził ją na kanapę i wziął ją za rękę.

- Dużo rozmyślałem - rzekł cicho, błędząc wzrokiem po jej twarzy. - Jestem pewien, że ty również.

Uśmiechnęła się w zadumie.

- Zwłaszcza ostatnio.

Wyciągnął drugą rękę i chwycił jej dłoń w swoje obie.

- Amando, nie pragnę sukcesu żadnego rodzaju, jeżeli nie będę mógł go dzielić z kimś, kogo kocham. To wszystko wydawało się ostatnio takie próżne, takie bezcelowe. - Zacerpnął głęboko powietrza. - Chciałbym wycofać się z kampanii, Mandy. Chcę, żebyśmy byli razem - nie tylko jako para, jako dwoje ludzi, którzy prowadzą gorączkowy tryb życia, mają wymagającą pracę, zmartwienia przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Pokręcił głową. - Nie potrzebne mi aż takie wyzwanie.

Pragnę życia, Mandy. Życia rodzinnego. Dzieci. Żony, która mnie kocha. I którą ja Kocham bardziej niż cokolwiek czy kogokolwiek na świecie. Przyrzekam, że jeśli za mnie wyjdiesz, uczynię cię szczęśliwą.

- Och, Eryku - zawołała, zarzucając mu ręce na szyję.

- Tak - szepnęła i spojrzała mu w oczy. - Nie ma dla mnie nic ważniejszego od ciebie, od bycia szczęśliwą, i od twojej miłości. Zrezygnowałabym dla niej ze wszystkiego.

Otoczył ją ramionami.

- Nie musisz, Mandy. Wiem, jakiego rodzaju życia pragnę. Nie jestem przygotowany do polityki, Jeszcze nie.

- Potrzęsnał głową. - Pozwoliłem ci odejść, bo sądziłem, że pragnę tej nominacji bardziej niż cegokolwiek na świecie, bardziej niż ciebie... I myślałem, że wiem, co robię... Ale myliłem się.

Amanda uśmiechnęła się i podniosła brwi.

- Niczego nie żałować, pamiętasz?

- Pamiętam - odrzekł miękko - i Kocham cię.

Po czym wziął ją w ramiona i w końcu powetowali sobie całe oczekiwanie tak powoli, w pełni i głęboko, jak tylko mogła pozwolić ich miłość.